LUTY 1932

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WOLNA TRYBUNA ZACHOWAWCZEJ MYSLI PAŃSTWOWEJ

TOM XVIII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 61 m. 3, TEL. 9-10-36

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1. Tel. 649-04

TREŚĆ:

DZIESIĘCIOLECIE PONTYFIKATU PIUSA XI.

W bieżącym miesiącu upływa dziesięć lat od chwili, gdy b. nuncjusz Stolicy Apostolskiej w Warszawie wstąpił na tron Piotrowy.

Na cześć tej rocznicy, dla nas — Polaków — podwójnie doniosłej, pragnie Redakcja „Naszej Przyszłości" podkreślić niektóre, szczególnie dla nas ważne momenty, charakteryzujące dotychczasową działalność pasterską tego Papieża, którego — ze względu właśnie na Jego kilkoletni pobyt w Polsce i otrzymaną tu sakrę biskupią — nasza opinja publiczna niejako za „naszego" Papieża zwykła uważać.

Pius XI — jak może w podobnym stopniu żaden z nowoczesnych Papieży — podniósł w Swej działalności ideę powszechności Kościoła katolickiego, zawartą nietylko w założeniach tego Kościoła, ale już i w samej jego nazwie: catholicos.

Traktatem lateraneńskim zrzekł się Pius XI królestwa ziemskiego, za wyjątkiem kilku rezydencji, których eksterytorjalność i suwerenność sama się przez się rozumie i musi być najniezbędniejszym atrybutem zewnętrznego autorytetu Stolicy Apostolskiej. Uczynił tak w myśl podstawowej zasady Ewangelji, że królestwo, nad którem Bóg ustanowił Go Namiestnikiem, nie jest królestwem tego świata, nie powinno tedy być wciągane w materjalistyczne spory i ambicje, nie zawsze etyczne, które są motorem politycznych pociągnięć państw i narodów. Zrozumiał, że najwyższy Pasterz Kościoła nie powinien z jednej strony być dłużej „więźniem watykańskim" wśród narodów katolickich, z drugiej zaś powinien wznieść się na stanowi-

sko czynnika nad nimi istotnie nadrzędnego, w całem i pełnem tego słowa znaczeniu.

I dlatego właśnie na traktacie lateraneńskim Stolica Apostolska w dzisiejszych warunkach i stosunkach politycznych nietylko niczego nie straciła, ale przeciwnie — podniosła Swój autorytet ponad drobiazgowe i materjalistyczne spory przyziemnej ułomności ludzkiej.

Kościół, poświęcający część swego zadania na ziemi świeckiemu zawiadywaniu pewną prowincją włoską, musiałby mieć mimowoli pewien polityczny charakter zewnętrzny, włosko-narodowy. Kościół zaś, zogniskowany tylko w otoczeniu kopuły Św. Piotra, nabrał nawet w zewnętrznej swej formie tem głębszego i tem szerszego charakteru Kościoła „powszechnego“.

A przez to powrócił w całej pełni — w oczach wszystkich państw i narodów — także i do tej zewnętrznej roli powszechności, jaka go cechowała w okresie największej terytorjalnej ekspansji imperjum rzymskiego, któremu przez parę wieków cały ówczesny śródziemnomorski świat cywilizowany podlegał. Tylko, że obecna terytorjalna powszechność Kościoła jest nieporównanie większą od ówczesnej, gdyż rozciąga się nie na jedno państwo, ale w większym lub mniejszym stopniu na wszystkie — na świat cały.

Okazało się to wymownie parę lat temu, gdy Pius XI wydał odezwę, wzywającą cały świat religijny do moralnego poparcia religji, prześladowanej planowo przez Sowiety. Za odezwą tą opowiedział się bowiem nietylko świat katolicki, ale także i inne wyznania, nawet żydowskie. Stało się wyraźnem dla wszystkich, iż mogą zaistnieć momenty, tak dalece powszechne i nadrzędne, w których Głowa Kościoła katolickiego staje na czele całego religijnego świata, bez względu na różnice wyznania i cały świat ten Boski jej prymat jako rzecz naturalną uznaje.

I to stało się nie w średniowiecznych warunkach politycznej supremacji papiestwa, kiedy reżim „teologiczny“

kierował polityką państw i narodów, ale dziś — w epoce najskrajniejszego materjalizmu i najbardziej poziomego, nawskroś utylitarystycznego ducha, rządzącego światem politycznym i gospodarczym!

Dla nas, Polaków, ma ten wielki autorytet i charakter powszechności Kościoła katolickiego, podniesiony do szczególnej potęgi mądremi a zdecydowanemi pociągnięciami „naszego" Papieża, jeszcze jedno, całkiem specjalne znaczenie.

Oto państwo polskie, w samem zaraniu swych historycznych dziejów, za Mieczysława I-go, przyjmując wiarę chrześcijańską, poddało się słynnym aktem „Dagome Judex" pod szczególną opiekę Stolicy Apostolskiej. I ten akt właśnie, o którym wiedzą u nas niestety prawie wyłącznie tylko uczeni, stał się i okazał się później niejednokrotnie — w najkrytyczniejszych dla nas momentach dziejowych — nietylko najsilniejszą obroną państwa przeciw wszelakim prądom czy atakom wywrotowym lub zaborczym, ale stworzył Polsce poprostu — jej największą rację bytu i rację stanu.

Polska bowiem, jak to się wymownie w przebiegu jej dziejów okazało, ma najgłębszą swą rację bytu jako twierdza wiary katolickiej, z Rzymem papieskim bezpośrednio religijnie i rzec można: politycznie, silnie sprzężona i czerpiąca wprost stamtąd moralne dyrektywy, nadające jej, jako wyspie wśród morza potężnych państw innowierczych, pewien specyficzny charakter, misję i moc trwania.

Napróżno, dopóki w tej idei wytrwamy, targać się będą na nas wszelakie zakusy wywrotowe czy zaborcze. Nie będą w stanie, jak się dotąd okazało, zniszczyć w tem miejscu Europy polsko-rzymskiego katolicyzmu, a temsamem i polskiej kultury i polskiego narodu.

I dlatego, w dziesięcioletnią rocznicę pontyfikatu Piusa XI powtórzyć sobie powinien niezłomnie każdy Polak, nietylko jako katolik, ale i jako rozumny, głębiej myślący patrjota:

„Przy Stolicy Apostolskiej trwać chcemy i trwać będziemy!“.

Postanowienie to powinno znaleźć także odpowiedni, stanowczy wyraz w normach naprawy naszego ustroju państwowego.

A my, polscy konserwatyści, zwolennicy „krytycznej szkoły historycznej“, musimy powtórzyć sobie to ślubowanie z podwójnym naciskiem. Wszak w naszym światopoglądzie religja nie może odgrywać nigdy — i nigdy też nie odgrywała — roli czynnika, podległego wymaganiom doraźnych programów politycznych. Nie była nigdy w oczach i czynach naszych narzędziem walki w tych sprawach.

Dlatego też uznajemy, bez żadnych zastrzeżeń, tę oczywistą prawdę, że wiara katolicka jest czynnikiem stanowczo powszechnym i nadrzędnym i że, mimo całego naszego przywiązania do ojczyzny i gotowości do składania jej wszelkich ofiar bez szemrania, z całem sercem i przekonaniem — jesteśmy jednak w pierwszym rzędzie katolikami, a w drugim dopiero Polakami. Więcej bowiem obowiązuje każdą jednostkę ludzką wyższa idea wiary, niż ziemskie, choćby najszczytniejsze uczucia i urządzenia narodowe czy państwowe.

Świadomość tej prawdy leży u samych podstaw konserwatywnego światopoglądu. I dlatego też, w niewzruszonej konsekwencji naszych dążeń i czynów w tej dziedzinie, zwalczać będziemy zawsze każdą polityką i wszelkie tendencje, zmierzające — świadomie czy mimowoli — do obniżenia tej nadrzędnej powszechności religji katolickiej do poziomu raczej tylko „ideału narodowego“ i oddalenia społeczeństwa polskiego przez hipertrofję nacjonalizmu od głównego źródła wiary, które dla wszystkich katolików bije z Rzymu.

Redakcja.

JAK NAPISAĆ POLSKĄ KONSTYTUCJĘ?

Żyjemy w okresie regeneracji hasła „Naprawy Rzeczypospolitej". Różne są dziedziny i środki naprawy. Ale najważniejszą dziedziną i środkiem zarazem, zasadniczą, niezbędną, warunkującą wszystkie inne w organiźmie państwowym, jest oczywiście — ufundowanie silnych podstaw prawnych.

Jest to aksjomat, na który chyba wszyscy bez dyskusji się zgodzimy.

Bez silnych, jasnych, wyraźnych, zdecydowanych norm prawnych, eliminujących wszelką możliwość różnorodnej „interpretacji" i spekulacji, nietylko wydrukowanych na papierze, ale wrosłych także w krew i kość społeczeństwa, ani państwo normalnie rozwijać się nie może, ani życie społeczne czy gospodarcze. Wszak państwo, to przedewszystkiem pojęcie prawne, utwór prawny — z pewnem historyczno-geograficznem i uczuciowem uzupełnieniem. Jakże więc ostać się może trwale utwór prawny bez mocnej prawnej podstawy?! Twierdzi wielu, że potrzeba nam w pierwszym rzędzie naprawy konstytucji. Słusznie, ale rozszerzyć muszę stanowczo ten postulat i stwierdzić: nam potrzeba przedewszystkiem p o c z u c i a p r a w a.

Straciliśmy to poczucie w długoletniej niewoli, gdzie opór przeciw narzuconemu nam przez obcych prawu uważany był przez nas częstokroć za cnotę narodową, a w pewnych wypadkach był nią istotnie. Był w tych wypadkach w każdym razie conajmniej koniecznością narodową.

Nieszczęście to nasze, które praojce nasi dopuszcze-

niem do rozbiorów państwa zawinili! Bo w ostatecznym rezultacie, nie dyskutując tu o stopniu naszej późniejszej winy czy niewiny, zatraciliśmy głębsze poczucie prawa, którem stoją państwa o nieprzerwanym rozwoju.

Dzisiaj musimy więc — ze względów zarówno moralnych, jak i materjalnych — budować poprostu na gwałt głębokie fundamenta prawne nietylko w kodeksach, ale i w umysłach społeczeństwa, jeżeli potomność nasza ma uniknąć powtórnej anarchji, jeżeli ma oprzeć się skutecznie wszelkim wpływom rozkładowym i wywrotowym, których nie brak dziś i w przyszłości też z pewnością nie zbraknie. Ale chcąc budować fundamenty prawa wogóle, a ustroju państwowego w szczególe, muszą przedewszystkiem ci, którzy z fachu są lub będą do tego powołani, mieć w tej dziedzinie jakieś mocne, trwałe pojęcia i przekonania. Bo z mgły niepodobna budować gmachów, chyba tylko takie, które pierwszy podmuch wiatru rozwieje.

A właśnie w tych pojęciach i przekonaniach o prawie, jego istocie, zadaniach, roli i charakterze, panuje dzisiaj kompletny chaos.

Chaos, rozbieżność i mglistość pojęć u samych podstaw zagadnienia, czem ma być prawo w państwie i czem ma być konstytucja? Długi szereg rozmów, jakie miałem sposobność przeprowadzić na ten temat w ostatnich latach z prawnikami i jeszcze dłuższy szereg artykułów, broszur i innych wydawnictw wybitnych prawników, jakie miałem sposobność czytać w tym samym okresie, doprowadziły mnie stopniowo do coraz więcej uzasadnionego przekonania, że dzisiejsze pojęcia i doktryny prawnicze (o ile nie są widocznym odrazu wyrazem jakichś sprytnych partyjno-politycznych, chwilowych zakusów), oraz wszelakie projekty reorganizacji ustroju prawnego, mniej mają wspólnego z prawem i umiejętnością prawniczą, ile raczej z filozoficzną spekulacją i jakąś sui generis „beletrystyką metafizyczną“. Nadto różne te artykuły, broszury i więk-

sze dzieła z zakresu tej „filozofji prawa“ pisane są przeważnie takim stylem i językiem, jakgdyby autorom ich chodziło złośliwie o to, aby — poza znikomą garstką „wielkich wtajemniczonych“ — nikt ich nie rozumiał!

Przepraszam najpokorniej za tak świętokradzkie targanie się na rzeczy, których oficjalnie, jako niefachowiec, nie powinienem rozumieć (i rzeczywiście nic nie rozumiem!). Ale, że to człowiek nawet i niefachowy płacić musi podatki i odczuwać coraz większe ciężary i chłostę na własnej skórze, jakie mu ta beletrystyka metafizyczno-prawnicza raz po raz wymierza, więc proszę łaskawie uwzględnić i usprawiedliwić, że i ten skromny, niefachowy, bezpretensjonalny laik-obywatel ośmiela się niekiedy — w swej rozpaczy — rzucić krytycznem okiem na zagadnienie, czego właściwie pp. prawnicy i kandydaci na prawodawców chcą od niego? To przecież wybaczalne i zrozumiałe, że ktoś, kto dostaje w skórę, chce przynajmniej wiedzieć, jakim kijem jest bity!

Otóż znowu przeprosić muszę za niewątpliwie zbyt śmiałe i nietaktowne zdanie, ale mam wrażenie, że pp. prawnicy sami właściwie dokładnie nie wiedzą, czego chcą i czego chcieć mają od biednego, niefachowego obywatela. Bo, dosłownie, cóż od nich tu i tam słyszę?

Oto przedewszystkiem zasadniczą tezę, największą zdobycz wiedzy prawniczej ostatnich dwudziestu wieków, szczyt i kwintesencję „zwycięskiej w wojnie światowej demokracji“ (i nietylko demokracji!), że ponieważ życie jest płynnem i stosunki są płynne, więc też i prawo musi być czemś płynnem!!!

Panta rei — wszystko płynie! Więc prawo nie może i nie powinno ustalać w żadnem państwie i na całym świecie jakichkolwiek trwałych norm moralnych, pozytywnych, ustrojowych i t. p. i t. p., gdyż pojęcia się zmieniają, a więc i prawo musi wyglądać, jak owa słynna angielska „sliding scale“ — ślizgająca się skala — w taryfie celnej, t. j. do-

stosowywać się ze stuprocentowym oportunizmem i giętkością do ewolucji czy rewolucji pojęć i stosunków.

Stąd jasną jest rzeczą, że nie prawo regulować ma stosunki w państwie, ale każdorazowy zwyczaj, obyczaj, rewolucja, zachłanność ludzka i wszelakiego rodzaju wybryki, nawet reklamowe koncepta „uczonych“, którzy puszczają w świat jakąkolwiek „ideę uciętej głowy“ i robią tem „ruch“ w bezmyślnych masach inteligencji lub proletarjatu. Za tem wszystkiem powinno gonić prawo i rozciągać się, jak gumelastyka, między jednym a drugim kaprysem chwili.

Stąd wynika w organicznej konsekwencji, że żadne „prawo“ nie może normować stanowczo stosunku obywateli między sobą i obywateli do państwa. Wczoraj nie wolno było jeszcze kraść cudzego mienia, bo obowiązywała zasada własności, dzisiaj zasada ta stała się o tyle płynną, że większość może kraść mniejszości, co jej się żywnie podoba, a jutro może — ciągle na podstawie ideologji płynności — złodziejstwo będzie zalegalizowanym zawodem, przez ustrój prawny uznanym, zorganizowanym w związki zawodowe, a podległym jedynie tylko pewnym policyjno-etatystycznym przepisom porządkowym!

Dalej wynika stąd, że państwo wogóle nie potrzebuje konstytucji, ale tylko t. zw. ram konstytucyjnych, bo przecież, według dosłownego oświadczenia pewnego wybitnego prawnika w tym zakresie, ustalenie jakichkolwiek trwałych norm prawa pozytywnego jest „w dzisiejszych warunkach niezmiernie trudnem“. Dlatego konstytucja powinna — zgodnie z duchem czasu i naczelną zasadą płynności prawa — składać się tylko z broszurki, zaopatrzonej tytułem, o stronicach wogóle niezadrukowanych, ale zaopatrzonych tylko w puste rubryki „ramowe“, w których ołówkiem, łatwym do wytarcia każdej chwili, mógłby sobie wpisywać kto chce pewne dorywcze, konjunkturalne, słowem „życiowe“ przepisy, co mniejwięcej w danym momencie, według kapryśnej opinji publicznej, wypada lub

nie wypada czynić. Oto wspaniała koncepcja „konstytucji ramowej", wyzwolonej z przestarzałych przesądów prawa pozytywnego, najwyższy szczyt, jaki osiągnęła „polska myśl polityczno-prawnicza" niepodległej ojczyzny!!!

A zapewniam stanowczo szanownego czytelnika, że wcale nie żartuję, ale powtarzam (oczywiście w obrazowem ujęciu) wiernie to, czego mnie nauczyli dzisiejsi fachowcy i to bynajmniej nietylko fachowcy ze stronnictw postępowych.

Wreszcie wynika stąd jeszcze inna zasada niektórych naszych kandydatów na Likurgów (szkoda tylko, że przed nadaniem nam nowych praw nie rzucą się za przykładem Likurga w morze, albo choćby do Wisły!). A to, co w końcu wynika, jest już rzeczywiście koroną całej nowoczesnej syntezy prawniczej, wobec której — niech mi jej autorzy wybaczą — włosy dębem stają na głowie!

Oto prawo jest wogóle niepotrzebnem, bo *żaden przepis prawny nie jest w stanie zabezpieczyć państwa i obywatela przed naruszeniem tego przepisu.* A więc nie warto formułować prawa własności, bo lada rząd, czy sejm, czy przewrót może go siłą fizyczną pogwałcić. W konsekwencji niepotrzebny jest kodeks karny i policja, bo one nie zagwarantują mi, że mi jakiś rzezimieszek zegarka z kieszeni nie ukradnie!

Res venit ad absurdum!

Proszę znowu szanownych czytelników nie sądzić, że żartuję lub przejaskrawiam. Gdybyż tak było! Ale niestety to, co piszę, jest najrealniejszą prawdą, jest dosłowną reasumcją tego wszystkiego, co od szeregu lat ostatnich słyszę od uczonych lub praktycznych prawników, co czytam w ich enuncjacjach po różnych wydawnictwach. I zapytuję na serjo: Czy w takich warunkach, wśród takich zasadniczych koncepcji o prawie, jest rzeczą możliwą nadać Polsce jakiekolwiek trwalsze, rozumne i praktyczne

normy ustroju? Czy z tego hiper-uczonego galimatjasu chorych, nieraz wprost absurdalnych koncepcji, rozbijających się bezkrytycznie między faszyzmem, bolszewizmem, rewolucją francuską, swoistym etatyzmem, mistycyzmem, spekulacją metafizyczną i neurastenją, pełnych nadto tysięcznych restrykcji i hamulców psychiczno-prawniczych — czy można istotnie z tego galimatjasu, naszpikowanego nadto bałamutnemi cytatami z dzieł wszelakich prawników i filozofów europejskich i amerykańskich, wykuć jakieś rozumne normy tego, czem Polska ma być pod względem prawnym i co w Polsce właściwie godzi się lub nie godzi?!

Oczywiście, że niepodobna. Starożytna bogini prawa (resp. sprawiedliwości) dzierży miecz w dłoni, którego cięciem rozdziela zdecydowanie dobre od złego, mądrość od głupoty. Dzisiejsza, podkasana muza prawnicza trzyma w ręku zamiast miecza wachlarz, którym żongluje mile na wszystkie strony, tańcując foxtrotta na prawo i lewo i składając na prawo i na lewo wdzięczne ukłony. Może ją każdy mieć, kto zechce, zarówno uczony, oderwany od życia, w swym gabinecie, jak pierwszy lepszy demagog z ulicy. Jest do dyspozycji każdego, bez wyjątku i wyboru.

Niechże mi łaskawy czytelnik zaprzeczy, niechże mi kłam zada! Dla dobra ojczyzny cieszyć się będę szczerze, jeżeli znajdzie się ktoś, kto zdoła zbić powyższe moje twierdzenia, a raczej doświadczenia! Powiem nawet więcej i wyraźnie: pragnę tem wysunięciem prawdy, tak jaskrawo obnażonej, sprowokować wprost jakąś odpowiedź na łamach „Naszej Przyszłości“, którąby zaprzeczyła choć w części powyższym tezom i napełniła przez to nas wszystkich otuchą w jakąś lepszą, rozsądniejszą, logiczniejszą przyszłość!

Ale, jak dotąd, rozmowy z pp. prawnikami robią na mnie wprost przygnębiające wrażenie. Robią ci panowie na mnie przeważnie wrażenie ludzi, z jednej strony niezmiernie zarozumiałych na swą wiedzę, dyplomy, styl

i formuły, któremi starają się zarzucić i oplątać laika, z drugiej zaś strony zbłąkanych, niezdecydowanych, co mają myśleć i robić, zaplątanych w swe własne lub cudze sofizmaty i formuły i poprostu... chorych. Dwa razy dwa nie jest u nich cztery, ale z reguły jakąś niewiadomą, może pięć, może dziesięć lub piętnaście. Jakiś niesamowity agnostycyzm przebija z ich słów i płynie z pod ich pióra, jakgdyby mieli przed sobą nie proste i jasne zadanie wytyczenia konkretnemu państwu konkretnych przykazań: nie zabijaj, nie pożądaj, nie kradnij! — ale owych słynnych siedem zagadek bytu, na które Dubois Raymond dał niemniej słynną odpowiedź: Ignoramus et ignorabimus!

Psychoza ta zaczyna już działać i na szersze warstwy myślącej inteligencji. Jak ongiś, z końcem ubiegłego stulecia, gdzie problem maszyny do latania wysuwał się coraz poważniej na porządek dzienny i płodził nieskończoną ilość koncepcji, zakłady dla umysłowo chorych pełne były niedoszłych wynalazców tego dziś tak prostego i pospolitego aparatu, opartego przecież na bardzo prostej zasadzie zwykłego latawca — tak i pod wpływem obecnego chaosu pojęć prawno-ustrojowych roi się w Polsce (i po całym świecie) od donkiszotów, którzy wysilają się na coraz dziwaczniejsze i romantyczniejsze pomysły jakichś nadzwyczajnych zasad prawnych czy ustrojowych, mających być niby rewelacją przyszłości. Prąd w tym kierunku przeradza się u niektórych wprost w jakąś monomanję.

Dla ludzi spokojnych i niedających się łatwo wytrącić z równowagi pierwszym lepszym prądem czy konjunkturą, nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie, wyżej wymienione koncepcje i zmagania psychologiczno-prawnicze, to tylko powojenne piwo, które musi się wyszumieć, poczem stopniowo wróci wszystko mniejwięcej do równowagi. Zrobi to życie, które à la longue nie znosi żadnych skrajnych eksperymentów, fachowych czy niefachowych!

Tymczasem jednak bieda leży w tem, że gruntowna reorganizacja podstaw Prawa jest w Polsce piekącą koniecznością czasu, a oportunizmem, czy agnostycyzmem tych podstaw zbudować niepodobna.

Dajmy więc wybrykać się, wyfilozofować i wyspekulować tym wszystkim fachowcom i niefachowcom, którym potrzebne do szczęścia bujanie po obłokach, my zaś ustalmy sobie tymczasem — przynajmniej na łamach naszego pisma — pewne proste a oczywiste reguły, pewne lapidarne pojęcia o roli prawa, aby przynajmniej naszym czytelnikom stworzyć jakiś trzeźwy punkt oparcia w panującym chaosie.

Kto zaś nie zgadza się z nami, niech nam zaraz zaprzeczy.

A więc przedewszystkiem, prawo nie może być traktowane zgóry jako coś płynnego. Zapewne, że w miarę ewolucji dziejowej postępuje także odpowiednia ewolucja pojęć i przepisów prawnych. Dzisiaj np. nie potrzebujemy już zajmować się kodyfikacją stosowania tortury i palenia na stosie, ani kodyfikacją pańszczyzny. Ale z drugiej strony prawo, nadawane w danym momencie, musi mieć w sobie wewnętrzny i zewnętrzny charakter normy, ustalanej zasadniczo sub specie aeternitatis. Nie wyklucza to oczywiście jego późniejszych, ewentualnych modyfikacji, ale na razie i na pewien okres czasu stwarza w oczach każdego obywatela coś pewnego, zdecydowanego, trwałego. Jak każdy gmach z cegieł czy kamieni potrzebuje co pewien czas odpowiednich naprawek, tak i moralny gmach prawa wymaga stopniowo pewnych modyfikacji. To się samo przez się rozumie i nikt np. nie spodziewa się tego, aby ta czy inna ustawa miała pozostać wieczną w niezmienionym kształcie. Ale w momencie swej genezy musi być każda zasadnicza norma prawna, nadająca wybitny charakter stosunkom w danem państwie, całkiem zdecydowaną co do treści i formy i nie można narzucać

jej społeczeństwu z zastrzeżeniem, że to coś płynnego, co pierwszy lepszy podmuch kiepskich konceptów może wywrócić.

Powtóre, prawo nie może być żadną miarą jakąś tajemniczą wiedzą, oderwaną od społeczeństwa i dla niego niedostępną, jakby jakaś „tajemnica Yogów". Można traktować tak wyższą matematykę, zbędną dla ogółu, ale nie zasadnicze podstawy prawa, które wszystkich obowiązuje i za którego przekroczenie płaci się grzywnę lub idzie do kozy. „Nieznajomość ustawy nie stanowi wymówki dla tego, kto jej nie spełnia" — tak mniejwięcej głosi powszechnie doktryna prawnicza. A jeżeli tak, to rzecz jasna, że wszelki sztuczny język, niezrozumiały nieraz nawet dla ludzi bardzo wykształconych, wszelka metafizyka, chwiejność, spekulacja i zastrzeżenia, od których roją się nasze kodeksy i dzieła prawnicze, muszą być stanowczo z nich usunięte. Wiedza prawnicza, na której przecież życie w państwie się opiera, nie może być tylko własnością jakiejś uprzywilejowanej elity, obciążonej pergaminowymi patentami, ale musi stać się mniejwięcej własnością przynajmniej inteligentnego ogółu. Wtedy tylko nabierze cech jasności, trwałości i... zdrowia. Dziesięcioro przykazań jest jasnych, jak słońce. Dlaczego nie trzymają się tego podniosłego wzoru nasi prawnicy? Czyż chcą być koniecznie mądrzejsi? Czyż mniemają, że słowo prawnika, padające z jakiejś kompetentnej trybuny, jest tem głębsze i mądrzejsze, im bardziej jest ciemne, chwiejne, spekulatywne i zawiłe?

Po trzecie, konstytucja państwa, stworzona w danym okresie, nie może być żadną miarą pustą ramą, czy niezapisaną kartą, albo zapisaną tylko chwiejnem i niewyraźnem piórem dla przesadnych skrupułów i obawy, że każdy jej przepis może być kiedyś pogwałcony lub choćby tylko w drodze ewolucyjnej zmieniony, albo dla wymówki, że żadne prawo pisane nie jest w stanie prewencyjnie za-

bezpieczyć jednego obywatela przed przestępstwem ze strony drugiego. Przeciwnie — konstytucja, która nadaje państwu właściwy charakter i oblicze, powinna jasno, wyraźnie, w całej pełni i w sposób absolutnie zdecydowany formułować normy ustroju i życia państwowego. Konstytucji nie wolno cofnąć się przed np. wyraźnem sformułowaniem zasady, czy prawo własności prywatnej obowiązuje w Polsce, czy nie obowiązuje. I to bez żadnych psychicznych szkopułów lub wykrętów. Bo to właśnie zadecyduje na dłuższą metę (a może już i na bliższą), czem mamy być, czy mamy przyjąć lub odrzucić ustrój komunistyczny. Uczciwy prawnik nie powinien ani na jedną sekundę zawahać się w takim wypadku lub wymawiać się „trudnościami w formułowaniu prawa pozytywnego". Powinien zato pamiętać, że najdrobniejsza koncesja, najdrobniejsza słabość, okazana w takich podstawowych kwestjach wobec t. zw. „wymagań ducha czasu i postępu", wyolbrzymiona zostanie z biegiem czasu przez radykalizm jego następców do rozmiarów, zdolnych wywrócić ustrój państwa i nastrój społeczeństwa do góry nogami.

Jesteśmy Polską i to Polską dzisiejszą, a nie tą, która będzie za lat pięćset lub tysiąc. Żądamy więc od specjalistów-prawników, aby przyczynili się swą wiedzą fachową do nadania krajowi konstytucji tak jasnej, prostej i lapidarnej, abyśmy w tej podstawowej ustawie — Polskę poznali; aby każdy obywatel wiedział dokładnie, jakiego ustroju i kierunku się trzymać, co mu wolno, a co mu nie wolno; aby zasadnicze normy organizmu państwowego i życia społecznego ujęte były według naszych, polskich, realnych potrzeb i warunków, ze stanowczem odrzuceniem wszelkich sztucznych, „zamorskich" pomysłów i konceptów; abyśmy nareszcie przestali błąkać się po manowcach między Bogiem a djabłem, jak to w najskrajniejszym oportuniźmie i w hipertrofji przejęcia się

zagraniczną literaturą robi dzisiaj niestety zbyt wielu prawników!

Polska, jeżeli ma istnieć silnie, jako twierdza, między światem niemieckim a rosyjskim i stać się ogniskiem moralnej i materjalnej atrakcji dla szeregu otaczających ją mniejszych państw ościennych — na czem właśnie dzisiaj jej misja historyczna i racja stanu polega — musi przestać być terenem chwiejnym, na którym hulają sobie dowolnie coraz postępowsze koncepta „uszczęśliwiające" ze wschodu i zachodu. A każdy, naprawdę trzeźwy i naprawdę doświadczony prawnik, przystępując do rzekomo skomplikowanej pracy konstytucyjnej, powinien jednym zamachem ręki zrzucić z biurka swego wszystkie uczone cudzoziemskie szpargały, a wziąć do ręki Dekalog i głębiej się nad nim zastanowić.

A wówczas wahać się przestanie, jak trzeba konstytucję polską sformułować!

„Stańczyk".

KLIN BOLSZEWICKI W CENTRUM ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ EUROPY.

Na odcinku naszej granicy zachodnio-południowej, gdzie zbiegają się rubieże Polski i Czech, poczyna kiełkować proces, który w bliższej, czy w dalszej przyszłości spowodować może poważne następstwa polityczne i międzynarodowe.

Areną tego, na razie mało dostrzegalnego procesu jest Ruś Zakarpacka, w ostatnich latach na tyle systematycznie opanowywana przez bolszewizm, że niepodobna teraz już nie zaznaczyć przekształcania się jej w bodaj formalną „Sowiecką Ruś Zakarpacką", w istnego klina bolszewickiego, wbijanego systematycznie między Polskę i Węgry, jako środka, z góry przewidzianego w Kremlu dla rozsadzenia Europy i, co najważniejsza, *przy współdziałaniu rządzących sfer czeskich!*

Nie można powiedzieć, aby w tej sprawie rolę zasadniczą odgrywała świadomość czeska. Raczej naodwrót, polityczne sfery czeskie stały się narzędziem w rękach bolszewickich, zwłaszcza, że dzisiejszy liberalny czeski ustrój społeczny jest silną wodą na młyn międzynarodowej polityki bolszewickiej.

Powyższe założenie, niestety, całkowicie pokrywa się z poglądami nawet niektórych działaczy czeskich, mianowicie, że w dobie obecnej aktywne czeskie sfery polityczne na tyle utraciły linję własną, iż stały się wahadłem pomiędzy rusofilstwem a bolszewikofilstwem.

Powstaje teraz pytanie, skąd się wzięły u Czechów te zamiary i dlaczego ich teren służy za narzędzie polityki bolszewickiej, godzącej w interesy poszczególnych państw europejskich?

Źródło tego paradoksu politycznego, poczynającego obecnie wyrastać w prawdziwe niebezpieczeństwo dla Europy, leży w dziejach nastrojów czeskich panslawistycznych, których realnym wyrazem politycznym było i nawet zostało rusofilstwo, czyli dążność ku łączności z Rosją przez t. zw. korytarz czesko-rosyjski.

Panslawizm, jak określa J. Czarnecki w artykule „Złudy Panslawizmu“ *), był szyldem dla imperjalizmu moskiewskiego, stanowiącego groźbę dla wszystkich ludów słowiańskich i nawet dla Europy. Słusznie więc autor podkreśla brak trzeźwości i rozsądku u słowiańskich polityków, pracujących na rzecz wskrzeszenia polityki panslawistycznej.

Istnieniu prądów panslawistycznych w czasie powojennym dużo zawdzięcza emigracja rosyjska, która aż dotychczas podtrzymuje i kultywuje te prądy, nietylko na tle swej krótkowzrocznej polityki, lecz i wogóle bez jakiejkolwiek aktualności, gdyż nie przekracza granicy, na której idee panslawizmu zostawił carat w chwili swego upadku.

Idea panslawizmu, a raczej rusofilstwa, była aktualną dla caratu tylko przed wojną, gdy wynaleziono panslawizm, jako program oswobodzenia Słowian bałkańskich, nie dla istotnego ich oswobodzenia, lecz jako piękne i złudne hasło, dla zręcznej i energicznej eksploatacji politycznej tychże „braci Słowian“, w dodatku tak naiwnych, że wszelkie kłamstwa w tej dziedzinie uważali za prawdę.

Rząd zaś carski, licząc na tę naiwność wielu polityków słowiańskich, wyzyskiwał jako pseudopewnik, że gwarancja uzyskania i utrzymania niepodległości leży rzekomo tylko w fakcie istnienia wielkiej Rosji.

Jest rzeczą godną uwagi, że w dobie obecnej, jakkolwiek ideologja rusofilska zbankrutowała całkowicie, tem niemniej w społeczeństwach słowiańskich wytworzyła się

---

*) Por. Józef Czarnecki, Złudy Panslawizmu. „Nasza Przyszłość“ t. XVII, Styczeń 1932. Warszawa.

luka, którą „zawodowi i przewidujący politycy“, oczywiście nie bezinteresownie, starają się wypełnić wspomnieniami przeszłości. A że immensus est numerus stultorum, osobliwie w kwestjach politycznych, więc niektórym „asom politycznym“ daje to powód do puszczania, nawet w dobie obecnej, baniek tego rodzaju, jak np. „Bez Rosji niema silnego słowiaństwa“, lub „przyszła narodowa i demokratyczna Rosja będzie podstawą i siłą całego słowiaństwa“ i t. p. *).

Takie i tym podobne bańki panslawistyczne są usilnie puszczane na terenie całej słowiańszczyzny, jak np. w Bułgarji, Serbji, Jugosławji, zaś nieco słabiej w Polsce, bo tu tylko na terenie Narodowej Demokracji, składającej dotąd jeszcze raz poraz dowody hołdowania tym oklepanym i bezmyślnym, a tak dla nas niebezpiecznym hasłom!

Osobliwem jednak powodzeniem idea panslawizmu, czy rusofilstwa, cieszy się w Czechach, gdzie bodaj swe korzenie zapuściła najgłębiej. Doktryna Palacky'ego i Kramarza w szerszych sferach czeskich stanowi zasadę, według której **słowiaństwo jest współczynnikiem i środkiem czeskiej polityki narodowej, a najpotężniejszy słowiański naród, Rosja, ma prawo do zajmowania pierwszego i kierowniczego miejsca między Słowianami.**

Wprawdzie nie brak też w Czechach polityków z obozu prezydenta Masaryka i min. Benesza, opierających się panslawizmowi i idei hegemonji Rosji, ale, sądząc z ogólnego układu tendencji politycznych, raczej wypada mówić o przewadze idei panslawistycznej, bardzo podtrzymywanej notabene przez bolszewików!

Zanim wyjaśnimy tę dziwną rolę bolszewików w tej

---

*) Tezy z przemówienia Samowa, przedstawiciela Towarzystwa Słowiańskiego w Sofji, wygłoszone w roku 1929.

sprawie, zastanowimy się najpierw nad realną polityką czeską, wynikającą z założeń panslawistycznych.

Szerząc hasło panslawizmu, jako zasadę zjednoczenia narodów słowiańskich, sfery czeskie, reprezentujące tę ideę, miały na względzie urzeczywistnienie takiego słowiańskiego skupienia terytorjalnego, któreby dało możność Czechom bezpośredniego połączenia się z Rosją. Sprzyjającym czynnikiem w możliwości realizowania takiego planu był traktat wersalski, wcielający do terytorjum Czech Słowację i Ruś Zakarpacką kosztem terytorjum węgierskiego.

W związku z tem, w początkach 1918 r., Benesz wytknął zasadę, że centrum przebudowy Europy środkowej i wschodniej mają stanowić Czechy, a nie Polska, co do której — jak powiada — „nie można jeszcze ustalić pewnych prognostyków, wskutek czego musi ona pójść śladem polityki państwa Czeskosłowackiego, z którem wypadnie jej złączyć się militarnie i gospodarczo". Galicja zaś Wschodnia, zdaniem Benesza, miała być przez Polskę oddana Rosji, by tym sposobem Czechy weszły z nią w sąsiedztwo bezpośrednie.

Kwintesencją więc polityki Benesza była koncepcja słabej Polski, która, jakkolwiek i nadal została tylko „koncepcją", jednakże nie wygasła z planów politycznych różnych ugrupowań czeskich.

Przez stworzenie t. zw. korytarza czesko-rosyjskiego pewne sfery czeskie miały na względzie rozwiązanie trzech problematów zasadniczych, a mianowicie: militarnego, politycznego i ekonomicznego.

I. Pod względem militarnym:

a) Całkowite opanowanie Śląska Cieszyńskiego; panowanie na górnych Węgrzech umożliwiłoby im zdobycie Śląska z zachodu i z południa, co — rzecz jasna — utrudniłoby Polsce jego obronę.

b) Stworzenie otwartej granicy na przestrzeni przeszło 500 km. i trzymania Polski w ciągłym szachu i napięciu energji w kierunku strzeżenia tej granicy.

c) Opanowanie Podhala, czego konieczność podnosił szereg pism czeskich.

d) Opanowanie Małopolski Wschodniej, jako pomostu z Rosją poprzez Ruś Zakarpacką.

Program militarystycznych polityków czeskich zmierzał do tego, aby Małopolska Wschodnia dostała się w ręce Ukraińców lub Rosjan, a korytarz czesko-rosyjski stał się przez to faktem dokonanym.

Najwybitniejszymi przedstawicielami tej polityki są Kramarz i Klofacz, którzy nie zgadzali się na przyznanie Galicji Wschodniej Polsce, uważając, że tym sposobem będzie leżał na drodze rozwoju Czech ciężki głaz, który za wszelką cenę musi być usunięty.

Z Małopolską Wschodnią politycy czescy łączyli sprawę Rusi Zakarpackiej, jako należącej niby do Ukrainy, a przeto stanowiącej, ich zdaniem, przedmiot wymiany. Potwierdza to stanowisko prezydenta Masaryka, który już w roku 1920 oświadczył Gillersonowi, przedstawicielowi sowieckiego Czerwonego Krzyża, że: „Na Ruś Zakarpacką patrzymy jako na tymczasowy depozyt Rosji, który przy pierwszej sposobności może jej być zwrócony. Może pan to powiedzieć oficjalnie swemu rządowi“.

Trzeba podkreślić, że tego rodzaju tezy głoszone są bezustannie, nawet w dobie obecnej, jak np. oświadczenie prof. Bydlo w oficjalnym organie „Ceskoslovenska Republika“ (28.X.1928): „Ruś Zakarpacka stanowi tylko przejściowo część składową Republiki i w miarę czasu winna zostać odstąpiona Ukrainie“. Osobisty zaś przyjaciel Masaryka, dziennikarz Seton-Watson, w roku 1929 oświadczył: „Le statut territorial de la Ruthénie n'est pas encore

définitif; cette province doit faire partie, le moment venu, de l'état Ukrainien" *).

e) Uniemożliwienie Polsce otrzymywania zasiłków wojennych z południo-zachodu i z południa, tak, jak to już miało miejsce faktycznie podczas wojny z bolszewikami w początku roku 1919, kiedy Czesi nie przepuścili amunicji, nadesłanej z Węgier dla obrony Lwowa.

II. Pod względem politycznym:

a) Zczechizowanie Słowaków i Węgrów, by tym sztucznym sposobem stworzyć żywioł, nieprzyjazny dla Polski. Nie bezpodstawnie też ktoś zauważa, że „jeżeli stosunkowo tak nieliczni Czesi mogli w średniowieczu stać się powodem tylu zamieszek w Polsce, a nawet zdołali opanować Kraków, to jakież klęski mogą na nią sprowadzić, posiadłszy tak długą linję wspólnej z nią granicy!". Na marginesie tej uwagi wypada zaznaczyć, że jedynym środkiem uniknięcia „powtarzania się historji" byłoby posiadanie jak najkrótszej granicy z Czechami.

b) Wynarodowienie Polaków spiskich i orawskich — na co wskazują dane z czasów ostatnich.

c) Propagowanie moskalofilizmu i nierozłącznie z nim idącego prawosławja, oraz przerzucanie tej propagandy do Małopolski Wschodniej.

d) Łatwe odcięcie Polski od reszty świata pod względem komunikacyjnym, jak np. w roku 1919.

e) Umożliwienie Niemcom tą nieopatrzną polityką wykorzystania korytarza zakarpackiego, jako drogi, wiodącej do Rosji.

f) Umożliwienie podania Rosji ręki przeciwko Polsce.

g) Odcięcie Rumunji od Polski i pozbawienie jej drogi do Morza Czarnego.

---

*) Por. F. De Gerando. Le Complot Rouge en Ruthénie. Paris. 1930; 54.

III. P o d   w z g l ę d e m   e k o n o m i c z n y m:

a) Odcięcie Polsce drogi przez Karpaty na południe: do Austrji, Węgier, do morza Adrjatyckiego, na Bałkany, do Rumunji i Morza Czarnego.

b) Wykolejenie ekonomicznych interesów Polski przez uzależnienie od Czechosłowacji wwozu i wywozu w powyższych kierunkach.

Szczegółowem oświetleniem projektu korytarza czesko-rosyjskiego zajęliśmy się także i z tego względu, że ta koncepcja znalazła wielkie poparcie ze strony bolszewików, szukających drogi na zachód.

Wielkim bodźcem do tego posłużyła im „neutralność" rządzących sfer czeskich w roku 1919, podczas wojny bolszewików z Polską, jak również ich stanowisko w stosunku do rewolucji bolszewickiej na Węgrzech, rokujące możliwość wykorzystania koncepcji czeskich, nawet zaprawionych tłustym sosem panslawizmu i rusofilstwa przedwojennego, a temsamem wyraźnie kontrrewolucyjnego.

Okres ten jest właśnie chwilą, kiedy bolszewicy decydują opanować nietylko politykę czeską, lecz i całe Czechy, jako teren, podatny do planów bolszewickich w zakresie polityki międzynarodowej.

Pewne trudności dla bolszewików łączyły się tylko ze stawianiem pierwszych kroków, wskutek dość niewyraźnych stosunków z Czechami jeszcze od roku 1918, które nie mogły być zaliczone do przyjaznych.

Pod tym względem sami bolszewicy powiadają, że pamiętne wystąpienie czeskich legjonistów w Syberji pozostawiło w pamięci obu stron „sporo przykrych wspomnień, niezależnie od słusznych motywów psychologicznych".

Widząc jednak, że od tego czasu polityka Czech podąża w kierunku zachodnim i że tendencje „rusofilskie" poczynają słabnąć, bolszewicy szukają sposobu nawiązania ściślejszego stosunku z Czechami, celem **stworzenia na ich terenie bazy politycznej,** według planów sowieckich mają-

cej przygotować podstawę dla przyszłej operacji politycznej w całej Europie.

Pomijając działalność w tym kierunku komunistycznej partji czeskiej, klasyczną okazją do nawiązania istotnie rzeczowych stosunków z Czechami była dla bolszewików sprawa Rusi Zakarpackiej i związane z nią stanowisko miarodajnych sfer czeskich, które pod sugestją panslawizmu i rusofilstwa, poczynając już od roku 1920, stale się wypowiadały za przyłączeniem Rusi Zakarpackiej do Ukrainy, jak o tem wyżej wspominaliśmy.

Poglądy prezydenta Masaryka i politycznych czynników, do niego zbliżonych, od tego czasu, aż do chwili obecnej, były wielokrotnie w jednakowem brzmieniu przy różnych okazjach powtarzane.

Tem się więc tłomaczy wielkie zainteresowanie bolszewików w pierwszym rzędzie sprawą Rusi Zakarpackiej, a w drugim — Czechami, jako reprezentantami idei panslawistycznej na tle rusofilskiem, t. j. na tle idei, że „najpotężniejszy słowiański naród, Rosja, ma prawo do zajmowania pierwszego i kierowniczego miejsca między Słowianami".

Utopijne poglądy polityków czeskich na rolę Rosji w życiu narodów słowiańskich, chociaż były pewną przeszkodą dla bolszewików w nastawianiu opinji czeskiej na modłę potrzeb polityki sowieckiej, tem niemniej dały powód do akcji pośredniej i wstępnej w zakresie programowym i taktycznym, polegającej na nieco skomplikowanej operacji przekształcenia rusofilstwa w bolszewikofilstwo.

Założenie kamienia węgielnego pod gmach przyszłych stosunków bolszewicko-czeskich odbyło się w postaci wydania książki p. t. „Droga rewolucji", pióra Jarosława Kratochwila, b. oficera legjonistów czeskich, w której autor, jak twierdzą bolszewicy, „objektywnie wyjaśnił przyczyny konfliktu większości legjonistów z ich dowództwem naczelnem w sprawie zaniechania interwencji na Syberji".

Autor książki „dokładnie“ oświetla wszelkie intrygi zakulisowe i prądy, panujące w ówczesnych sferach czeskich, biorących udział w rozwoju konfliktu, chcąc w ten sposób załagodzić wszelkie dawniejsze „przykre wspomnienia“.

Niezależnie od propagandy książkowej, bolszewicy z niewielkim trudem odnaleźli wśród inteligencji czeskiej grupę ludzi, z profesorem Nejedli na czele, wydającym w tym czasie czasopismo „War“, pobudzające tę grupę do propagowania bolszewizmu drogą „rzeczowego i systematycznego“ wyjaśniania problematów i prostowania niewłaściwości pojęć o Z. S. R. R., tkwiących, jak powiada, w poglądach inteligencji środkowo-europejskiej, czyli, ściślej mówiąc, w poglądach Masaryka, wyznającego „nieokreślony deizm“ i Kramarza, jako nacjonalisty, panslawisty i wroga radykalizmu.

Wielkie ułatwienie w akcji powyższej spowodowała uprzednia działalność komunistycznej partji czeskiej przez wydawanie obszernej literatury rewolucyjnej, opiewającej dobrodziejstwa rewolucji bolszewickiej, mianowicie w postaci poezji, którą, według utartego zwyczaju, nietylko Czesi, lecz prawie wszystkie społeczeństwa, niewiadomo dlaczego, uważają prawie... ryczałtowo za objaw „kultury“, chociażby ją stanowiły, jak w danym wypadku, stuprocentowe idee bolszewickie.

Głównymi w tej formie promotorami bolszewizmu w Czechach byli Józef Dora, Jerzy Wolker, Jarosław Sejfert i W. Nazwal, odgrywający poważną rolę w zakładaniu fundamentów bolszewickich w Czechach.

Rozwój życia ekonomicznego i przemysłowego w Czechach i wynikająca stąd potrzeba szukania nowych rynków oraz nawiązywania stosunków ekonomicznych z różnymi krajami, były okolicznościami, ułatwiającemi bolszewikom wykorzystanie tej okazji celem wzmocnienia swoich wpływów w Czechach.

Nawiązując coraz ściślejsze stosunki handlowe z Cze-

chami, bolszewicy w sposób dyskretny stworzyli dla siebie na tyle podatny grunt „psychologiczny“, że w końcu roku 1924 zakładają w Pradze Towarzystwo dla Ekonomiczno-Kulturalnego Zbliżenia z Rosją, pod nazwą: „Wsiesojuznoje Obszczestwo Kulturnoj Świazi z Zagranicej“ (W. O. K. S.), gdzie na prezesa zostaje obrany wspomniany wyżej profesor Nejedli, a na członków znani działacze komunistyczni: Jarosław Kratochwil i Bogumił Matezius.

Nowopowstałe towarzystwo, nie tracąc czasu, natychmiast przystąpiło do energicznej pracy nad szerzeniem wśród społeczeństwa czeskiego informacji o „faktycznem położeniu gospodarczem i politycznem Rosji Sowieckiej“, wbrew opinji, tworzonej przez inne partje czeskie oraz przez emigrację rosyjską.

Dla wzmocnienia nietyle pracy kulturalnej, ile raczej faktycznej walki z wszelką wrogą dla bolszewików ideologją na terenie czeskim, „towarzystwo“ w początkach roku 1925 rozpoczyna wydawanie miesięcznika p. t. „Nowe Rusko“, redagowanego przez d-ra Gerlicha.

Główny nacisk w tem czasopiśmie kładą bolszewicy na to, aby wypełniać je artykułami, pochodzącymi wyłącznie z pod pióra obywateli czeskich, piszących o Rosji na podstawie „własnych spostrzeżeń praktycznych lub dociekań teoretycznych“.

Dla większego zespolenia sił w tym kierunku bolszewicy stwarzają przy tym organie dodatek w języku rosyjskim, celem „informowania“ odpowiednich sfer sowieckich o ruchu w Czechach i oczywiście regulowania go w myśl swoich planów.

Wiedząc z doświadczenia, że nowe pismo nie zdoła odrazu osiągnąć zamierzonego celu, bolszewicy korzystają z założonego „towarzystwa“ i skupiają w niem wszelkiego rodzaju „specjalistów“, których wysyłają po całym kraju z odczytami, mającymi na celu wyłącznie pozyskanie sympatji społeczeństwa czeskiego do Z. S. R. R. i „dema-

skowanie“ szerokiej opinji czeskiej, wrogo nastrojonej przeciw bolszewikom.

Niezależnie od akcji powyższej, bolszewicy przystępują do szerzenia literatury własnej w przekładzie czeskim, dając na pierwszy początek Bloka „Dwanaście“, Majakowskiego „150,000.000“, poezje Jesienina i t. d.

Z utworów beletrystycznych wydano poraz pierwszy w tłomaczeniu czeskiem romanse i powieści Iwanowa, Newierowa, Sajfulinówny, Lidina, Fedina, Erenburga, Małyszkina, Gładkowa, Tołstoja, Zoszczenki i wielu innych, znajdujące dość znaczny popyt.

Działalność wydawniczą bolszewicy uzupełniają życiem towarzyskiem, nieraz z rozmachem, na szeroką skalę, np. przez urządzanie „poranków“ i „wieczorów“ poezji sowieckiej, aż do wystąpień artystów, sprowadzanych nawet z głównych teatrów paryskich!

Widząc powodzenie w akcji teoretycznej i propagandowej, bolszewicy nieomieszkują wkraczać na tory działalności praktycznej. W tym celu „towarzystwo“, przy udziale moskiewskiej centrali W. O. K. S., organizuje w jesieni roku 1925 wycieczkę, złożoną z przedstawicieli nauki, prawa, literatury, teatru, sztuki, kina, prasy i oświaty, która tak została zachwycona „porządkami“ w Sowietach, że w roku 1925 i następnym poszczególni jej członkowie nietylko szerzą propagandę o Sowietach, lecz nawet wydają olbrzymią pracę zbiorową p. t. „Z. S. R. R.“, stanowiącą w literaturze europejskiej bodaj jedyne w swoim rodzaju wydawnictwo, „dokładnie“ informujące o Rosji Sowieckiej.

Godną uwagi jest rzeczą, że wydana pod protektoratem sowieckim książka powyższa była ułożona na tyle tendencyjnie, a raczej z tak gwałtownem nastawianiem każdego czytelnika w pożądanym przez Sowiety duchu, że wywołała silną reakcję w kulturalnej części społeczeństwa czeskiego, nietylko w postaci licznych odczytów, lecz na-

wet przez wydanie dzieł, demaskujących znaczenie tej książki.

Nie dając za wygraną, w odpowiedzi na krytyczne stanowisko społeczeństwa czeskiego przygotowują bolszewicy teren, a później demonstrują w Czechach głośny film „Potiomkin"; poczem w jednym z teatrów w Pradze wystawiają w roku 1927 na scenie swoją sztukę „Wirinieja", ułożoną przez Sajfulinównę.

Powyższego rodzaju praca kulturalna, którą się tak szczycą bolszewicy w swoich sprawozdaniach urzędowych, w przeciągu pierwszych dwóch lat działalności „towarzystwa" dała rezultaty dość pokaźne; zdołano bowiem nietylko złamać, lecz nawet usunąć moralny bojkot Sowietów w Czechach, wzbudzić bliższe zainteresowanie najpierw do literatury, kina i teatrów sowieckich, a następnie do spraw ekonomicznych i wreszcie do struktury ustroju sowieckiego.

W końcu roku 1927 „towarzystwo" W. O. K. S. liczyło w Czechach 250 członków, a nakład pisma „Nowe Rusko" wynosił 1.200 egzemplarzy, zaś bibljoteka towarzystwa składała się z 500 tomów i 35 czasopism. Jak na początek, był to aparat, zupełnie wystarczający do pokonywania różnych przeszkód, a łącznie z działalnością komunistycznej partji w Czechach oraz sowieckich placówek dyplomatycznych, stanowił w tym czasie poważny czynnik polityczny nietylko na terenie Czech, lecz i w Europie wogóle, dla przygotowania terenu dalszej polityce sowieckiej, a raczej tym planom bolszewickim, jakie w dobie obecnej wyraźnie zarysowują się na tle stosunków nietylko czeskich, lecz przedewszystkiem międzynarodowych i europejskich.

Plany sowieckie, ukryte narazie pod płaszczem „zbliżenia kulturalnego", wyraźnie zmierzały do zbolszewizowania Czech, jako elementu mało odpornego. Chociaż jest to rzeczą bezsprzeczną i stwierdzoną,

niemniej jednak postaramy się to uwidocznić w pozycjach statystycznych, nietylko celem usunięcia jakichkolwiek wątpliwości co do realności projektów sowieckich, lecz i dlatego, aby wyraźniej uwypuklić te kierunki i drogi strategiczne, któremi bolszewizm kroczy w Czechach i wogóle na Zachodzie.

Jest rzeczą godną podkreślenia, że rozwój stosunków „kulturalnych" Sowietów z Czechami, przy pomocy wyżej wspomnianej organizacji W. O. K. S., rozpoczyna się z chwilą silnego rozwoju czeskiego komunizmu.

Dane, zawarte w materjałach czeskich p. t. „Sbirka studii a dokumentu o bolszewizmu" *), dotyczące wyborów do parlamentu czeskiego w roku 1925, przedstawiają rozmiar wzrostu komunizmu na tle wyborów w sposób następujący:

Procent komunistów	Okręgi wyborcze					
	Czechy	Morawy	Śląsk czes.	Słowacy	Ruś Zak.	Razem
od 0,12% do 1%	8	1	2	4	—	15
„ 1,01% „ 5%	51	26	9	18	—	104
„ 5,01% „ 10%	63	24	4	12	—	103
„ 10,0 % „ 15%	51	16	1	22	2	92
„ 15,01% „ 25%	33	13	5	17	3	71
„ 25,01% „ 35%	11	3	2	6	6	28
„ 35,01% „ 46,74%	6	—	—	2	5	13
	223	83	23	81	16	426

Z zestawienia powyższego widzimy, że jakkolwiek ruch komunistyczny wśród wszystkich narodowości, pozostających pod panowaniem Czech, jest dość silny, jednakowoż najbardziej zbolszewizowana jest Ruś Zakarpacka, gdzie najmniejszą ilość komunistów stanowi 10%, raptownie

*) Por. Józef Skaba: O sile komunismu w Cechoslovenske republice (podle wyśledki voleb do Nar. skromaždeni v listop. 1925). Narodni odbór ceskoslovensky mežinarodni dochody proti III internationale. Praga, 1928. Svazek IX.

wzrastając od 25% do 35% w sześciu okręgach wyborczych, a od 35% do 46,75% w pięciu okręgach.

Przeciętny więc stopień zbolszewizowania Czech wynosi:

KRAJ	Ogólna ilość okręgów	Przeciętny procent komunistów	W miejscowościach najbardziej zbolszewizowanych	
			ilość najbardziej zbolszew. okręgów	przeciętny procent komunistów
Czechy. . .	223	10,32%	23	26,75%
			W okręgach z ludnością mieszaną, gdzie Czesi stanowią 41,20% . . .	18,47%
			W okręgach z ludnością niemiecko-czeską . . .	26,79%
Morawy . .	83	9,11%	16	21,43%
Śląsk-Ciesz. .	23	10,28%	6	24,61%
Słowacja . .	81	12.60%	24	23,33%
Ruś Zakarp. .	16	29,13%	10	35,23%
	426	14,10%	79	26,27%

Z tego wynika, że w 426 okręgach, czyli w całych Czechach, bolszewicy zdobyli podkład w ilości 14,10% elementu komunistycznego, przygotowując rezerwę dla dalszej ekspansji w 79-ciu okręgach, gdzie potrafili ten element prawie zdwoić już w roku 1925, doprowadzając go do przeciętnej wysokości 26,27%.

Również i tutaj zauważymy, że bolszewicy przodują na Rusi Zakarpackiej, gdzie przeciętna ilość komunistów stanowi bardzo pokaźną liczbę, mianowicie 35,23%.

Zatem Ruś Zakarpacką należy uważać nietylko jako grunt, podatny do rozwoju komunizmu, lecz również jako zasadniczą bazę operacyjną dla Sowietów i międzynarodówki moskiewskiej na całą Europę.

W jakim stopniu rozwija się akcja bolszewicka na Rusi Zakarpackiej, świadczą o tem poniższe dane, zaopatrzone w mapę orjentacyjną, zgodną z miarodajnemi źródłami czeskiemi:

OKRĘGI	Procent komunistów
Werecki n.	10,76%
Berezna w.	12,23%
Mukacewo miasto . . .	20,94%
Użhorod	21,01%
Użhorod miasto	22,87%
Sewlijuw w.	26,01%
Perecin	30,61%
Mukacevo	30,75%
Tiaczewo	31,63%
Teresva	33,47%
Swaljawa	34,99%
Berehowo	35,96%
Wołowoje	36,28%
Rahowo	37,83%
Irszawa	39,32%
Hust	41,44%

Charakterystyczną cechą ruchu komunistycznego w Czechach, jak na Rusi Zakarpackiej, jest to, że rozwija się przeważnie w miejscowościach uprzemysłowionych i bogatych, podczas gdy nikłe tendencje wykazuje w miejscowościach, zamieszkałych przez ludność ubogą, zwłaszcza górską.

Wyżej przytoczone dane statystyczne, jako pochodzące z roku 1925, uległy znacznej zmianie wskutek dalszego wzrostu komunizmu w całych Czechach, trwającego, według opinji badaczy czeskich, do roku 1929, od tego bowiem czasu zauważają rzekome osłabienie wpływów komunistycznych w Słowacji i Rusi Zakarpackiej *).

Jaki to był charakter tego „osłabienia“, wskazują na to dane następujące: w roku 1924 do parlamentu czeskiego głosów komunistycznych na Rusi Zakarpackiej padło 129.000, w roku 1925 — 75.000, a w roku 1929 — 50.000.

Mimo, że liczba głosów komunistycznych w roku 1929 w stosunku do roku 1924 spadła więcej, niż w dwójnasób, nie świadczy to bynajmniej o upadku bolszewizmu, należy raczej ten fakt odnieść do strategji bolszewickiej, umiejącej

---

*) „Wyśledek jeich svedcy o urocitem oslabeni komunismu zwłast na Slovensku a Podkarpatskie Rusi“. Dz. cyt. str. 23.

mylić opinję i czujność społeczeństw, przez nią atakowanych.

Wyżej przytoczone cyfry nie są bynajmniej wyrazem jakiejś gry przypadkowej, lecz są dowodem systematycznego i realnego traktowania zagadnienia t. zw. „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej" — od Jekaterynosławia poprzez Kijów do Cisy — z planowanem przez bolszewików odebraniem ziem od Polski i Rumunji, jak to widzimy na załączonej mapie, którą przytacza F. De Gerando w swej źródłowej pracy, szczegółowo traktującej o spisku czerwonym na Rusi Zakarpackiej *).

Idea „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej", jakkolwiek w planach bolszewickich była względnie dawną, jednak praktycznie wyłoniła się dopiero z chwilą zainstalowania się w Czechach bolszewików, którzy, stykając się tam z osławioną ideą „panslawizmu" i „Wielkiej Rosji", łącznie z socjal-demokracją czeską podtrzymywali ją w tym celu, aby ją później przekształcić na ideę „Wielkiej Czerwonej Rosji" z dalszemi w tym kierunku konsekwencjami.

Dla urzeczywistnienia planu „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej" Komintern (międzynarodówka komunistyczna) zakłada w Charkowie w roku 1926 centralę propagandy dla Rusinów i otwiera swe filje w Pradze, Wiedniu i Berlinie.

Kominternowi zależało na tem, aby w Czechach, Austrji i Niemczech filje te stale podtrzymywały ferment w kwestji ukraińskiej przez zaostrzenie irrydenty ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej, z wyraźną tendencją antypolską.

Wielką w tym względzie pomoc okazali socjaliści czescy, skądinąd walczący z bolszewikami, lecz stojący na gruncie antypolskim i domagający się stworzenia Ukrainy niepodległej, „samostijnej". Takie stanowisko czynników socjalistycznych było właśnie wodą na młyn bol-

---

*) Por. F. de Gerando. Le Complot Rouge en Ruthénie. Paris, 1930, str. 38.



1 - Werecki Dołaz
2 - Berezna Wielka
3 - Mukaczewo.
4 - Użhorod.
5 - Sewljusz W.
6 - Pereczyn.
7 - Tiaczewo.
8 - Tereswa.
9 - Swaljawa.
10 - Berehowo.
11 - Wołowoje
12 - Rahowo.
13 - Irszawa.
14 - Hust.

Znaki:

10.01 - 15% komunistów	25.01 - 35% komunistów.
15.01. - 25% komunistów.	35.01 - 47% komunistów.

Bolszewizacja Rusi Zakarpackiej.

„WIELKA UKRAINA SOWIECKA"

ZNAKI:
- TERYTORJUM RUSI ZAKARPACKIEJ USTĄPIONE PRZEZ CZECHÓW.
- TERYTORJUM ODERWANE OD POLSKI.
- " " OD RUMUNJI.
- GRANICE „WIELKIEJ UKRAINY SOWIECKIEJ".

szewicki, szczególnie w przeprowadzeniu i urzeczywistnieniu hasła „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej".

Tę dla siebie dogodną sytuację wykorzystuje Komintern, dając nakaz zjazdowi Sowietów, odbytemu w Charkowie w roku 1926, aby nieruchomą ideę czeską panslawizmu i „Wielkiej Rosji" przekształcił na giętką ideę „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej" drogą wykorzystania haseł, idących... z Pragi.

Realizacja tego nakazu Kominternu nie znalazła żadnego oporu w Cze-

chach, gdyż pomogła tu „jednolitość“ poglądów obu stron zainteresowanych, a przydawki do „Rosji“ w ujęciu panslawistycznem nie stanowiły przedmiotu do żadnego sporu.

Niedowierzając jednak powodzeniu w realizowaniu swych planów organizują bolszewicy na terenie Czech tajną organizację „Miecz i Krew“, podzieloną na sekcje o charakterze wojskowym, dowodzone przez hetmanów, z niejakim Badanem na czele, komisarzem ludowym w Charkowie. Organizacja ta opanowała wszystkie miasta i wsie rusińskie.

Niezależnie od tej akcji, komunistyczni agenci sowieccy przystąpili do dłuższej, bo pięcioletniej rozgrywki o zdobycie wpływów na Rusi Zakarpackiej, drogą zwalczania i całkowitego usunięcia wpływów panującej tam silnej partji agrarnej, stanowiącej poważniejszą dla nich przeszkodę, ponieważ zawdzięczając swojemu aparatowi propagandowemu i obietnicom „naprawienia życia“, potrafiła ona ludność Rusi Zakarpackiej częściowo wyprowadzić z szeregów komunistycznych.

Podczas panowania na Rusi Zakarpackiej partji agrarnej, stale łudzącej ludność obietnicami naprawy bytu wiejskiego, komuniści, zachowując pozorną bierność, użyli zupełnie odmiennych sposobów walki, gdyż w tych latach ostatnich systematycznie uprawiali wysyłanie tamtejszych chłopów do Sowietów, osobliwie do Kijowa i Charkowa, gdzie w przeciągu roku kształcono ich w szkołach agitacyjnych i wysyłano z powrotem do domu.

Z innej strony komunistyczna partja Czech usilnie pracowała nad pozyskaniem dla siebie socjaldemokracji czeskiej, szczególnie w sprawie uzgodnienia poglądów na politykę ukraińską pod względem językowym i narodowym, by tym sposobem mieć gotowe podstawy do przyszłej akcji propagandowej i politycznej. Dla osiągnięcia wszelkich zamierzeń politycznych komuniści zakarpaccy zakładają w Mukaczewie, w roku 1929, dwutygodnik „Hołos Żytja“

(Głos Życia), organ S. P. S., t. j. „Sojuzu Praciujuczaho Sielaństwa“ (Związku chłopów pracujących), przy pomocy którego szerzą swoją ideologję na Rusi Zakarpackiej.

Ponieważ partja agrarna wszystkich swoich zwolenników politycznych karmiła tylko samemi obietnicami, przeto pod wpływem kryzysu ekonomicznego, ogólnego ubóstwa ludności rusińskiej i cichej propagandy komunistycznej, tysiące chłopów poczęło opuszczać agrarjuszów i ponownie wstępować do partji komunistycznej.

Można powiedzieć, że w danym wypadku czas był najlepszym sprzymierzeńcem bolszewików, gdyż afery, urządzane przez partję agrarną w stosunku do ludności rusińskiej, zaoszczędzały wysiłków komunistom, czekającym tylko na załamanie się agrarjuszy. W międzyczasie zaś komuniści tworzyli wszelkie organy propagandowe i organizacyjne.

W miastach stworzyli t. zw. „front lewy“, w którym zgrupowali inteligencję i młodzież miejską. Dla skuteczności propagandy założono nowe czasopismo, „Droga“, w którem w formie „sympatycznej i miłej“ poruszano wszelkie sprawy społeczne i polityczne.

Niedawno, bo w miesiącu sierpniu r. b., komuniści przystąpili do urządzania propagandy na całej Rusi Zakarpackiej, a widząc tłumną frekwencję na odczytach, nieomieszkali ujawnić swoich organizacji, osobliwie „Sierpu“, zagarniającego do swego grona młodzież miejską i wiejską.

W tymże czasie główny sztab komunistyczny osiedla się w Mukaczewie, skąd kieruje całym ruchem komunistycznym na Rusi Zakarpackiej.

Jednocześnie komuniści rozpoczynają organizowanie chłopów rusińskich, gromadząc ich we wspomnianym związku pracujących chłopów, zupełnie identycznym ze zlikwidowaną organizacją w Małopolsce, gdzie, jak wiadomo, partja komunistyczna pracowała i działała pokryjomu pod przykrywką legalnej organizacji „Sielrobu“. Nadanie temu ruchowi przez komunistów cech polityki wybitnie na-

cjonalistyczno-ukraińskiej świadczy tylko o pokrewności tych organizacji i wspólności ich celów i dążeń.

Do jakiego stopnia komuniści posunęli swoją działalność, świadczy o tem kongres związku chłopów pracujących, odbyty 30 sierpnia 1931 r. w Mukaczewie przy udziale około 2.000 delegatów.

Przed urządzeniem pochodu i zebrania, a także i po skończeniu obrad, komuniści wyświetlili film „General Line“, przedstawiający wielkie powodzenie robotników i chłopów w Sowietach. Trzeba nadmienić, że wśród obecnych byli tacy chłopi, którzy nigdy w życiu filmu nie widzieli, można więc sobie wyobrazić, z jakiem zainteresowaniem patrzyli na wyświetlane w nim obrazy!

Na zebraniu kongresowem przemawiano po ukraińsku, a dla dekoracji ustawiono czerwonych harcerzy.

Wygłoszone z wielkim patosem mowy były skierowane przeciwko panowaniu partji agrarnej, przeciwko socjaldemokratom, za oddaniem ziemi chłopom, za zniesieniem podatków, przeciwko kolonizacji czeskiej, za udzieleniem przez rząd zapomóg pieniężnych, za ukrainizacją Rusi Zakarpackiej i t. p.

Pojawienie się przedstawiciela z Małopolski dało powód do wygłoszenia mów przeciw Polsce i polityce rządu polskiego.

Zwołanie kongresu wywołało ten skutek, że do „Związku Pracujących Chłopów“ zgłosili przystąpienie studenci ukraińscy w Czechach, związek inteligencji ukraińskiej, „front lewy“ i „Organizacja Czechów przyjaciół Rosji“, t. zw. W. O. K. S.

Tym więc sposobem bolszewicy zdobyli dla siebie odrazu 2.000 agitatorów bezpłatnych, którzy po powrocie do domu rozpoczęli na swój sposób ugruntowywanie bolszewizmu w życiu praktycznem, nietyle ze względów ideologicznych, ile pod wpływem z jednej strony umiejętnej propagandy bolszewickiej, a z drugiej — pod naciskiem głodu, nędzy i ruiny gospodarczej wsi rusińskiej.

Że wyżej wspomniany kongres w Mukaczewie dał komunistom poważne wyniki, świadczy o tem olbrzymia manifestacja „Związku Chłopów Pracujących“, odbyta dnia 15 listopada w Huście.

I w tym wypadku komuniści wykorzystali krytyczne położenie włościan, gnębionych bezrobociem, egzekucjami podatkowemi, biedą, nędzą i głodem, tłomacząc wszystkim, że te nieszczęścia i klęski spowodowali kapitaliści i burżuazja.

Powołując się więc na liczne wypadki ucisku włościan przez rząd czeski i burżuazję, bolszewicy w chwili obecnej nawołują włościan do walki o swe prawa, do masowych występów i demonstracji publicznych, bez różnicy poglądów politycznych, do walki o zdobycie „ziemi, lasów i pastwisk“.

Przypominając, że kongres w Mukaczewie był właśnie pierwszym zjazdem „Związku Chłopów Pracujących“ i pierwszym krokiem w życiu chłopów Rusi Zakarpackiej w walce o wolność i niezależność, bolszewicy przy tej okazji odsłaniają powoli wobec mas chłopskich swe oblicze polityczne, zapowiadając potrzebę rozwinięcia frontu włościańskiego w walce o jego prawa i jego wolę polityczną.

Aczkolwiek komuniści unikają bliższego wyjaśnienia chłopowi rusińskiemu charakteru i znaczenia „prawa i woli politycznej“, jednakowoż te hasła, trzeba stwierdzić, nic nie mają wspólnego z dążeniami czysto nacjonalistycznemi lub socjalnemi.

Faktyczne znaczenie owej „woli politycznej“ wyjaśnia dokładnie były poseł na sejm polski, Walnicki, współorganizator zjazdu mukaczewskiego, który w swym artykule polemicznym p. t. „Widpowid ukraińskim faszistam“ (Odpowiedź faszystom ukraińskim) przedewszystkiem zwalcza zakorzenioną w Czechach tendencję moskalofilską, jako ruch „reakcyjny“, wskazując na to, że rozwiązanie sprawy ukraińskiej może iść

tylko w kierunku zasad, ustalonych przez Sowiety, drogą „prawidłowego i jasnego postawienia zagadnienia narodowościowego“ *). Bezsporną więc jest rzeczą, iż to znamienne wystąpienie Walnickiego jest niczem więcej, jak tylko pierwszym i oficjalnym krokiem bolszewików, zmierzającym do likwidowania panslawizmu, wskutek pewności, że ta idea w Czechach już nie posiada jakiegokolwiek głębszego znaczenia.

Dla zaokrąglenia obrazu akcji komunistycznej na Rusi Zakarpackiej trzeba zaznaczyć, że o ile wśród sfer chłopskich bolszewicy operują tylko hasłami, związanemi z potrzebami chwili, jako jedynie trafiającemi do przekonania wieśniaków, niezdolnych do przyswajania sobie zasad doktryny i filozofji bolszewickiej, to znowuż zupełnie odmienną jest akcja bolszewicka wśród młodzieży, nietylko rusińskiej, lecz także wogóle słowackiej i węgierskiej w Czechach.

Wspomniana przez nas organizacja młodzieży „Sierp“, działająca przy pomocy finansowego poparcia Moskwy, całą swoją działalność przejawia wyłącznie bodaj w kierunku zwalczania religji i zasad narodowych wśród zorganizowanej i niezorganizowanej młodzieży rusińskiej, słowackiej, węgierskiej i czeskiej.

Zadaniem tej organizacji jest propagowanie haseł walki z religją, szerzenie zasad marksizmu i zdobywanie wśród młodzieży stronników Rosji sowieckiej.

Na odbytym w ostatnich miesiącach kongresie „Sierpu“ w Bratislawie, otwarcie mówiono o potrzebie solidaryzowania się z Sowietami, a uczestników Zjazdu nawoływano nawet do akcji bolszewizowania młodzieży na samych Węgrzech, gdzie, jakkolwiek bolszewizm nie znajdował do niedawna żadnego wstępu, jednak w ostatnim czasie ujawniał już ślady swego istnienia.

---

*) Por. „Hołos Žitja“. Užhorod, 20 żowtnia 1931. Nr. 19.

Agitując na tym zjeździe na rzecz wprowadzenia szkolnictwa, opartego na metodach sowieckich, wskazywano również na konieczność stworzenia prasy niezależnej i kultury, wzorowanej na sowieckiej kulturze proletarjackiej. Ponieważ tych reform nie można dokonać drogą ewolucyjną, przeto wzywano na zjeździe do akcji rewolucyjnej.

Zaznaczyć wypada rzecz wielce charakterystyczną, że międzynarodówka komunistyczna włożyła obowiązek na organizację „Sierp" nietylko stałego bolszewizowania młodzieży rusińskiej i mniejszościowej w Czechach, lecz również Europy środkowo-wschodniej wogóle. Utworzona w tym celu specjalna sekcja ma obowiązek zaostrzania walki z burżuazją czeską i węgierską, zwłaszcza wśród mniejszości narodowych.

Widząc przeszkodę ze strony religji, organizacja „Sierp" wszelkimi sposobami usiłuje zwalczać światopogląd chrześcijański wśród młodzieży szkolnej, osobliwie w zakładach średnich, wychodząc z założenia, iż bez osłabienia religji nie można wzmocnić pozycji komunizmu.

Wreszcie ostatnim wyczynem „Sierpu" jest organizowanie nietylko różnych występów „kulturalnych", lecz również wycieczek do Rosji sowieckiej, zwłaszcza dla studentów i nauczycieli, by takim sposobem „praktycznym" zyskiwać sobie szersze zastępy zwolenników.

Przytoczone główniejsze fakty planowej akcji bolszewickiej, przeprowadzanej dzisiaj otwarcie na terenie Rusi Zakarpackiej, dostatecznie ilustrują komplikacje, mogące powstać w niedalekiej przyszłości.

Że pewne polityczne sfery czeskie, świadomie czy nieświadomie, współdziałają z bolszewikami, zdaje się nie ulegać żadnej wątpliwości. Wymownie potwierdzają to choćby socjal-demokraci z Beneszem na czele, ci faktyczni sternicy czeskiej nawy państwowej, przyznając się cał-

kowicie do utracenia wszelkich wpływów na Rusi Zakarpackiej i twierdząc publicznie, iż tam komuniści zdobyli nad nimi przewagę.

Słusznie więc zaznacza De Gerando, że pozwolenie Sowietom zagarnięcia terytorjum, położonego na południowym stoku Karpat, oznacza nietylko otwarcie naoścież wrót dla bolszewików na zachód, lecz wprost popychanie Europy do samobójstwa *).

Dokonywana w dobie obecnej przez bolszewików akcja na terenie Rusi Zakarpackiej jest niczem więcej, jak tylko torowaniem sobie dróg z jednej strony do Europy Centralnej przez Czechy i Niemcy, a z drugiej — na Bałkany, a więc do całej Europy Zachodniej.

Ruś Zakarpacka w tym planie, mimo, że ma rzekomo stanowić całość przyszłej „Wielkiej Ukrainy Sowieckiej", w istocie jednak, jak widzimy, spełnia tylko rolę klina, coraz głębiej wbijanego w rozpolitykowaną i dziwnie ślepą Europę — klina, przeznaczonego do zniszczenia cywilizacji i wprowadzenia „kultury proletarjackiej", ze wszelkiemi jej „dobrodziejstwami".

Rzecz jasna, iż zapobieżenie grożącej katastrofie może się odbyć jedynie drogą trzeźwego i rozważnego zastanowienia się nad komplikującą się z dniem każdym sytuacją. W dobie obecnej żadne sentymenty i względy „filskie" nie mogą wchodzić w rachubę.

Jedynym środkiem zaradczym może być tylko zdecydowany krok w utrzymaniu frontu antypanslawistycznego, czyli antyrusofilskiego i antybolszewickiego, przez ścisłe zbliżenie Polski z Węgrami i Rumunją oraz innemi państwami środkowo-wschodniej Europy, zagrożonej mniejwięcej temsamem niebezpieczeństwem.

---

*) Por. F. de Gerando. Le Complot Rouge en Ruthénie. Paris, 1930, str. 58.

Oczywiście, że w rozwiązaniu tego problemu winny też wziąć udział i Czechy, podejść jednak do niego nie tak, jak to było dotychczas, stereotypowym zarzutem „niweczenia traktatów“, lecz ze szczerą intencją ich wzmocnienia, zwłaszcza, że te właśnie traktaty na odcinku dość zróżniczkowanego i niesamodzielnego politycznego życia czeskiego wymagają poważnej naprawy, bez czego dalsze trwanie pokoju stanie się fikcją. którą z konieczności zastąpi rzeczywistość bolszewicka. Tertium non datur.

Antoni Starodworski.

KONCERT CHOCHOŁA.

Jezu! Jezu! zapiał kur!
Hej, hej, bracia, chwyćcie koni!
Chwyćcie broni, chwyćcie broni!
Czeka was Wawelski Dwór!

(Wyspiański — Wesele).

Na tych samych łamach, na których czcigodny Stańczyk w VIII tomie poddał wyspiańszczyznę chłoście swych uwag, mam odwagę, pozostawiając na boku ocenę twórczości literackiej Wyspiańskiego, wyrazić mój kult dla „Wesela“, jako obrazu duszy narodowej polskiej. Nie widzę ani wad, ani zalet tego utworu, nie jestem znawcą literatury — odczuwam tylko piękno plastyki i ośmielam się sądzić, że rozumiem cokolwiek duszę polską.

O ile mię pamięć nie myli, minęło 28 lat od czasu, kiedy byłem na premierze „Wesela“. Wyszedłem po niej napół niemy z wrażenia. Byłem potem na „Weselu“ kilkanaście razy i przyjechałbym do Warszawy ujrzeć je jeszcze, gdyby się znalazł jakiś lekkomyślny dyrektor jednego z warszawskich teatrów i wystawił „Wesele“ dla... mnie i paru może innych jeszcze entuzjastów. Ale nie! Ja już chyba nigdy „Wesela“ nie ujrzę na scenie. Dramat bowiem duszy polskiej odgrywa się teraz przed oczyma.

Barwnego, żywego obrazu, który przemawiał do duszy, nie ujrzę już, jak snu minionego, choćby go kto chciał sztucznie wskrzesić, bo zasłania go zmora jawy.

Przed oczyma snują się rzeczywiste postacie „Wesela“, dramat zbiorowej duszy polskiej rozgrywa się tragicznie przed nami, a koncert Chochoła brzmi wokoło.

Zdaje mi się, że otoczony jestem wirem tańczących postaci, które ogarnął smęt i którym na rozkaz fantomu wydarto broń czynu z rąk. Niezdolni wyrwać się z sugestji, wirują... wirują... a fata pędzą mimo nich.

Należę do tego pokolenia, które wychowało się w niewoli, karmione przez swych wychowawców tradycjami i marzeniem o zmartwychwstaniu Polski. Pamiętam prace dla niej, wtedy, kiedy to nie było ani bezpieczne, ani wygodne. Pamiętam dni wyzwolenia. Wyśnione marzenie stało się ciałem i po wielkiem zmaganiu ludów, w którem — jakby zrządzeniem Opatrzności — wszyscy trzej zaborcy, skłóceni ze sobą, ulegli, Polska powstała.

I oto w pokolenie nasze uderzył grom trudnych obowiązków, stanęliśmy wobec zagadnienia nadania Odrodzonej odpowiednich do powszechnego rozwoju form bytu, stworzenia ustroju, zapowiadającego wewnętrzny pokój, dobrobyt, równowagę gospodarczą i odporność przeciwko ewentualnym ponownym zakusom na jej niezależność gospodarczą czy polityczną.

I cóżeśmy uczynili? Czy przystąpiliśmy przedewszystkiem do godziwego zagospodarowania kraju, aby w zjednoczonej Polsce wszyscy czuli się „równi i wolni", jak to głoszą panowie demokraci? I jak to dążyliśmy do tej „równości i wolności"? Czy zabraliśmy się przedewszystkiem do podniesienia z upadku zrujnowanych wojną warsztatów rolnych i przemysłowych, by wszyscy mieli chleb i aby było z czego na przyszłość zapewnić sobie zaspokojenie innych jeszcze, poza głodem, potrzeb życiowych?

Niestety, niepomni na dzieje niewoli i na otaczające nas niebezpieczeństwa, których groza nakazywała konsolidację i skrzepnięcie materjalne po klęskach wojennego zniszczenia, zrobiliśmy przedewszystkiem pokłon ku wschodowi. Smutna pamięć po zdrajcach, co przed 160 laty kłaniali się w stronę wschodu, zaginęła. Fala, która po tych pokłonach zalała Polskę, ustąpiła. Ale teraz przyszli

do głosu najpierw doktrynerzy i oni to wzięli się do wprowadzenia w życie całego szeregu teorji, „uszczęśliwiających“ ludzkość wedle ich bujnej wyobraźni. Odurzeni łatwością, z jaką naraz znaleźli się u steru nawy państwowej — w sejmie — popadli w szał czynów, niepoczytalnych z punktu widzenia racji stanu. W stadjum tworzenia nowych form życia Polski prześladowały ich majaki marksizmu i zasłaniały fakt przeżywania wielkiego święta, święta Odrodzenia. W oczach stało im jedynie szalejące na wschodzie czerwone widmo władztwa nienasyconego i napół zdziczałego tłumu. Nikt nie myślał o odbudowie gospodarstwa, o zdrowej walucie, o stworzeniu nowej krwi, którąby zaczęła krążyć w żyłach przywróconej do życia Ojczyzny.

I stało się, że gdy ocknęliśmy się z odurzenia wolnością, gdy opary pierwszego upojenia poczęły ulatywać z rozmarzonych głów, to oczom zdziwionym przedstawił się niewesoły widok. Świt szarej rzeczywistości oświetlił pobojowisko rzewnej zabawy weselnej, która miała ojczyznę uszczęśliwić, a podkopała jej byt codzienny.

Ocknęliśmy się, obdarzeni ultrademokratyczną konstytucją, w której o jakości niezbędnych lub pożytecznych dla ogólnego dobra urządzeń społecznych rozstrzyga nie j a k o ś ć umysłów, decydujących o tem, lecz ich ilość. Uraczono Polskę tyloma naraz przewrotowemi reformami, naruszającemi głęboko prawa własności prywatnej, że to podkopało psychologję wszystkich warstw ludności, bez względu na stan jej posiadania czy zamożności. Z hukiem zniesiono przywileje szlacheckie, a wprowadzono przywileje chłopów i robotników, jako t. zw. „klasy pracującej“. Orzeczono, że qualitas winna być zdeptana przez quantitas. Rok za rokiem postępuje rozbudowa „zdobyczy“ tej klasy, której nadane uprawnienia do udziału w dochodzie społecznym rujnują progresywnie gospodarstwo krajowe, pogłębiają kryzys, wywołują rozpadanie się silniejszych placówek podatkowych i wyrzucają na bruk coraz większą

ilość fizycznych i umysłowych bezrobotnych. Oddajemy się szkodliwym złudzeniom, że wstępując na drogę tych „reform“, uchroniliśmy kraj przed gorszem złem, które przeciekało i przecieka do nas przez granicę wschodnią. Wmawiamy w siebie i usiłujemy wmówić w drugich, że naszemu kryzysowi gospodarczemu winien jest ogólnoświatowy kryzys i skutki wielkiej wojny.

Zasłaniając oczy, aby nie widzieć ran, otwierających się na naszym organiźmie przez samobiczowanie się niszczącem nas antygospodarczem ustawodawstwem, stajemy dobrowolnie w szeregu państw, zwyciężonych w wielkiej wojnie i dźwigających na swych barkach nieznane nam ciężary. Porównywujemy nasz kryzys z kolosami o olbrzymich majątkach narodowych, kolosalnej produkcji i konsumcji przemysłowej, o gigantycznym, w porównaniu z naszym, obrocie handlowym i o niedającym się porównać z naszym budżecie państwowym. Porównywując swoje stosunki do stosunków w tych wielkich warsztatach gospodarczych i finansowych, wyglądamy jak ta żaba, która nadstawia nogę, gdy konia podkuwają. Szczególnie bez zastanowienia, a bardzo nieostrożnie, porównywamy siebie z Niemcami. Dla bałamucenia opinji, rzuca się u nas często wyrwane z całokształtu cyfry statystyczne dla udowodnienia zupełnie kłamliwej tezy i utrzymania ogółu narodowego w nieświadomości. Już nietylko zasady prawne, które rządzą życiem gospodarczem w Polsce, ale i cały nasz aparat wykonawczy jest nastawiony w sposób, dla rozwoju gospodarczego nieprzychylny. Pod obuchem licytacji za niepopłacone podatki i ciężary socjalne, których zdrowa konjunkturalna kalkulacja wytrzymać nie może, likwidują się wielkie i pożyteczne warsztaty gospodarcze, a na ich miejsce nie powstaje nic, lub tylko drobne, kombinacyjne komórki, które umieją uchylać się nietylko od nieznośnych ciężarów, ale także od koniecznych danin. Ciężary publiczne w Polsce są nieustannem pasmem danin majątko-

wych, pod wpływem których majątek narodowy, pozostający w prywatnych rękach, topnieje z dnia na dzień. Z początku powolniej, obecnie coraz szybciej, zjadamy substancję majątkową. Nie jest dla nikogo tajemnicą przyczyna ucieczki rodzimych i obcych kapitałów zagranicę, ani fakt, że nawet rodzime kapitały przychodzą z zagranicy do Polski w eksterytorjalnej szacie upokarzająco kosztownych pożyczek stabilizacyjnych, zapałczanych, kolejowych czy innych. T a k i p a r a d o k s a l n y s t a n i s t n i e ć m o ż e t y l k o w k r a j u, w k t ó r y m k a p i t a ł r o d z i m y w y j ę t y j e s t n i e m a l z p o d p r a w a.

A jednocześnie, jak widmo, rośnie cyfra bankructw i bezrobotnych. Pod płaszczykiem walki o prawa dla „ludu“ nadaje mu się przywileje, dławiące i spychające w nędzę człowieka inicjatywy, człowieka twórczego, któryby umiał dać bezrobotnym chleb za uczciwą pracę, a nie za próżnowanie. Utrzymuje się bez potrzeby ten biedny, bo ciemny „lud“, ten rozbałamucony tłum, w stanie niedożywienia i podniecenia. Ten biedny „lud“ słucha chciwie jaskrawych obietnic nieodpowiedzialnych demagogów, tak, jak dzieci słuchają bajek, opowiadanych przez niańki; słucha tego, co dogadza jego fantazji i niezbyt wysokim instynktom. I gdy od dołu idzie pomruk o „nowym porządku“, o nacjonalizacji, etatyzacji, o kolektywach... o rządach robotniczo-włościańskich, to panowie prowodyrzy, siedzący za zielonemi biurkami, warują, by nic nie uszczęknięto z tych urządzeń, które... im samym dają tłusty chleb, a rujnując warsztaty pracy, utrzymują „lud“ w stanie ciągłego pożądania nowych zdobyczy. Warują, by nie stało się coś, coby im — nielicznym — odebrało ten tłusty kąsek, a setkom tysięcy, dzisiaj głodnym i rozgoryczonym, dało chleb codzienny.

Do takiego zagrożenia mandatów w parlamencie, radach miejskich i wszelkich instytucjach, gdzie wybiera i l o ś ć, panowie marksiści, różnych odłamów i różnej

przynależności partyjnej, dopuścić nie mogą. I taniec obłąkany trwa, a gruzy coraz to liczniejszych placówek sypią się i sypią naokoło.

W imię marksizmu doprowadzoną została wielka i zasobna Rosja do nędzy, wśród której opływa w dostatek nieliczna tylko „arystokracja" komunistyczna. W imię tegoż samego marksizmu, aczkolwiek w inne ubranego szaty, ubożeje Polska i rok za rokiem umysły coraz powszechniej urabiają się w kierunku interwencjonizmu państwowego, który jest niczem innem, jak ideowem przedprożem gospodarki komunistycznej.

Wszystko, co wypowiedziano dotychczas w Polsce dla przestrogi, jest za blade i zamało głośne. Dzisiejszy rozwój sprawy jest torowaniem w umysłach drogi komunistycznemu systemowi myślenia. Ten stan jest ciężką już chorobą społeczną, a przystąpienia do leczenia, choćby najradykalniejszymi środkami, nie wolno dłużej odkładać.

Nie wolno nie widzieć, że w miarę zamierania życia gospodarczego idą na bruk nietylko te ciemne, obałamucone rzesze, lecz idą również inteligenci i półinteligenci, idą z biur państwowych, komunalnych, z instytucji prywatnych, fabryk, sklepów... różni, różni. Jedni idą rozmyślać nad położeniem, napół głodni, a drudzy zupełnie głodni. Nie chcieć tego widzieć i rozumieć jest czemś gorszem i mniej wybaczalnem, niż nieświadomość!

To progresywne zjadanie zapasów, zjadanie majątku narodowego dla utrzymania się przy życiu, wiedzie w stronę zetatyzowania i znacjonalizowania wszystkich dóbr i środków produkcji. Miejmy odwagę zdać sobie sprawę z położenia i uświadomić, że zbliżamy się nieuchronnie do punktu krytycznego.

Rozwój gospodarczy stosunków w naszem państwie, o ile nie zbliżył się jeszcze do tego punktu, to w każdym razie po tej drodze idzie, a opóźnienie pochodu, spowodowane różnymi „zastrzykami", nie zawróci go w innym kierunku.

„Chwyćcie broni. . . !
Chwyćcie koni. . . !“

woła Wyspiański do zasugerowanej masy narodowej, której chochoł wytrącił z ręki krzepko trzymaną broń i odebrał moc spełnienia czynu.

Nam dzisiaj przygrywa Chochoł antygospodarczego nastawienia doktrynerów, którzy trąbią społeczeństwu, że wszelkie rozsądne reformy w zakresie rozkładu ciężarów publicznych będą krzywdą „ludu“, którego „gniew“ się podniesie. Nie wolno nam płodzić ustaw, z których wieje jedynie chęć dojutrkowania, kosztem dalszego zjadania substancji! Czas już pomyśleć o tworzeniu nowych wartości, nowego majątku narodowego, niezbędnego dla trwania narodu i państwa, niezbędnego dla pozostania na kartach historji, w rzędzie innych narodów. Czas przystąpić do należytego spożytkowania jedynego kapitału, który mamy w nadmiarze: potencjału pracy. Niczego nie należy zaniedbać, aby nieobecne w Polsce kapitały pieniężne przybyły tu współpracować z ową znaczną nadwyżką potencjału pracy dla wytworzenia wielu brakujących krajowi tanich dóbr konsumcyjnych.

I o cóż chodzi? Czy istotnie chodzi o przekreślenie dorobku praw obywatelskich jakiejkolwiek grupy ludności kraju? Bynajmniej! Chodzi właśnie o zrównanie w prawach i obowiązkach, chodzi właśnie o zniesienie stanów i klas, chodzi o zniesienie walki klas — chodzi o pokój wewnętrzny, niezbędny dla podniesienia dobrobytu, a to jest dopóty niemożliwe, dopóki własność prywatna i warstwa twórcza nie zostaną zrównane w prawach z szeroką masą zdolnych do pracy wykonawczej.

Stoją roboty publiczne, rozbite są drogi, nieuregulowane rzeki, niszczeje dobytek ludzki, ludność gnieździ się masami i zakaża nawzajem fizycznie i moralnie w ciasnych norach, albo emigruje, by oddać swe siły twórcze obcym

narodom, podczas gdy u nas panoszy się obcy żywioł i pielęgnuje w swem łonie miazmaty rozkładu społecznego.

A nasz potencjał pracy obwarowany jest murami ochronnymi, zaś majątek narodowy topnieje i topnieje!

Upiorna muzyka Chochoła marksizmu przypływa, a w wirze niesamowitego tańca, wokół wyświechtanych haseł i fałszywych teorji, ż ł o b i s i ę w d u s z y n a r o d u f a t a l i z m i n a s t r ó j r e z y g n a c j i.

Z każdego zaułka wyziera ubóstwo i jeżeli pozostawimy poza dyskusją Rosję, to chyba w żadnym cywilizowanym kraju niema tylu nędznych sadyb ludzkich, tylu niedobrze odzianych lub obdartych ludzi, tyle sterczących wszędzie dłoni żebraczych, tylu nawoływań wszelkimi środkami do składek i datków na akcję charytatywną.

Z jednej strony nędza, a z drugiej niewyzyskany potencjał pracy, który butwieje nieczynny i pod działaniem nacieku marksowskiego przeobraża się w energję wywrotową.

Wokoło uczucie depresji i wyczekiwania. Zanika przedsiębiorczość i przedzierzga się w dojutrkowanie, gdyż ciężar wrogich inicjatywie i oszczędności ustaw przygniata i miażdży wszystko.

Każdy czeka, każdy nadsłuchuje. Jedni nadsłuchują z nadzieją zmian na lepsze, inni z tępotą rezygnacji, inni wreszcie z trwogą na to najgorsze, c o n a d e j ś ć m o ż e. Atmosfera wyczekiwania jest coraz duszniejsza. Nawet w tych krajach, na które nasi demagodzy zwykli wskazywać, rujnując Polskę swemi pomysłami, dojrzewa otrzeźwienie i głosy ostrzeżenia już tam słychać. Montague Norman mówi: „Jeżeli nie zostaną podjęte drastyczne środki ratunkowe, to system kapitalistyczny zostanie w ciągu jednego roku na całym świecie zburzony...". A w ślad za tem, jakby w uznaniu bliskości niebezpieczeństwa, powstaje w Anglji, w miejsce rządu doktrynerów, rząd koncentracji narodowej, a w nowych wyborach zwycięża idea rozumnego nastawienia gospodarczego. W obo-

zie wrogiego nam zresztą Hitlera woła w swej mowie programowej współpracownik jego, poseł G. Strasser: „Żądamy władzy legalnej w naszem państwie, ale musi być to władza fizyczna, ponieważ w ciągu najbliższych lat będziemy zmuszeni do posunięć, nie cieszących się popularnością wśród szerokich mas... Będziemy gorliwymi obrońcami własności prywatnej i w miarę możności najmniej mieszać się zamierzamy do spraw gospodarczych, pozostawiając każdemu przedsiębiorcy zupełną swobodę, o ile tylko nie będzie to szkodliwe dla interesów ogółu... Z chwilą objęcia przez nas rządów dojść musi do rozstrzygającej rozprawy. Gdybyśmy nie dopisali, przyjdzie po nas bolszewizm...".

Tak mówi nasz wróg państwowy i narodowy... Lubimy powoływać się przy porównaniach na stosunki w Niemczech...!! Nasz wróg wie i rozumie, czego potrzeba jego ojczyźnie dla dźwignięcia się z przepaści upadku gospodarczego. O, jakże bylibyśmy radzi usłyszeć podobne słowa w Polsce z właściwej trybuny, a za słowami ujrzeć czyny!!

Może Hitler istotnie pójdzie w swej zagranicznej polityce w niewłaściwym kierunku, może zatem pod zgodnym naporem zagranicy załamie się i odejdzie. Są tacy, którzy przepowiadają już dzisiaj upadek przyszłego rządu Hitlera. Ale przepowiadali oni już ongiś rychły upadek bolszewizmu i faszyzmu. Jakież są dane na to, że musi upaść Hitler, jeśli pójdzie śladami Mussoliniego? Czy nie gra tu znowu roli nasza wada niedoceniania pewnych postaci i pewnych faktów? Może byłoby lepiej i przezorniej, miast przepowiadać upadek hitleryzmu, zrobić wszystko, by wzmóc się materjalnie na wypadek, gdyby nasi sąsiedzi mieli dojść istotnie do sił i potęgi.

Hoover w swem orędziu zapowiada m. in. rozluźnienie ustawodawstwa przeciwtrustowego i wyraża nadzieję,

że „o b e c n y s y s t e m g o s p o d a r c z y (w Stanach Zjednoczonych), o p a r t y n a i n i c j a t y w i e p r y w a t n e j, p r z e t r w a h u r a g a n k r y z y s u, który przechodzi nad światem". Stan upośledzenia gospodarczego i zubożenie oddziaływa, choć to może na pozór nie każdemu jest jasnem, także na upośledzenie w innych dziedzinach życia publicznego. We wszelkich tych dziedzinach pełno jest usterek i braków, które nie są bynajmniej nie do usunięcia, a których powód istnienia i trwania dopatrywany jest uporczywie gdzieindziej, a nie w istotnych brakach naszego ustawodawstwa.

W pierwszych latach po odrodzeniu Polski wołano z wysokiej trybuny, że wprowadzenie w życie daleko idących ustaw „postępowych" niezbędnem było ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z chorą na bolszewizm Rosją. Ale gdzie szukać odpowiedzi na pytanie: dlaczego, nauczeni doświadczeniem własnem pod względem skutków gospodarczych i dlaczego obserwując tak bogate laboratorjum eksperymentalne, jakiem jest Rosja, nie wyciągamy dzisiaj logicznych wniosków i nie wcielamy ich w życie? Tam system bolszewicki już zbankrutował, a trzyma się tylko na bagnetach i — o paradoksie! — na kredycie państw kapitalistycznych, które w imię niewybaczalnych złudzeń zamykają oczy na przyszłość, jaka może nadejść. Nie chce im się myśleć o tem, co będzie, gdy kolos rosyjski przetrwa dziecięce choroby ustrojowe w czerwonej szacie, a czując się już wreszcie na siłach, przystąpi do realizacji programu marksowskiego na całym świecie...! Czy bolszewicy nie mają dość racji, nazywając ten ślepy i nieopatrzny zachód — z g n i ł y m z a c h o d e m?

Obecny ustrój gospodarczy w Polsce, zwany przez niektórych zimnym, albo białym bolszewizmem, ściele drogę nieobliczalnym zmianom ustrojowym. Podłoże ubóstwa i ciemnoty stanowi żyzną glebę dla wrogiej agitacji, która nie żałuje środków i wsiewa w tę glebę ziarna czerwonych haseł.

Cóż z tego, że tu i tam władze usuną jaczejkę? W jej miejsce powstaje druga i trzecia... i czwarta... Metody, stosowane dzisiaj w celu zwalczania kryzysu i tłumienia akcji wywrotowej, nie są gruntownem leczeniem choroby, wżerającej się w organizm, a tylko zaklejaniem ujawniających się wrzodów. Wyleczyć radykalnie chorobę można jedynie uciekając się do... „posunięć, nie cieszących się popularnością wśród szerokich mas“... Tego wymaga od nas powaga położenia i konieczność uodpornienia się i wzrostu w siły na przyszłość, która przynieść nam może ciężkie zmagania z wrogiem i wewnętrznym i zewnętrznym.

„Jest dziś chwila osobliwa“, gdyż w społeczeństwie nastąpił kryzys zaufania do opłacalności wszelkich poczynań gospodarczych! Na twarzach ludności smęt — czy smutek. Nie widać twarzy wesołej. Na wsi, w miasteczku, czy w wielkiem mieście snują się postacie o twarzach zatroskanych i zda się, że w tym kraju, w którym prawie przez 300 dni w roku szara powłoka zasłania słońce, umarła także wszelka radość życia. Nasze stosunki gospodarcze odbijają się zresztą także i na zewnątrz granic państwa.

W minionem trzynastoleciu były już momenty, kiedy świtało logiczne dla układu stosunków w tej części Europy ugrupowanie się niektórych mniejszych państw u boku Polski. Bo samostanowienie narodów nie jest równoznaczne z rozproszkowaniem na małe narodowe państewka, niemożliwe na dłuższą metę do utrzymania się wobec wrogich potęg, wielokrotnie silniejszych. Ta istota rzeczy zgrupowała w jednem większem już i silniejszem przez to państwie czeskosłowackiem trzy narody, pokrewne szczepowo, oraz mniejszości gospodarcze, z tem państwem związane. Inne warunki stworzyły plemiennie niejednolitą Jugosławję. Jeszcze inaczej wygląda Polska, ale ciążyły ku niej — i częściowo jeszcze ciążą — pewne bloki narodowe mniejsze, z którymi Rzeczpospolita Polska

mogłaby otworzyć logicznie skonstruowany gospodarczo i należycie obronny politycznie *blok państwowy*.

I cóż się dzieje? W sposób, widoczny nawet dla niepolityka, rozluźniają się te nici, a odnośne organizmy państwowe i narodowe zaczynają odwracać się od Polski. Nawet takie narody, które w zetknięciu z Niemcami czy z Rosją najoczywiściej narażone będą na pochłonięcie, a które tylko w oparciu, a nawet w ścisłym związku z Polską, mogą mieć zagwarantowany swój byt narodowy i kulturalny, zwracają się w stronę, dla nich z pewnością niebezpieczną. Bo i cóż oczekiwać może choćby taka mała Łotwa od Rosji czy Niemiec? A przecież swojem zachowaniem się wyzwała cynicznie Polskę i *bezkarnie ją lekceważy*. A ten fakt nie jest rezultatem wyłącznie obcych intryg dyplomatycznych!

Nikt nigdy nie łudził się, że podstawą i decydującym czynnikiem „przyjaźni" między państwami jest sentyment, a nie zimny interes. Widocznie ubożejąca Polska, prowadząca zbyt słabą politykę nawet wobec Gdańska, *przestaje stanowić siłę atrakcyjną dla mniejszych sąsiadów!* Widocznie i u nich wkrada się przeświadczenie, że za zubożeniem kroczy słabość, a bezpieczniej zawsze trzymać... z silniejszym!

Takie refleksje tu, na gdańskim bruku, cisną się do duszy, gdy się patrzy na polskie życie, a rozum woła:

„Chwyćcie broni,
Chwyćcie koni!"

Czas już ostatni wyrwać się z objęć choroby społecznej, którą zakaził nas czerwony Chochoł. Zrzućmy z siebie pęta, które dźwigać nam każe chyba tylko *fałszywy wstyd i niezrozumienie sytuacji*. Uwol-

nijmy się od hipnozy majaka, która więzi nas w nieczynności i stanie wyczekiwania, a odpędźmy od siebie narzucające się natarczywie złowieszcze szyderstwo:

„Miałeś chamie złoty róg, miałeś chamie czapkę z piór. Czapkę wicher niesie, róg huka po lesie, ostał ci się jeno sznur...".

Inż. Antoni Zajączkowski.

KULISY MASONERJI.

Z poza ciemnej zasłony działalności masonerji niewiele przedostaje się na światło dzienne, ale to, co z poza niej przenika, wystarcza dla urobienia sobie sądu o jej współczesnej „doli i niedoli".

Masonerja, której samo miano stanowi już w wyobraźni szerokich sfer społeczeństwa synonim tajemniczości, a z tym przymiotem łączy się często wyobrażenie o czemś potężnem i niebezpiecznem, posiada bezsprzecznie pewien rodzaj aureoli siły — tajemniczej i groźnej. Ale, jakkolwiek jest bezwątpienia tajemniczą i niebezpieczną, to jednak nie jest w istocie tak silną, jak w jaskrawem świetle swej legendy wygląda. Przedewszystkiem bowiem różne antagonizmy i schizmy toczą jej organizm.

Pod koniec ub. wieku widoczna była u masonerji międzynarodowej ożywiona działalność, zmierzająca do stworzenia podstaw kooperacji pomiędzy licznymi jej odłamami różnych obrządków w poszczególnych krajach. Bardzo charakterystycznem dla tych poczynań było stworzenie w 1899 r. „Esperanto Framasona", czyli masońskiej ligi esperantystów. Masonerja bowiem zwróciła baczną uwagę na ruch esperancki, który się podówczas koncentrował w „Lidze esperantystów", oraz na jego wielkie znaczenie, jakie mógł mieć dla masonerji, dążąc do rozpowszechnienia esperanta, jako języka międzynarodowego. Korzystając z okazji, jaką był światowy kongres esperantystów w Bernie w 1913 r., na którym również reprezentowana była „Esperanto Framasona", Uhlmann, wybitny mason i jeden z głównych jej twórców, wystąpił z projektem przekształcenia tej instytucji, stawiając jej jako główny cel zacieśnienie stosunków pomiędzy członkami masonerji różnych

obrządków. Wówczas to powstaje „Universala Framasona Ligo“ (Allgemeine Freimaurerliga), której prezydentem zostaje Magalhaes Lima, wielki mistrz masonerji portugalskiej, osławiony z walki z Kościołem w Portugalji; lecz czołową osobistością pozostaje nadal Uhlmann, który też przewodniczy na pierwszem zebraniu Ligi w Bernie w 1913 r.

Wojna światowa spowodowała przerwę również i w działalności Ligi. Dopiero w 1921 r. udało się szczątki Ligi pozbierać na zjeździe w Norymberdze, gdzie Uhlmann obrany został prezydentem. Zarówno do założenia Ligi, jak i do jej rozwoju przyczyniła się odtąd w znacznym stopniu masonerja wiedeńska. Głównie zawdzięcza to Liga wielkiemu mistrzowi loży wiedeńskiej, Schlesingerowi, oraz wybitnemu masonowi Lennhoffowi.

Ze względu na niezwykle charakterystyczną treść statutu tej Ligi przytoczymy tu niektóre szczegóły z niego. A więc Liga zamierza zachowywać skrupulatną neutralność w sprawach politycznych i religijnych; ma pozostawać poza orbitą zagadnień politycznych, zarówno narodowych, jak i międzynarodowych, oraz pozostawić swoim członkom zupełną swobodę, jeśli chodzi o ich przekonania polityczne i filozoficzne. Uhlmann, koncentrując te przepisy, mówi, iż „zadania, jakie sobie stawiamy, są tak poważne, a zarazem delikatne, że musimy wszystkie nasze siły koncentrować wyłącznie na nich. Mamy inne rzeczy do zrobienia, aniżeli gubić się w debatach na temat spraw politycznych i religijnych“. (Zobaczymy w dalszym ciągu, jak ta neutralność i to desintéressement masońskie, szczególnie w sprawach religijnych, wyglądają).

Albo np. głosi statut ten w innem miejscu, że do Ligi dopuszczani być mogą tylko masoni, należący do organizacji regularnych, ażeby móc łatwiej zdobyć zaufanie wysokich i potężnych sfer masońskich, których pomoc niezbędną jest dla osiągnięcia celu, jaki sobie stawia Liga. W końcu zawiera statut zastrzeżenie, że Ligę nie należy uważać za kopję A. M. I. („Association Maçonnique Inter-

nationale") w Genewie, jakkolwiek jej tendencje i nastawienie mogą się wydawać zbliżone do Ligi. I tu również występuje wyraźnie antagonizm pomiędzy jedną i drugą centralną instytucją masońską, o czem jeszcze w dalszym ciągu szczegółowiej będzie mowa.

Statut ten zawiera również cały szereg wskazań, co do środków, przy pomocy których Liga dążyć będzie do realizacji swoich celów, jak wymiana myśli, komunikowanie sobie wiadomości z zakresu spraw społecznych, wydawanie biuletynu, zjazdy etc., słowem wszystko, co może się przyczynić do zbliżenia poszczególnych lóż i obrządków. A dotyczy to głównie zacieśnienia stosunków pomiędzy organizacjami masońskiemi o zbliżonych programach.

Powstanie tej nowej organizacji wywołało z jednej strony entuzjazm tych wszystkich masonów, którzy gorąco pragnęli współpracy poszczególnych odłamów masonerji, a zawiedli się na genewskiej A. M. I., z drugiej zaś strony wywołało liczne polemiki w wielkich centrach masońskich Europy.

Brak bezpośredniego kontaktu pomiędzy wolnomularstwem w poszczególnych krajach w czasie wojny światowej odbił się dość znacznie na działalności masonerji. Po ustaniu działań wojennych wyłoniła się, jako jedna z najpilniejszych kwestji, sprawa zbliżenia się masonerji łacińskiej, anglo-saskiej i niemieckiej. A. M. I. wykazała tu wiele inicjatywy. Jako naturalny patronat nad podobną akcją wyłaniała się wielka powaga amerykańskiej masonerji, która omal że jedyną tryumfatorką została po wojnie, jeśli chodzi o masonerję wogóle.

Tu wydaje się wskazanem nadmienić o obu wielkich odłamach, czyli obrządkach masońskich, t. j. szkockim i symbolicznym (łacińskim). One to bowiem walczą o prymat w masonerji. Wszelka więc akcja, zmierzająca do zorganizowania współpracy pomiędzy masonerją różnych krajów, wysuwała też jednocześnie kwestję tego prymatu.

Otóż obrządek szkocki i symboliczny różnią się między sobą głównie swymi poglądami na religję, Boga, nieśmiertelność duszy i t. d. i t. d. Podczas gdy szkocki obrządek uznaje „Wielkiego Architekta Wszechświata“, a tem samem w swojem pojęciu czci bóstwo, ten drugi wyznaje światopogląd czysto materjalistyczny i otwarcie propaguje ateizm. Jeden z najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiej masonerji, Ossian Lang, tak oto określa w jednym ze swoich komunikatów prawowierność masonerji włoskiej, prawowierność w znaczeniu wyznawania szkockiego obrządku: „Wielki Wschód Italji używa w swoich obrządkach formuły o Wielkim Architekcie, trzyma na ołtarzu Biblję, a zatem zasługuje, ażeby być uznanym“.

Obrządek szkocki wyznaje w swej olbrzymiej większości masonerja amerykańska, następnie angielska, austrjacka, częściowo i niemiecka, włoska i kraje słowiańskie. Natomiast obrządek symboliczny wyznaje przedewszystkiem masonerja francuska, belgijska i częściowo szwajcarska. Jeden z wybitnych wiedeńskich masonów, Fr. Reichl, broniąc szkockiego obrządku, tak pisał na łamach „Wiener Freimaurer Zeitung“ w 1927 r.: „Masonerji niesłusznie zarzuca się, iż wyznaje ateizm. Ona bowiem, uznawając Wielkiego Architekta Wszechświata, ma na celu uczczenie bóstwa. Tem mniej jeszcze zasługuje ona na zarzut podejrzenia z powodu otaczania się tajemnicą, albowiem jej statuty, jej cele i główne dzieło są znane wszystkim“. W dalszym ciągu wyraża Dr. Reichl, że na potępienie, wydane przez Stolicę Apostolską, zasługuje raczej masonerja łacińska, z powodu wyznawania otwarcie antyklerykalizmu i zasad materjalistycznych, a natomiast zupełnie niesłusznie trafia to potępienie również masonerję anglo-saską, czyli, wedle niego, prawowierną masonerję, wyznającą zasady, różne zupełnie od tamtej.

Nie wchodząc tutaj w tej chwili w ocenę słuszności podobnego twierdzenia, co uczynimy na innem miejscu, nie

można również i w tem nie widzieć wyraźnego dowodu antagonizmu pomiędzy anglosaską i łacińską masonerją.

Antagonizm ten przejawia się również wyraźnie w oświadczeniu wielkiego kanclerza Association Maçonnique Internationale, Mossaz'a, w jego sprawozdaniu w Komitecie doradczym w r. 1928, w którem m. in. skarży się na dualizm, jaki masonerja szkocka stworzyła w łonie A. M. I., wskazując przytem na olbrzymie wpływy amerykańskiej masonerji (t. j. obrządku szkockiego) na całym kontynencie europejskim. Stwierdzając nader trudne położenie A. M. I. zarówno pod względem moralnym, jak i materjalnym, wskazuje on, w nawiązaniu do wywodów br. Groussier, prezydenta A. M. I. i zarazem przedstawiciela Wielkiego Wschodu Francji, oraz br. Monier, reprezentanta Wielkiej Loży Francji, na „ukryte pociągnięcia pewnych lóż i pewnych braci, mające na celu stworzenie naszemu Stowarzyszeniu trudności w rozwoju, z czego jasno wynika, iż miał miejsce nacisk — i to nie bez skutku — na pewne potęgi (czytaj: loże masońskie), celem powstrzymania ich od zamiaru przystąpienia do A. M. I.; a ponadto ustalone jest prawie zupełnie pewnie, iż starano się odciągnąć od nas niektóre loże, zrzeszone z nami. W tem też należy szukać przyczyny, iż od długiego czasu nie mieliśmy żadnych zgłoszeń ze strony Wielkich Lóż... A pewna Wielka Loża amerykańska, która wysyła swoich emisarjuszy do Europy, celem zakładania oddziałów — wyłamując się w zupełności z pod dyscypliny, jaką przestrzegała zawsze w obronie własnej terytorjalności — robi wszystko, ażeby dyskredytować nasze Stowarzyszenie".

Po powyższych przykładach ujemnych skutków potęgi szkockiej masonerji, jeśli chodzi o jej przeciwników, przytaczamy poniżej również przykład dobroczynnych skutków jej przyjaźni w stosunku do swych przyjaciół europejskich. W jednym z serji artykułów brukselskiego dziennika „La Libre Belgique" z sierpnia 1931 r. czytamy np. o nadzwyczajnych wynikach, osiągniętych przez wło-

skiego ministra finansów, Volpi'ego, w związku z jego podróżą do Stanów Zjednoczonych, celem wyjednania dla Italji znaczniejszej pożyczki. Ważną rolę odegrał tu p. Raoul Palermi, w swoim czasie wielki mistrz Wielkiego Wschodu włoskiego z siedzibą przy Piazza del Gesu w Rzymie, który to odłam włoskiej masonerji poddał się reżimowi faszystowskiemu bez zastrzeżeń, w przeciwieństwie do drugiego odłamu włoskiej masonerji, czyli Wielkiego Wschodu włoskiego z siedzibą w pałacu Giustiniani w Rzymie, który postawił jako warunek swej kapitulacji zachowanie przez nowy rząd politycznych swobód. On to bowiem, t. j. p. Palermi, towarzyszył — jak to opisuje „La Libre Belgique" — ministrowi Volpi'emu w 1927 r. do Ameryki, wraz z p. Beneduce, w swoim czasie dygnitarzem opozycyjnego wobec rządu faszystowskiego Wielkiego Wschodu z pałacu Giustiniani. „Natychmiast po swoim przyjeździe — pisze „Libre Belgique" — zabrał się p. Palermi istotnie do tego, ażeby postawić do usług ministra swe wielkie wpływy, jakie posiadał dzięki godności honorowego wielkiego komandora amerykańskiej masonerji szkockiego obrządku, którą piastował". Jak wynika z dalszych uwag wymienionego dziennika, były wyniki tej akcji p. Palermi'ego znakomite, albowiem sprawa pożyczki finansowej, pomimo dość złej podówczas konjunktury, wypadła wyśmienicie, a pozatem p. Palermi przywiózł ze sobą do ojczyzny bardzo cenny dokument (notabene nietylko dla masonerji, lecz również dla tych wszystkich, którym zależało na zdemaskowaniu owej tajnej misji b. wielkiego komandora masonerji, towarzyszącego ministrowi finansów) w postaci fotografji, na której w pośrodku figuruje ówczesny prezydent Stanów Zjednoczonych, p. Coolidge, znany zresztą amerykański dygnitarz masoński, po jego prawej stronie p. Palermi, a po lewej p. Bowes, najwyższy komandor amerykańskiej masonerji.

Powracając więc do kwestji akcji medjacyjnej pomiędzy łacińską, anglosaską i niemiecką masonerją, stwierdzić

trzeba, że był jej sądzony tylko krótki żywot, albowiem amerykańska masonerja miała się niebawem całkiem wycofać z tej akcji. Widząc mianowicie, że z jednej strony francuscy masoni nie chcieli porzucić stanowiska, opartego na nieprzejednanym ateiźmie, a z drugiej niemieccy, urażeni w swej dumie narodowej z powodu wysunięcia przez Francuzów sprawy odpowiedzialności za wojnę, też nie wykazywali chęci pójścia na kompromis, amerykańska masonerja ogłosiła zupełne desintéressement w stosunku do Association Maçonnique Internationale. Pierwszym krokiem w tym kierunku było cofnięcie A. M. I. znacznych zasiłków, jakie Wielka Loża w New-Yorku i złączone z nią loże amerykańskie dawały A. M. I. Równało się to pozbawieniu tej ostatniej organizacji w zupełności materjalnych podstaw egzystencji.

Od tej chwili zaczęła też A. M. I. żywot bardzo anemiczny, podobny niemal do stadjum zupełnego rozkładu.

Jako następczyni amerykańskiej masonerji w tej akcji medjacyjnej, mającej na celu pogodzenie ze sobą poważnionych odłamów masonerji, wyłania się obecnie holenderska masonerja, która, dzięki przyjaznym stosunkom z masonerją angielską oraz licznemi niemieckiemi lożami, zdawała się być przeznaczoną do tej misji. To też przystąpiła Wielka Loża holenderska głównie w charakterze owej pośredniczki do Association Maçonnique Internationale. W akcji, jaką Wielka Loża Holandji rozwinęła w tym celu, starała się ona zbliżyć obie strony przez zawarcie kompromisu, którego głównymi warunkami były dwa postulaty, a mianowicie trzymanie Biblji na ołtarzu oraz przyjęcie formuły o Wielkim Architekcie Wszechświata, stanowiące symbol masonerji szkockiego obrządku.

Długie pertraktacje zostały przerwane listem wielkiego mistrza Wielkiego Wschodu Holandji, Carpentier-Altinga, z grudnia 1927 r., w którym zwraca się do współbraci z A. M. I. temi mniejwięcej słowy: „Z bólem stwierdzamy, iż najważniejsza teza, przedłożona przez Komitet doradczy

do decyzji Kongresu, nie została jednomyślnie przyjęta. Teza ta dotyczy mianowicie samej istoty Stowarzyszenia, jej charakteru, jako zrzeszenia masońskiego. Uważamy, że współpraca tylko wówczas jest możliwą, jeśli nie będzie pozostawać żadna wątpliwość co do masońskiego charakteru Stowarzyszenia, oraz, że w tym względzie panować będzie zupełna jednomyślność. Z prawdziwym bólem zmuszeni jesteśmy wobec tego uczynić zadość postanowieniu, powziętemu przez ogólne zebranie członków Wielkiego Wschodu Holandji, występując z A. M. I. w charakterze członków“.

W A. M. I. zapanowały wielki niepokój i rozgoryczenie w stosunku do amerykańskiej i holenderskiej masonerji. W liście z odpowiedzią wielkiego kanclerza Mossaz‘a czytamy m. in.: „List Wasz z 31 grudnia, w którym zawiadamiacie mnie o postanowieniu wycofania się z A. M. I., otrzymałem dzisiaj rano i osłupiałem. O! ten ohydny prezent z okazji inauguracji tego tak trudnego urzędu kanclerskiego, którym darzycie mnie w postaci tego listu, pierwszego, jaki otrzymałem w swej nowej szacie! Nie mogłem się zdecydować na zakomunikowanie go członkom Komitetu doradczego; myślałem długo nad brzmieniem tej decyzji, którą Wy, moi Bracia, powzięliście z takim pośpiechem... Wedle zasady masońskiej „nie należy czynić innym tego, co nam samym jest niemiłe“ (sic! dop. aut.)... wykazaliście tyle zrozumienia dla naszego Stowarzyszenia, iż nie możecie dzisiaj pozostawiać jego egzystencji na łaskę losu. Wszak nie może Wam być nieznana doniosłość, jaką mieć będzie Wasze postanowienie w całym świecie masońskim, z chwilą, gdy mu się stanie wiadome. Proszę Was przeto, ażebyście nie brali na siebie tak wielkiej odpowiedzialności“.

Finał wszakże był zupełnie nie po myśli p. Mossaz‘a oraz jego współbraciszków, albowiem nastąpiło zupełne zerwanie stosunków pomiędzy amerykańską i łacińską masonerją.

Za Holandją poszła również Szwajcarja. A mianowicie Wielka Loża szwajcarska, „Alpina“, która była w swoim czasie główną inicjatorką założenia „Association Maçonnique Internationale“, oraz jedną z najhojniej ją wspierających członkiń, zgłosiła również swe wystąpienie z A. M. I.

Na zebraniu Komitetu doradczego A. M. I., dn. 18 września 1928 r. w Genewie, sytuacja była tego rodzaju, iż liczono się z możliwością ostatecznego rozwiązania tej organizacji. Znowu się skarżył jej prezydent, p. Groussier, jak to czytamy w „Bulletin de l‘A. M. I., Organe officiel, Année VIII (1928)“, Nr. 26, str. 4: „Cała prasa amerykańska poprzysięgła milczenie w stosunku do nas, oraz zachowuje tak ścisłą rezerwę, iż uniemożliwia nam prawie zupełnie, abyśmy się mogli dać poznać naszym braciom, szczególnie amerykańskim, podczas gdy sama wdaje się w najdrobniejsze szczegóły, jeśli chodzi o dyskredytowanie której z lóż, przynależących do A. M. I.... Anglja, zamknięta w swej niemal zupełnej izolacji, nie myśli wiele o masonerji kontynentalnej, oraz utrzymuje jedynie czysto formalne stosunki z lożami, przez się uznanemi... Z pewnością nie mogło wycofanie się braci holenderskich przyczynić się do konsolidacji A. M. I.... Nie należy spodziewać się, by Wielkie Loże niemieckie, pomimo licznych i zachęcających wysiłków (t. j. ze strony A. M. I.), były obecnie skłonne przystąpić do naszego Stowarzyszenia“.

Bardziej jasno nie można chyba przedstawić właściwego tła, na którem zarysowuje się wyraźnie antagonizm, a nawet niekiedy wręcz wrogie nastawienie, jakie cechują kulisy masonerji.

A teraz, jak przedstawia się sprawa owej kooperacji niemieckiej masonerji z łacińską, o której mówił p. Groussier?

Po nieudanych próbach ze strony łacińskiej masonerji, mających na celu stworzenie współpracy z amerykańską, A. M. I. zaczyna forsować porozumienie z niemiecką masonerją. Podejście do tej sprawy miało oczywiście miej-

sce bez wysuwania warunku ze strony łacińskiej masonerji, ażeby niemiecka na wstępie uznała odpowiedzialność Niemiec za wywołanie wojny światowej. Ton A. M. I., ciężko doświadczonej licznemi niepowodzeniami w ostatnim czasie, był inny; zapomniała ona też o owej niemieckiej odpowiedzialności za wojnę, której uznania wszystkie niemieckie Wielkie Loże niegdyś kategorycznie odmówiły. Kontakt został nawiązany przy pomocy listu, jaki wysłał br. Brenier, prezydent rady Wielkiego Wschodu Francji, dn. 12 stycznia 1927 r. do br. Riesa, wielkiego mistrza Loży Eklektycznej we Frankfurcie. Brenier, wyciągając przyjacielską dłoń do niemieckiej masonerji, proponuje stałą współpracę pomiędzy francuską i niemiecką masonerją, oraz prosi o wyznaczenie miejsca spotkania. Wielki mistrz Ries odpowiada dn. 21 stycznia 1927 r. prezydentowi Brenier, oraz wielkiemu mistrzowi Wielkiej Loży Francji, Monier, jednobrzmiącymi listami, opublikowanymi również w biuletynie A. M. I., Nr. 21, r. 1927, str. 19—20. W listach tych wyraża on z radością zgodę na spotkanie i wyznacza jako miejsce rendez-vous lożę „Sokrates sur Standhaftigkeit“ we Frankfurcie n. M.

Jak się okazało, nie odniosła się masonerja niemiecka wcale z sympatją do tej imprezy. Trzy Wielkie Loże pruskie wręcz oświadczyły, iż honor niemiecki nie pozwalą im wejść w stosunki z masonerją francuską, jak długo ta ostatnia nie uwolni Niemiec z zarzutu odpowiedzialności za wojnę światową, oraz jak długo jeszcze piędź ziemi pozostawać będzie pod stopą najeźdźcy. Wielki mistrz Müllendorf, jak czytamy w „Auf der Warte“ z 1 kwietnia 1927 r., nie wahał się nawet nazwać z oburzeniem masonerji francuskiej klubem politycznym.

Naznaczone spotkanie odbyło się pomimo wszystko 16 lutego 1927 r. we Frankfurcie, w wymienionej Loży Eklektycznej, pozostającej, w przeciwieństwie do nacjonalistycznych Wielkich Lóż pruskich, pod wpływami żydowskimi i agnostycyzmu, o czem jeszcze w dalszym ciągu bę-

dzie mowa. Ries postawił obu francuskim wielkim mistrzom, t. j. Brenierowi (Wielki Wschód) oraz Doignau (Wielka Loża), trzy pytania. Pierwsze brzmiało, czy Niemcy ponoszą odpowiedzialność za wojnę, na które Francuzi odpowiedzieli, iż kwestją tą, jako par excellence polityczną, nie zajmowali się dotychczas, lecz przedłożą ją kompetentnym w tym względzie walnym zebraniom. Drugie brzmiało, czy zdaniem francuskiej masonerji okupacja nie jest przeszkodą w pojednaniu obu państw. Odpowiedź brzmiała, iż francuscy masoni dążą do jaknajszybszej likwidacji okupacji, oraz popierają politykę Brianda w tym względzie. Trzecie pytanie dotyczyło sprawy zwrotu niemieckiej masonerji urządzeń lóż masońskich, zabranych w Alzacji i Lotaryngji, na co przyrzekli Francuzi uczynić wszystko, co będzie w ich mocy, ażeby niemieckim lożom zwrócono wszystkie te przedmioty.

Praktyczny rezultat zjazdu równał się zeru, jak przyszłość wykazała. Lecz nietylko francuska masonerja nie uzyskała niczego, a przeciwnie, Wielka Loża Francji, a wraz z nią Wielka Loża Szwajcarji, nie chcąc ponosić z Wielkim Wschodem Francji współodpowiedzialności za zaangażowanie się wobec Niemców, zerwały z Wielkim Wschodem, tak, że rozłam wśród masonerji europejskiej stał się jeszcze większym, niż poprzednio.

Koniecznem wydaje się na tem miejscu jeszcze pewne wyjaśnienie odnośnie do stosunków w łonie niemieckiej masonerji.

Otóż przedewszystkiem ważną sprawą jest tu podział niemieckiej masonerji na dwa obozy, a mianowicie na loże pruskie, odznaczające się nastawieniem nacjonalistycznem i sprzyjające protestantyzmowi, oraz loże eklektyczne, pozostające pod wpływami żydowskimi i wyznające światopogląd materjalistyczny i agnostyczny. Pierwsze mają znaczenie o wiele większe, aniżeli drugie. Jest rzeczą wiadomą, że właśnie orjentacja jednego odłamu niemieckiej

masonerji, nacechowana agnotycyzmem, dała wielu państwom protestanckim powód do skarg, a nawet wystąpienia z masonerji. Pruskie loże, czyli trzy Wielkie Loże: Wielka Loża Masońska Niemiecka, Trzy Globy oraz Przyjaźń, z jednej strony odznaczają się nieprzejednanym nacjonalizmem, a z drugiej zazdrośnie strzegą swej opinji „chrześcijańskich lóż". Na łamach „Bundblattu" np. toczyła się polemika pomiędzy jednym z generalnych superintendentów Ligi Ewangelickiej, dr. Dibeliusem, a wielkim mistrzem loży „Pod trzema globami". Superintendent Dibelius zarzucał mianowicie tej loży, iż stanowi ona przykład, jak w masonerji zanika „duch religijny" coraz bardziej. Za dowód tego może tu też posłużyć mowa nieżyjącego już ministra spraw zagranicznych Rzeszy, Stresemanna, na ogólnem zebraniu loży „Gustaw Adolf", która to mowa bynajmniej nie tchnęła duchem religijnym. Stresemann przystąpił, jak wiadomo, na krótki czas przed objęciem teki spraw zagranicznych Rzeszy do masonerji. Oba niemieckie obozy masońskie czynią sobie nawzajem zarzuty, iż druga strona ponosi odpowiedzialność za zanik popularności masonerji wśród stowarzyszeń ludowych, a szczególnie wśród Związku oficerów niemieckich, gdzie zaakcentowuje się wyraźnie reakcja przeciwko masonerji.

Niemiecka masonerja otrzymała dotkliwy cios z powodu opublikowania pamiętników ex-cesarza Wilhelma II, który atakuje w nich niezwykle ostro masonerję. Bardziej jeszcze niebezpieczny cios zadał jej generał Ludendorff, który toczy z masonerją nieubłaganą walkę. Zarówno Wilhelm II, jak i Ludendorff przypisują masonerji winę za klęskę Niemiec w wojnie światowej. Gen. Ludendorff wykazuje rolę masonerji w tym względzie w kilku publikacjach, m. in. w broszurze p. t. „Vernichtung der Freimaurerei durch Enthüllung ihrer Geheimnisse", wydanej w 1927 r. Polemika Ludendorffa z masonerją niemiecką zaszkodziła jej wiele, tembardziej, że przeżywała ona szczególnie w owym okresie silny kryzys wewnętrzny. Dopomogło to pośrednio do

tem łatwiejszej penetracji wpływów amerykańskiej masonerji do Europy.

Jeśli więc chodzi o całokształt obrazu, jaki przedstawia masonerja niemiecka, to widzimy, że antagonizm pomiędzy poszczególnymi jej odłamami w tym kraju, wzajemnie się oskarżającymi o ponoszenie winy za milknącą popularność masonerji w Niemczech, oraz zupełny brak solidarności i kooperacji powodują istny chaos i rozbicie w łonie niemieckiej masonerji, a co za tem idzie, jej osłabienie i dezorganizację.

Co się tyczy masonerji w innych krajach, t. j. poza Ameryką, Francją, Anglją, Niemcami, Austrją, Szwajcarją i Holandją, o których była już mowa poprzednio, to należałoby tu jeszcze wspomnieć o Italji, Rumunji, Czechosłowacji, Jugosławji i Polsce.

Co do Włoch, to, jak wiadomo, dekret rządu faszystowskiego o zakazie tajnych stowarzyszeń kasował zasadniczo masonerję w tem państwie. Jak wynika z rewelacji rzymskiego korespondenta brukselskiego „Soir'u", oraz z serji artykułów brukselskiej „Libre Belgique" w lecie 1931 r., został jakoby jeden odłam włoskiej masonerji zlikwidowany, zaś inny, konkurujący z nim, cieszy się jakoby poparciem obecnego rządu oraz oddaje mu liczne usługi, o której to kwestji wspomnieliśmy już poprzednio.

Co się tyczy Rumunji, to, jak wynika z danych, opublikowanych w „Wiener Freimaurer-Zeitung" z kwietnia i maja 1929 r., istnieje w Bukareszcie rumuński Wielki Wschód, na którego czele, jako prezydent, stoi Aurel Bradirtean, podsekretarz stanu, a wielkim mistrzem jest Gheorghian. Żywą działalność rozwija tam brat Maurycy Rosenthal z Temeszwaru, który stworzył dość silny zastęp masonów, grupujących się dokoła Loży „Losonczy" w Temeszwarze, przynależącej do „Universala Framasona Liga" (Allgemeine Freimaurerliga).

Czechosłowacka masonerja znajduje się pod protektoratem Wielkiej Loży „Lessing zu den drei Ringen" w Pradze. Przeglądem sił czechosłowackiej masonerji był zjazd, odbyty w Pressburgu w 1929 r., opisany również w „Wiener Freimaurer Zeitung", w którym wziął udział z ramienia „Universala Framasona Ligo" znany nam już z poprzednich uwag, wybitny mason Lennhoff, który zrobił też „Lidze" doskonałą propagandę na zjeździe i zyskał liczne zgłoszenia nowych członków.

Jeśli chodzi o Jugosławję, to stanowi tam główne centrum masońskie Zagrzeb, gdzie znajduje się Loża „Draskovicie", na której czele stoi tamtejszy profesor uniwersytetu Hanau. Jugosłowiańska masonerja sprzyja również „Lidze".

Co się tyczy Polski, to, jako rzecz ciekawą, wypada przytoczyć na wstępie, iż do niedawna, ściślej mówiąc, do kilku lat temu jeszcze, można było często słyszeć u nas takie twierdzenie: ależ w Polsce niema przecież masonerji! Aż tu pewnego dnia nad mogiłą pewnego malarza pewien znany polski mason przemówił oficjalnie w imieniu Wielkiej Loży polskiej. Rozwiało to też te resztki naiwnego mniemania, jakoby w Polsce masonerja nie działała.

Początki masonerji polskiej sięgają XVIII w. Pierwsza loża masońska powstaje w Polsce w 1769 r., druga — w kilkanaście lat później. Ruch masoński w Polsce pozostawał w owym czasie pod silnymi wpływami angielskimi.

Jeśli chodzi o obecne stosunki, to reprezentowana jest w Polsce masonerja obu obrządków. Adherenci Wielkiego Wschodu, wykazujący w naszym kraju mało samodzielności, pozostają w ścisłej łączności z paryskim Wielkim Wschodem. Natomiast Loża polska występuje tu nawet jawnie, jak w wyżej zacytowanym wypadku.

Wreszcie wspomnieć tu należy jeszcze o żydowskiej masonerji, która w Polsce również jest reprezentowana, czyli o t. zw. Bni Brith. Jest to organizacja, która ma swą główną siedzibę zagranicą, jednakże w Polsce, ze zrozumiałych przyczyn, ma wielu zwolenników.

Jak z powyższego wynika, posiada „Allgemeine Freimaurer Liga“ silne wpływy w centralnej Europie i na Bałkanach, co przypisać należy jej przyjaźni z amerykańską masonerją oraz wydatnemu jej popieraniu przez tę ostatnią. Niezwykłe usługi oddał w tym względzie amerykańskiej masonerji Ossian Lang, jedna z czołowych osobistości w świecie masońskim w ogólności. Jest on wielkim propagatorem idei moralnego odrodzenia masonerji światowej. Wykorzystując rozbicie europejskiej masonerji, Ossian Lang odbył szereg podróży po całej Europy. Dotarł on do Finlandji, Skandynawji, na Bałkany, a nawet do Turcji, ugruntowując wszędzie wpływy amerykańskiej masonerji, wyznającej szkocki obrządek. W Turcji, jak wiadomo, zrealizował Kemal Pasza niemal integralnie masoński program, rozdzielając religję od państwa, wyrugowując naukę religji ze szkół etc. etc.

Na zakończenie jeszcze nadmienimy, że masonerja europejska w poszukiwaniu oparcia, oraz dla mylenia opinji publicznej, ma do zanotowania nawet taki wypadek, jak próbę porozumienia się z Kościołem katolickim! Sprawa miała się następująco. Trzej najwpływowsi członkowie masonerji obrządku szkockiego, a mianowicie Ossian Lang, Eugenjusz Lennhoff, oraz Dr. Reichl z Wiednia, wszyscy znani nam już z poprzednich uwag, udali się w 1928 r. do Akwisgranu, gdzie odbyli z nieżyjącym już obecnie O. Hermannem Gruberem, wybitnym Jezuitą, szereg konferencji na temat możliwości porozumienia pomiędzy masonerją i katolicyzmem. Finał tej akcji, nawet w opisie masońskiej „Wiener Freimaurer Zeitung“ (z kwietnia 1929 r.), p. t. „Unser Gang nach Canossa“, wykazuje zupełną niemożliwość jakiegokolwiek porozumienia pomiędzy masonerją i katolicyzmem. Elita masonerji ściągnęła tylko na siebie liczne gromy znacznego odłamu prasy europejskiej, a ten krok masonerji słusznie nazwany został jej pochodem do Canossy.

Z powyższych, aczkolwiek krótkich uwag, lecz opartych prawie wyłącznie na autentycznych dokumentach i źródłach masońskich, każdy czytelnik stworzyć sobie może pojęcie o właściwej sytuacji masonerji międzynarodowej.

Emil Rewerowski.

SOLIDARYZM A STOSUNKI ROLNICZE NA WSI.

Wzajemna zależność ludzi zaznacza się najbardziej w chwilach ciężkich. Tylko solidarnym wysiłkiem można wówczas odsunąć niebezpieczeństwo, zagrażające całemu społeczeństwu.

Choć przeciętny człowiek niezawsze może je sobie uświadomić, to jednak mimo to będzie zmierzał, niekiedy nawet bezwiednie, do jego usunięcia. Nieraz bowiem uczucie grozy przed czemś nieznanem, a nieuchronnie zbliżającem się, unaoczni mu potrzebę zbliżenia się do innych ludzi, aby pod ich wpływem podjąć się wielkiego wysiłku dla ogólnego dobra.

Elita zatem społeczeństwa jest tą jego częścią, na którą są zwrócone oczy wszystkich w ciężkich chwilach. Od tego, czy i w jakim stopniu potrafi ona zyskać sobie posłuch i zaufanie wszystkich, zależy, czy niebezpieczeństwo zostanie zażegnane, czy też przyjdzie mu uledz.

Znaną jest rzeczą, że człowiek może tem łatwiej zapanować nad niesprzyjającemi okolicznościami lub nad innymi ludźmi, im bardziej w działaniu swojem wyzbędzie się egoizmu, pracując nie dla zysku wyłącznie, sławy lub władzy, ale przedewszystkiem dla dobra ogółu. Niezłomna wola wytrwania w takiem właśnie działaniu na jakiemkolwiek stanowisku, czy je pojmiemy jako własny warsztat pracy, czy jako poruczony sobie zakres działania, staje się probierzem wartości człowieka pod względem jego zdolności do dokonania solidarnego wysiłku, celem odwrócenia niebezpieczeństwa.

Dopiero więc przeświadczenie, że służąc innym, służy się najlepiej także i własnej sprawie, daje moc do pokonania wielkich przeszkód. Miłość zatem bliźniego okazuje się zawsze najgłębszą podstawą życia ekonomicznego.

Mimo to jednak niezawsze była ta miłość przez ludzi uznawana: szkoła liberalna, nie troszcząc się o nią wcale, ani wogóle o etykę, zostawiała jednostce zupełną swobodę działania, twierdząc, że wolna konkurencja, która wtedy powstanie, przyczyni się najlepiej do ogólnego dobrobytu, a zatem działanie jednostki, choćby najbardziej egoistyczne, wyjdzie zawsze w ostatecznym wyniku na korzyść ogółu.

Socjalizm wprost przeciwnie, pozbawia jednostkę swobody działania, każąc jej pracować pod przymusem dla dobra wszystkich. O etyce jednak, a przedewszystkiem o miłości bliźniego, również wcale nie wspomina.

Jako reakcja przeciwko tym dwum poglądom rozwija się w ostatnich czasach solidaryzm. Nie pozbawia on jednostki ani wolności, jak socjalizm, ani nie przyznaje jej bezgranicznej swobody, jak liberalizm, uznaje natomiast przedewszystkiem etykę i wolną wolę człowieka. Ale każe mu pracować nie z pobudek wyłącznie egoistycznych, ani też pod przymusem, lecz z przeświadczenia, że *praca dla dobra ogółu stanie się dla niego samego korzystną duchowo i materjalnie.*

Solidaryzm można rozważyć ze stanowiska stosunku gospodarstwa społecznego do państwa, jednostki do równej jej społecznie drugiej jednostki, oraz tego samego stosunku, gdy tej równości niema.

Wszystkie te trzy zagadnienia rozpatrzymy, uzasadniając nasze wnioski przykładami ze stosunków rolniczych na wsi.

Zagadnienie stosunku gospodarstwa społecznego do państwa podlegało zawsze najrozmaitszym sporom. Liberalizm chciał państwo w życiu ekonomicznem ograniczyć

jak najbardziej, niemal do funkcji policyjnych w wypadkach zbytniej kolizji jednostki z istniejącemi ustawami. Socjalizm wręcz przeciwnie: chciał mieć państwo panem wszechwładnym, a jednostkę niewolnikiem. Solidaryzm odrzuca jedno i drugie, a natomiast przyznaje, że pewna umiarkowana i celowa ingerencja państwa w obecnem, tak bardzo skomplikowanem życiu gospodarczem jest konieczna. Ustrój, w którym producent i kupiec zależą od banków, banki od publiczności oszczędzającej, ta od przypadkowych nastrojów, te zaś od pogłosek, rozsiewanych przez najrozmaitszych spekulantów, nieraz najgorszego gatunku — jest tak złożony, że nie sposób powiązać to wszystko w jedną harmonijną całość, eliminując to, co niezdrowe i dorywcze — bez jakiejś instytucji nadrzędnej, sprawiedliwej i obejmującej całość pozornie sprzecznych zagadnień z dużej perspektywy. Instytucją tą może być tylko państwo.

Jeszcze nigdy życie gospodarcze nie wykazywało tej złożoności, co obecnie; nie można tutaj usunąć jednego ogniwa, aby się nie rozsypał cały łańcuch. A cóż dopiero mówić, gdy tych ogniw, kruchych i już oddawna rdzą przeżartych, jest nie kilka, lecz całe setki.

Opanowanie takiego położenia bez solidarnej współpracy jednostki z państwem nie sposób sobie wyobrazić.

Przeciwnicy ingerencji państwa w życie ekonomiczne twierdzą, że jakikolwiek krok w tym kierunku jest zbliżeniem się do zasad socjalizmu, co sprowadza na społeczeństwo wszystkie jego ujemne skutki, a przedewszystkiem zbytni biurokratyzm, korupcję urzędniczą, a w dalszym ciągu ogólną inercję, choćby przez przyzwyczajanie do zwalania całej odpowiedzialności na państwo, a stąd popęd do lenistwa i osłabienie inicjatywy prywatnej.

Tak jednak sądzić nie można. Gdyby ludzie byli nieomylni i niepodlegający upadkom, a w każdym razie wrodzonemu wszystkim egoizmowi, byłaby interwencja państwowa zbyteczną. Przyznania się zaś do naturalnej ułom-

ności ludzkiej nie można żadną miarą uważać za akt rezygnacji ze wszelkich ideałów, lecz za akt pokory, która, uznając stan ułomny, pragnie z niego się dźwignąć i w tym celu dąży do odpowiedniego unormowania pewnej ingerencji państwowej w życiu gospodarczem.

Zdaje się więc, że sprawa ta, rozważana z tego stanowiska, ma swoje głębokie filozoficzne uzasadnienie; ma ona jednak swą rację bytu także i z innego względu: od czasu zmechanizowania całej produkcji mają niektóre jednostki w swem ręku tak olbrzymią władzę gospodarczą, zwłaszcza, gdy łączą się w potężne organizacje producentów, w t. zw. kartele i trusty, że kontrola nad niemi w imię dobra ogólnego staje się konieczną. Nie będzie to już kontrola policyjna, jak chciał liberalizm, lecz stałe wnikanie państwa w zagadnienia gospodarcze, stałe czuwanie nad interesami wzajemnie sprzecznymi, aby ład oraz sprawiedliwość mogły w społeczeństwie zapanować.

Oczywiście państwo, chcąc zyskać wpływ na życie gospodarcze, musi przedewszystkiem postawić się ponad niem, wszelkie zatem zakładanie przedsiębiorstw państwowych, o ile nie jest to uzasadnione jakimiś specjalnie ważnymi warunkami, będzie niepożądane, a przedewszystkiem szkodliwe dla autorytetu państwa, często nawet dla jego korzyści materjalnej. Państwo, jeżeli chce mieć wpływ na producentów, nie może być samo producentem.

Tworząc pospiesznie naszą państwowość i ulegając niestety demagogji, zbyt mało poświęciliśmy uwagi na jakość organizacji państwowych, a zbyt wiele na ich ilość. Samo jednak życie przychodzi tu z pomocą: oszczędności budżetowe zmusiły do zredukowania mnóstwa etatów, powiększając wymagania od pozostałych, co podnosi ich jakość.

Już dziś można zauważyć szereg dodatnich pod tym względem objawów działalności państwa, co należy jak

najbardziej zaakcentować, aby stało się to podnietą do dalszej pracy w trafnie obranym kierunku.

Obecnie zaczyna się pojawiać, choć jeszcze w bardzo słabym stopniu, ruch ludności, będący antytezą dotychczasowego ruchu urbanistycznego, a więc płynący od miast do wsi. Zauważyć to można np. w osiedlaniu się lekarzy po wsiach, w przyjazdach letników na wieś, rozbudowie okolic podmiejskich i w masowym gdzieniegdzie powrocie na wieś ludności, zarobkującej dotąd w mieście. Ruch ten powinno ująć w znacznej mierze państwo w swe ręce, usuwając dotychczasową hiperprodukcję inteligencji, która skierowana do wsi, mogłaby znaleźć w tamtejszych spółdzielniach odpowiednie dla siebie zatrudnienie.

Dochodzimy tutaj do drugiego zagadnienia, a mianowicie do wzajemnego stosunku równych sobie jednostek, rozważanego z punktu widzenia solidaryzmu. Ponieważ jednak zjawiska w życiu ekonomicznem nie dadzą się ściśle, w sposób mechaniczny, oddzielić, przeto rozważając to zagadnienie, będziemy mogli w dalszym ciągu uwydatnić wpływ państwa na spółdzielnie, które są najlepszym wyrazem solidarystycznego stosunku równych jednostek między sobą.

Najlepszym przykładem dodatniego wpływu państwa na spółdzielczość jest polityka kredytowa Banku Rolnego. Opiera się ona coraz bardziej na wiejskich spółdzielniach kredytowych, na t. zw. Kasach Stefczyka. Kredyt, rozprowadzany przez Bank Rolny nie wprost, lecz za pośrednictwem Kas Stefczyka, zaoszczędza Bankowi mozolnej pracy badania zdolności kredytowej każdego pożyczkobiorcy, a przytem podnosi ogromnie znaczenie Kas Stefczyka, które w ten sposób stają się coraz bardziej instytucjami, mogącemi skutecznie walczyć z lichwą wiejską.

Zauważyć należy, że chłop, choć umie dość dobrze kalkulować i to mimo rozpowszechnionego analfabetyzmu, jest jednak podległy porywom, co sprawia, że decyduje się iść bez wahania za doraźną korzyścią, jaką zdaje mu

się przedstawiać w danym wypadku nawet lichwiarska pożyczka. Jako przykład takiego usposobienia można przytoczyć sprawę produkcji fasoli. Konjunktura na ten produkt była przed trzema laty tak niebywale wysoka, że zachęciło to włościan do bezkrytycznego rozszerzenia uprawy tej rośliny. Chcąc się zaopatrzyć w odpowiednie nasienie, chłop pożyczał pieniądze na grubo lichwiarski procent i kupował fasolę po cenach, tak niesłychanie wygórowanych, że niejednokrotnie osiągnięty zbiór, przy znacznie słabszej już konjunkturze, nie był w stanie pokryć wyłożonego nakładu pieniężnego. Wówczas Kasy Stefczyka niejednego wieśniaka uratowały z rąk lichwiarzy wiejskich.

Korzyści ze wspomnianej polityki bankowej nie kończą się jednak na tem, działa ona także wychowawczo; rolnik, widząc korzyść ze spółdzielczości, coraz bardziej garnie się do niej, a niejedna pozyskana wówczas jednostka może swą pracą stokrotnie wynagrodzić trud, dla niej pierwotnie poniesiony.

A wreszcie bank, udzielający pożyczek, musi uznać wyższość tego właśnie rodzaju polityki kredytowej nad innymi, kredyty bowiem, rozdzielone za pośrednictwem Kas Stefczyka, wykazują dużą płynność, rzadką nawet, jak na obecne czasy. Tłumaczy się to tem, że Kasy Stefczyka chcą odpowiedzieć okazanemu zaufaniu i że znać mogą najlepiej stosunki lokalne.

Idea spółdzielczości staje się coraz bardziej żywotna. Umiejętnie kierowana przez państwo, może w krótkim czasie dorównać stosunkom na zachodzie, gdzie spółdzielnie liczą już miljony członków, operują olbrzymimi kapitałami i mają nietylko zorganizowany handel, ale także produkcję fabryczną, a nawet i rolniczą we własnym zarządzie. Można je uważać za pewnego rodzaju klapę bezpieczeństwa przed prężnością egoistycznej polityki trustów i karteli.

Kraj, gdzie prawie trzy czwarte ludności żyje z rolnictwa, musi największy nacisk położyć na spółdzielczość

na wsi. Najbardziej zaś ważną jest ta sprawa w Małopolsce Wschodniej, gdyż tutaj do momentów, już poruszonych, dochodzi jeszcze wzgląd polityczny. Jasnem jest bowiem, że wszelkie nieporozumienia narodowościowe najłatwiej mogą stracić swe niebezpieczne ostrze szowinizmu na gruncie spokojnej, realnej, twórczej pracy spółdzielczej.

Ukraińcy wykazali już dużo zmysłu organizacyjnego. Prof. Leopold Caro wykazuje w swem wartościowem studjum: „Solidaryzm“, że już w roku 1927 ilość spółdzielni ruskich wynosiła ogółem 1.432, które miały razem 133.927 członków. Cyfra ta, zdaje się, będzie obecnie nieco niższa, gdyż wiele spółdzielni musiało się zlikwidować z powodu ciężkich warunków, podobnie zresztą, jak polskie. Nie znaczy to jednak wcale, aby spółdzielnie były obecnie nie na czasie, bo, jeżeli wiele z nich musiało się zlikwidować, to przedewszystkiem z powodu popełnionych błędów organizacyjnych.

Celem spółdzielni nie jest praca na zysk, lecz dobro jej członków. Spółdzielnie powinny doliczać do ceny towarów tylko własne koszta, a osiągniętą ewentualnie nadwyżkę ceny zwracać kupującym nie w stosunku do wpłaconych udziałów, lecz dokonanych zakupów za gotówkę; nadto powinny zaopatrywać się w towary nie u kupców detalistów, lecz wprost u producentów lub hurtowników, unikając możliwie pośrednictwa.

W praktyce jednak daleko spółdzielniom do tych ideałów. W kółkach rolniczych np. sprzedaje się znacznie drożej, niż w jakimkolwiek innym sklepie, o zwrocie osiągniętych nadwyżek niema mowy, a towary są zakupywane u drobnych kupców małomiasteczkowych, zamiast wprost z fabryk lub od hurtowników.

Skutkiem takiego postępowania kółka rolnicze podupadają, schodzą do zwyczajnych grajzlerni, prowadzonych nieumiejętnie przez ludzi bez wykształcenia, czasami nawet

i złej woli i w ten sposób *zrażają wszystkich do wielkiej idei samopomocy.*

I dlatego zajęcie się miarodajnych czynników reorganizacją kółek rolniczych uważać należy za sprawę niezmiernie pilną. Kółka rolnicze powinny stać się centrami wszelkiej spółdzielczości wiejskiej, obejmując spółki mleczarskie, jajczarskie, maszynowe i t. d. Zarząd kółkami należy powierzyć siłom inteligentnym, wykwalifikowanym. Lepiej tworzyć mniej kółek, ale zato takie, któreby racjonalnem prowadzeniem swego zadania promieniowały na całą okolicę. Idea spółdzielczości tylko wtedy zdobędzie sobie popularność wśród włościan, gdy oni będą mieli z niej korzyść. Trudno od ludzi niewykształconych wymagać poświęceń! To należy do warstw wyższych.

Znaczenie spółdzielczości na wsi polega na uprzystępnieniu rolnikom towarów i ułatwieniu sprzedaży ich produktów.

Znaną jest rzeczą, że *rolnik płaci za towary ceny detaliczne, a za sprzedawane produkta otrzymuje ceny hurtowe.* Powiększa to t. zw. nożyce cen przemysłowych i rolniczych i tak już bardzo niekorzystnie dla rolnika się kształtujące. W praktyce położenie rolnika jest jeszcze gorsze, bo przychodzi do tego *handel łańcuszkowy, który tworzą kupcy małomiasteczkowi i cały szereg pośredników, żerujących na naiwności producenta i konsumenta.*

Tej prawdziwej klęsce społecznej mogą zaradzić spółdzielnie, wprowadzając handel produktami rolniczymi na tory nowoczesne. Stabilizacja cen zboża, tak bardzo pożądana, mogłaby dzięki spółdzielniom choć w części zbliżyć się do ideału, bez uciekania się do tak drastycznych środków, jakiem byłoby wprowadzenie państwowego monopolu zbożowego.

Tak więc znaczenie spółdzielczości występuje w całej pełni, a jeżeli obecny kryzys ułatwiłby jeszcze zespolenie się w jedną całość polskich i ruskich spółdzielni, uwydatniłoby się także i znaczenie polityczne spółdzielczości, pod warunkiem jednak, aby sprawy personalne były w nich traktowane pod kątem widzenia fachowości, a nie narodowości.

Spółdzielczość reguluje wzajemne stosunki ludzi, równych mniejwięcej między sobą. Pozostaje więc jeszcze do omówienia ważna dziedzina wzajemnego stosunku ludzi, nierównych sobie pod względem społecznym; do niej należy w pierwszym rzędzie sprawa świadczeń socjalnych, która na gruncie solidaryzmu, wyłączającym wszelką walkę klas, musi być rozumnie i sprawiedliwie dla obu stron postawiona.

W rolnictwie ma to znaczenie głównie tylko dla większej własności ziemskiej. Nie ulega wątpliwości, że ustawodawstwo socjalne zostało rozbudowane ponad możność płatniczą większego rolnictwa. Skutki tej polityki występują dziś w całej pełni; niemniej jednak nie można potępić samej zasady ubezpieczeń, która jest pomyślana dla dobra pracowników. Należałoby więc tu przeprowadzić daleko idące reformy w kierunku obniżenia kosztów administracji. Kasy Chorych mogłyby być częściowo zastąpione przez indywidualne umowy pracodawców z lekarzami, przyczem wyszliby na tem lepiej i pracodawcy i lekarze i pracownicy.

Jednem słowem, świadczenia socjalne, tak dziś przez wszystkich przeklinane, nie wyłączając samych ubezpieczonych, dałyby się zredukować bardzo znacznie i o wiele lepiej dostosować do stosunków wiejskich. Potrzeba tylko dobrej woli i zrozumienia sprawy ze stron obu, jak niemniej i ze strony rządu.

Zupełne natomiast zanulowanie świadczeń socjalnych jest oczywiście niepożądane, gdyż nie byłoby zgodne z duchem solidaryzmu. Należy z nich jednak wyeliminować

przedewszystkiem moment bezwzględnego przymusu, który w praktyce wypacza nieraz najlepiej pomyślane urządzenia.

Solidaryzm stawia obowiązki posiadającym w przeciwieństwie do liberalizmu, który dawał im tylko prawa. Wskutek tego był solidaryzm uważany jako przeciwieństwo kapitalizmu. Jest to nieporozumienie: solidaryzm nie zwalcza kapitalizmu, lecz występuje przeciwko jego samowoli, gdy jest skoncentrowany w zbyt nielicznych rękach.

Rewolucja francuska głosiła trzy hasła: wolność, równość i braterstwo. Za pierwszem poszedł liberalizm, za drugiem — socjalizm, a trzecie, mimo, że jest najbardziej porywające, poszło w zapomnienie na przeciąg blisko półtora wieku. Dopiero dziś ludzkość, po krwawych hekatombach wojny światowej i przewrotów socjalnych, odgrzebuje je z pyłu zapomnienia i stawia je, jako dewizę solidaryzmu.

Rewolucja francuska była jedną z największych i najniepotrzebniejszych zbrodni, jakie ludzkość popełniła i może właśnie dlatego trzeba było tak długo czekać i tak wielkie ofiary ponieść, aby zacząć urzeczywistniać to, co rewolucja francuska obłudnie na swoim sztandarze wypisała.

Józef K. Paygert.

NIEDORZECZNY DEFETYZM.

Żyjemy w czasach wielkich przemian. Niektórzy twierdzą z przekonaniem, że wali się wprost cały dotychczasowy porządek świata i z niemałą zazdrością mówią przytem o dawnych, dobrych czasach pewności i ówczesnej trwałości politycznej i gospodarczej. Na to, jeśli nie jedynie, to w pierwszym w każdym razie rzędzie, zwracają uwagę, zapominając, że nietrwałość gospodarstwa i polityki wynika z nietrwałości obecnych podstaw ideowych i niedostatecznych podstaw etycznych życia. To też, gdy przyjrzymy się bliżej historji, okaże się, że, biorąc w perspektywie wieków i w skali ogólnoludzkiej, nigdy życie nie wykazywało absolutnej stabilizacji.

Zawsze coś było w przemianach, zawsze gorzała jakaś walka ideowa, czy wojna militarna. I zawsze byli alarmiści i katastrofiści, którzy głosili bezwzględny upadek kultury ludzkiej i całkowitą zmianę jej podstaw ideowych i praktycznych.

A przecież nie trzeba na to zbyt wielkiej spostrzegawczości, by stwierdzić, że ludzkość czyni jednak postępy i że tradycyjne podstawy jej kultury utrwalają się raczej i rozszerzają. Usunięciu, przewartościowaniu i odrzuceniu ulega jedynie to, co sprzeciwia się etyce i naturze.

Cała tajemnica powodzenia rozwoju ludzkości polega na tem, aby nie upierać się przy trwaniu tego, co jest zmienne i przemijające i nie zmieniać tego, co jest trwałe.

Krótkowzroczny, egoistyczny konserwatyzm dawnego typu, czy, na przeciwnym biegunie, rewolucjonizm, prowadzą rzeczywiście do niebezpiecznych wstrząsów, naruszają bowiem istotę rozwoju zjawisk życiowych, która po-

łega na selekcji wartości, odrzucaniu odpadków i gromadzeniu rzetelnego dorobku kulturalnego.

Tam więc, gdzie odbywa się taka selekcja, muszą pewne rzeczy podlegać wyrzuceniu za nawias, a pewne, stojące dotąd w cieniu czynniki muszą wysuwać się na czoło. Dzięki temu życie ludzkie nabiera tężyzny, nasyca się coraz bardziej treścią i to treścią, coraz lepszą.

Dążność do doskonalenia tkwi potencjonalnie w rzeczach i ludziach, jest więc nierozumnem ją tamować. Niestety człowiek, na skutek skazy moralnej swego pierwotnego upadku, nie zawsze zdaje sobie sprawę z tego, co stanowi pełnowartościową treść życia. Podlegamy tak łatwo złudzeniom: *rzeczy przemijające bierzemy za trwałe — ograniczonym kształtom przypisujemy zaś absolutną wartość!*

W ten sposób naturalny proces selekcji i integracji życia ulega zahamowaniu, łożysko życia zostaje wykrzywione w groźny skręt: wybucha katastrofa społeczna lub gospodarcza.

Te ludzkie omyłki w ocenie wartości zjawisk życia płyną z niezdolności, a nawet wprost niechęci uchwycenia istotnej moralnej treści zjawisk. Człowiek, na skutek nabytej skłonności ku złemu, łatwo ulega złudzeniu, że wszystkie środki prowadzą do celu. Ten utylitaryzm wypacza w końcu samo pojęcie celu. Zdobywanie pieniędzy np. najpierw przestaje liczyć się z godziwością czy niegodziwością sposobów, by w końcu z pieniądza uczynić bożyszcze — jedyny cel życia. Człowiek stwarza sobie wówczas swoistą, dostosowaną do tego ograniczonego celu moralność — moralność naopak. Ma ona nietylko liczne braki, ale wręcz sprzeciwia się moralności uniwersalnej.

Nie ulega przecież wątpliwości, że dana jest człowiekowi świadomość i tęsknota do absolutnych wartości moralnych; rozum nasz pojmuje jej doniosłość, a serce ożywia pragnienie jej osiągnięcia. Żyje w każdym z nas pra-

gnienie sprawiedliwości i dlatego człowiek buntuje się przeciw różnym próbom bałwochwalstwa porządku burżuazyjnego czy proletarjackiego; oba one uwielbiają zresztą brutalną siłę: pieniądza — jedno, pięści — drugie!... Nieposkromiony indywidualizm, jak i biczem organizowana stadowość, są jednakowo groźne dla jednostek, jak i społeczeństw. Są dalekie od ideału harmonji społecznej, wspartej na prawie moralnem.

Niestety, świat uporczywie posługuje się walutą pojęć i celów społecznych i politycznych i ekonomicznych, która nie posiada pełnego pokrycia prawdy moralnej. Ten parytet etyki wśród fluktuacji historycznych ulega ustawicznym wahaniom, w zależności od tego, jaki kierunek społeczny bierze górę. Spada też nieraz poniżej wymaganego przez zdrowy rozsądek minimum.

Pesymiści głoszą wówczas, że cywilizacji grozi absolutna zagłada. Lecz duch ludzki, dzięki wlanej przez Stwórcę dążności do doskonałości, pragnie dobra i dąży doń. Kiedy więc złe skłonności zbyt niebezpiecznie obniżyły parytet pojęć i poziom życia społecznego — następuje reakcja. Instynkt samozachowawczy człowieka — to, obok sumienia, naturalne narzędzie działania Dobra — skłania nas do rewizji pojęć, do odrzucenia wszelkiego śmiecia zużytych i zdemaskowanych pseudowartości. Słowem, po groźnej fali inflacji bezwartościowych haseł następuje kompresja i deflacja moralna. Świat wraca do równowagi. Nietylko zostaje wówczas przywrócony dawny parytet uznanych zasad moralnych, ale nawet pojawia się skłonność do głębszego ujmowania różnych zjawisk w świetle moralnych praw. W wyniku — ludzkość osiąga wyższy stopień swego moralnego i społecznego rozwoju. Baudélaire słusznie powiada, że „istota cywilizacji nie polega ani na gazie, ani na elektryczności, lecz na zmniejszaniu się śladów grzechu pierworodnego“, słowem, na

zdolności ujmowania życia w karby coraz doskonalej praktykowanych zasad moralnych.

Rzeczy przemijające i zużyte zostają odrzucone, rzeczy wartościowe włączone do kapitału obrotowego kultury.

Obecnie przeżywamy czasy, w których odczuwa się groźne załamanie kursu życia. Konieczną więc jest rzeczą rewizja skarbca obowiązujących pojęć i wyrównanie niedoborów — tych wszystkich wyłomów, które inwazja obcych, amoralnych pierwiastków wywołała.

Jasna więc rzecz, że przy tej czynności nie można przeoczyć tego, co stanowi podstawę, niejako kapitał zakładowy idei naszej europejskiej kultury. Byłoby więc nietylko nonsensem, ale i wprost zbrodnią przeciw tej kulturze, uznanie za jej podstawę poglądu materjalistycznego. Kultura nasza jest duchowa, ma przez chrześcijaństwo nadaną jej dążność do ideowego doskonalenia się i na tem opiera się także jej zdolność opanowywania czynników materjalnych. Możnaby to wyrazić w rzekomym paradoksie, że im bardziej nasza kultura będzie idealistyczna, tem lepiej będzie zagospodarowana materjalnie. Kiedy zaś kto zapomni o duchowych sprawach, albo je negliżuje, pogrąży się w chaosie zdezorganizowanej materji. Gwarancją utrzymania jak największego standartu życia materjalnego jest trwałość i poszanowanie dla standartu duchowego. Kto mniema, że człowiek, jako rodzaj najwyższy zwierzęcia, czy „myślącego automatu“ — tak brzmi termin bolszewickiej filozofji *) — zdoła opanować ziemię, ten stawia wszystko na głowie, usiłuje odwrócić nurt życia i pogrążyć je w czasy barbarzyństwa, kiedy jeszcze nie zabłysła gwiazda ideału metafizycznego.

---

*) Zapytajmy szczerze: czy tylko bolszewickiej filozofji? (Przyp. Redakcji).

Nie ulega jednak wątpliwości, że do tej skarbnicy prawd nadprzyrodzonych dokonano licznych włamań, że złoczyńcy usiłowali rozgrabić, zdyskredytować i zfałszować wiele prawd. Walnie przyczynił się do tego cały racjonalistyczny idealizm, wywodzący się od Kanta i Hegla.

Skutki wpływów tego racjonalizmu odczuwa się we wszystkich dziedzinach życia, politycznego, społecznego, kulturalnego. W stosunkach społecznych doprowadził on do władzy iście tyrańskiej „mamony niesprawiedliwości", którą tak kategorycznie i jasno piętnuje J. Em. kardynał Hlond w swem ostatniem orędziu. Jako reakcja, bezmyślna w swej krańcowości, powstał socjalizm.

Oba te kierunki walczą zajadle o władzę nad ziemią. Przewaga i moc kapitalizmu wynika z oparcia na przyrodzonem prawie własności, w tym wypadku jednak zbyt wyolbrzymionem i zwyrodniałem. Powodzenie socjalizmu wśród mas niewątpliwie jest skutkiem, że ogromna większość ludzkości nie jest w stanie należycie zaspokoić tego przyrodzonego prawa i potrzeby własności indywidualnej. Obecny ustrój gospodarczy, opanowany przez anonimowy kapitał, jakkolwiek oparty o słuszną zasadę, nie zapewnia jednak należytego jej wypełnienia w interesie najszerszych warstw społecznych. W takich warunkach trudno się dziwić, że niektórzy podają w wątpliwość prawo własności indywidualnej, dochodząc aż do absurdalnego frazesu Proudhona, że „własność, to kradzież".

Na tle walki tych dwóch sprzecznych tendencji wyrasta kryzys zaufania, podaje się w wątpliwość wszystkie prawdy i prawa. Jedni je atakują w praktycznej akcji politycznej, drudzy w działalności naukowej; pod ich wpływem następuje zwątpienie w podstawowe prawdy ekonomiczne, nawet wśród tych, którzy całą swą egzystencję na ich uznaniu dotąd opierali. Powstaje defetyzm, który dezorganizuje od wewnątrz szeregi przedstawicieli ustroju, opartego na prawie własności indywidualnej. Kryzys obec-

ny, to kryzys zaufania, który wynika z braku zaufania w naturalne podstawy współczesnej gospodarki. Tymczasem atmosfera zaufania niezbędna jest dla zabezpieczenia ciągłości życia społeczno-gospodarczego. Do wywołania uczucia niepewności, obok anonimowych finansów, niewątpliwie najbardziej przyczynia się socjalizm, gdyż godzi on w podstawowe, naturalne prawo własności, które opiera się nietylko na realnych, ale i na duchowych potrzebach człowieka.

Inna jest rzecz, że współczesny ustrój gospodarczy, nazbyt ujęty w karby wielkokapitalistycznej gospodarki, nie daje należytej gwarancji zaspokojenia tej naturalnej dążności ludzkiej.

Mając na uwadze tę dążność, musimy tembardziej dojść do wniosku, że socjalistyczne, czy komunistyczne rozwiązanie, znoszące wolność i własność indywidualną, jest nie do przyjęcia, jako sprzeczne z naturą ludzką, logiką dziejów świata i całą, tysiącami lat urabianą strukturą społeczną. Praw natury żadną doktryną nie da się ludzkości obalić, a marksowska interpretacja historji nie wytrzymała w swej całości krytyki życia. Marks, widząc rozhukaną rzekę materjalnych interesów, uznał samo jej koryto za podstawę i sprawdzian polityczny, kulturalny i moralny. W olbrzymiej masie wód społecznego życia nie dostrzegł indywiduów, rządzących się naturalnem prawem własności osobistej — co niewątpliwie musi decydować o sile i kierunku nurtu rzeki. Postawił ideał komuny, który miał wyobrażać wyższy poziom życia ludzkiego i przez to przekreślił jedyny wniosek, narzucający się z sumiennego studjum dziejów ludzkich, że właśnie podeptanie wolności osobistej i własności indywidualnej pogrąża ludzkość w zamęt społeczny i gospodarczy.

Tępy doktryneryzm usiłuje zdeptać życie. Kiedy jednemu z komisarzy sowieckich zwrócono uwagę, że jakaś ustawa nie da się wykonać, gdyż nie pozwala na to życie,

odparł: „Życie nie należy do mojego resortu“ *).

To jawne naigrawanie się z życia sprzykrzyło się już nawet młodemu pokoleniu bolszewickiemu, które ma już po uszy doktrynerstwa. „Zjedliśmy więcej propagandy komunistycznej, niż chleba“ — powiada Borys Baszanow, b. sekretarz Stalina, który uciekł z Rosji. „My, młodzi, mamy dość bolszewickich prawd“. Ludzie z kierownictwa partji, armji, z komisarjatów ludowych, spece, w duchu już przygotowują się do kontrrewolucji. Wszyscy wierzą, że do szczęścia Rosji niezbędny jest upadek bolszewizmu.

„Wypada stwierdzić — ciągnie dalej Baszanow — że państwo sowieckie, pomimo wszystkich błędów, zbudowane jest logicznie. Gdybyśmy się chcieli zgodzić z Marksem, że każdy człowiek jest równy drugiemu i że mechaniczna praca jest jedyną rzeczywistą wartością na tym świecie, to wówczas musielibyśmy logicznie dojść do wniosku, że jedynie tylko robotnik i nikt inny może stanowić elitę państwa, gdyż on pracuje w pełnem tego słowa znaczeniu. Równocześnie jednak czuliśmy i to na własnem ciele, do jakich potworności prowadzi bolszewicki reżim, oparty na egalitaryźmie. A może ta „święta“ zasadnicza doktryna jest fałszywą? Niemało czasu upłynęło, zanim sformułowaliśmy tę heretycką myśl. Dalszy ciąg poszedł już łatwo.

„Kto stworzył całą kulturę i cywilizację? Czy Newton, Platon, Napoleon, Einstein, Blériot byli robotnikami? Najszacowniejszą rzeczą na świecie była przecież osobista inicjatywa. Także i osobista inicjatywa kapitalisty, który stwarza nowe gałęzie przemysłu, otwiera nowe kraje dla kultury. Ludzie nie są mechanicznie równi. Są ludzie o osobistych walorach, któ-

---

*) Zdaje się, że nietylko wśród bolszewików znajdują się ludzie, którzy piszą i politykują po doktrynersku, tak, jakgdyby życie „nie należało do ich resortu“! (Przyp. Red.).

rzy muszą drugim przewodzić. Jeżeli jednak osobiste uzdolnienie jest jedyną rzeczywistą wartością, to społeczeństwo ma przedewszystkiem obowiązek strzec osobistej wolności nietylko przeciw tyranji wyższych kast, ale jeszcze bardziej przeciwko instynktowi stadnemu oraz grubej ignorancji. Tylko nieskrępowana indywidualność, rządy silne, konkurencja wzajemna sił i talentów mogą ludzkość pchnąć naprzód".

Takie poglądy wyznaje były sekretarz dyktatora Sowietów. Poglądy, pod którymi podpisze się każdy przedstawiciel myśli zachowawczej.

Niech to wezmą sobie pod uwagę nasi defetyści, którzy już krzyczą o upadku naszej kultury i o nieuchronnym nadejściu nowej, mniejwięcej kolektywistycznej ery. Okazuje się, że trzeba dążyć tylko do lepszego zastosowania zasad indywidualnej działalności i kapitalistycznej gospodarki, by wyjść z kryzysu, zamiast uciekać się do skrajnego defetyzmu lub krótkowzrocznego, konjunkturalnego doktrynerstwa!

Józef Czarnecki.

---

*) Niestety, nie każdy! Bo dzisiaj różnym „przedstawicielom myśli zachowawczej", przerażonym kryzysem gospodarczym, roją się w głowach różne interwencjonizmy, etatyzmy, a nawet „umiarkowany leninizm"!! (Przyp. Red.).

AFRYKA I JEJ TAJEMNICE.

(W PRZEDEDNIU OTWARCIA BEZPOŚREDNIEJ KOMUNIKACJI LOTNICZEJ MIĘDZY LONDYNEM A CAPETOWN).

Ze wszystkich kontynentów na kuli ziemskiej najbardziej zwartym i masywnym, a przeto najmniej dostępnym dla wpływów europejskich, jest olbrzymi ląd afrykański. Jednak po wielkiej wojnie Anglja i Francja rozwinęły intensywną działalność, aby wyzyskać jego bogactwa naturalne, dotychczas jeszcze słabo eksploatowane z powodu trudności transportowych i komunikacyjnych.

Francja prowadzi umiejętnie i energicznie akcję cywilizacyjną w Afryce północnej i zachodniej, otrzymując dzięki swym specjalnym zdolnościom kolonizacyjnym wspaniałe wprost wyniki. W Afryce wschodniej przeważają wpływy angielskie, gdyż Traktat Wersalski oddał Wielkiej Brytanji protektorat nad dawnemi kolonjami niemieckiemi.

Brzeg morski zachodniej Afryki jest równy, pozbawiony głębokich zatok, ułatwiających nawigację i przenikanie wgłąb kraju. Dojazd dla okrętów niezmiernie jest utrudniony z powodu specjalnie groźnych fal Atlantyku, które tworzą dokoła wybrzeża wał, niebezpieczny do przebycia. Pozatem brzeg jest płaski, bagnisty, istne siedlisko febry i malarji.

Aby zdobyć dla cywilizacji te rozległe terytorja podzwrotnikowe, koniecznem jest, w braku rzek spławnych i naturalnych arterji komunikacyjnych, zbudować całą sieć kolei żelaznych, któreby zbliżyły do siebie dwie grupy, stanowiące całość afrykańsko-francuskiego państwa: Afrykę północną, czyli Algier, Tunis i Marokko, oraz Afrykę Podzwrotnikową. Pierwsza ma klimat i warunki podobne

do Europy południowej, sprzyjające rozwojowi białej rasy; inaczej jednak rzecz się przedstawia w posiadłościach ekwatorjalnych, których Niger jest, można powiedzieć, ośrodkiem.

Rzeka ta bierze początek w Gwinei francuskiej i, po przebyciu 2.000 kilometrów na terytorjum Francji, wpada do morza w Nigerji angielskiej. Okolice wzdłuż jego brzegów odznaczają się tem, że przez 6 miesięcy mają zadużo opadów atmosferycznych, a przez drugie 6 nie mają ich wcale, tak, że po okresie niesłychanie bujnej wegetacji przychodzi susza, zabijająca wszelką roślinność.

Rząd francuski prowadzi po wojnie bardzo intensywne prace irygacyjne, aby przemienić dolinę Nigeru w żyzną krainę, mogącą dostarczyć poważnych ilości ryżu i bawełny, a także podnieść hodowlę bydła, stanowiącego główne bogactwo francuskiego Sudanu. Już dziś obliczają ilość koni na 2.000, a owiec na 1.500.000 sztuk, stanowiących poważną pozycję w eksporcie. Plemiona tubylcze oceniły szybko dobroczynne skutki systemu irygacyjnego i zabrały się chętnie do uprawy roli europejskiemi narzędziami. Otrzymane rezultaty pozwalają już dziś przypuszczać, że wywóz surowców dosięgnie wkrótce takiej cyfry, iż budowa kolei, łączącej dolinę Nigeru z portami morza Śródziemnego, opłaci się całkowicie. Z rozwojem dobrobytu i cywilizacji miejscowej ludności podniesie się także import, stwarzając nowe rynki zbytu dla produkcji francuskiej.

Niger nie jest rzeką spławną z powodu nierówności poziomu swych wód, które w porze deszczów wylewają na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów wgłąb kraju, a w okresie suszy płyną leniwie licznemi, mniejszemi korytami. Dawne karawany, prowadzące handel (przeważnie niewolnikami) między doliną średniego Nigeru a Afryką północną, należą już do przeszłości. Nieliczne samochody, które przebywają pustynię w różnych kierunkach, nie mogą być brane w rachubę; francuski więc projekt kolei, przecinającej Saharę z północy na południe, ma wszelkie wi-

doki powodzenia. Długość jej ma wynosić 3.450 kilometrów, z czego część, która biegnie przez pustynię samą, ma tylko 1.914 kilometrów. Dalsze 1.536 kilometrów przecinają Sudan i ciągną się wzdłuż doliny Nigru, docierając w ten sposób do serca Afryki. Największą trudnością przy eksploatacji kolei będzie naturalnie brak wody na pustyni, ale można temu zaradzić dzięki elektrycznym lokomotywom Diesla, opalanym mazutem i zużywającym minimalne ilości wody.

Ogólnie przyjętem pojęciem jest, że żegluga powietrzna nie może konkurować z kolejami, ponieważ transport temi ostatniemi dużo taniej się kalkuluje. Ale rzuciwszy okiem na mapę Afryki, zrozumiemy, dlaczego Anglja wprowadza od stycznia 1932 r. stałą komunikację samolotową pomiędzy Londynem a Capentown. Wydaje się to wprost nieprawdopodobnem, gdy przypomnimy sobie, że niedalej, jak w 1855 r., Livingstone stanął nad brzegami Zambezi, jako pierwszy biały człowiek, którego stopa dotknęła tej ziemi dziewiczej, dla Europejczyków dotychczas niedostępnej. Źródła Nilu tonęły w mrokach tajemnicy, a Stanley'a opisy jeziora Tanganyika były poprostu rewelacją. Dziś można będzie oglądać te cuda spokojnie i bezpiecznie z okien aeroplanu! Tam, gdzie trzeba się było przedzierać z narażeniem życia przez puszcze bezkresne, nieprzebyte gąszcze i niedostępne moczary, teraz podróżuje się szybko i wygodnie, przebywając w 12 dni 5.700 mil angielskich!

Będzie to miało ogromne znaczenie dla handlu, który ma przed sobą w Afryce widoki wspaniałego rozwoju.

Transwaal dostarcza obecnie więcej, niż połowę światowego zapasu złota i przewóz tego drogocennego kruszcu drogą powietrzną jest bardzo wskazany. Wobec tego, że dzienna jego produkcja wynosi tonnę i ćwierć, samoloty, wracające do Londynu, będą zawsze miały co przewozić. W Europie takie transporty były już kilka razy w ten sposób wysyłane.

Pozatem poważną pozycję w eksporcie Afryki południowej stanowi sizol, rodzaj konopi, służących do wyrobu lin, a ostatnio, dzięki wszechwładnej modzie, używanych na damskie kapelusze, droższe, niż Manilla. Sizol uprawiany jest specjalnie na olbrzymich terytorjach Tanganyika, części dawnego państwa Zanzibar — Oman, stanowiącej jedną z kolonji niemieckich, oddanych pod protektorat Anglji. Doskonałą kawę uprawiają tubylcy u stóp wygasłego wulkanu Kilimandżaro, który już dziś ściąga liczne rzesze turystów, żądnych silnych wrażeń. Potężny ten kolos wznosi na 19.720 stóp groźne swe szczyty, pokryte wiecznym śniegiem, na tle błękitu afrykańskiego nieba. U stóp jego ciągną się tropikalne, nieprzebyte lasy, a gąszcza bambusowe rosną na wyżej położonych zboczach. Jeszcze bardziej malowniczą jest góra „Mount Meru“, mniejsza, bo sięgająca zaledwie 14.995 stóp, lecz rysująca się na horyzoncie stromą iglicą o groźnych, prostopadłych skałach.

Tanganyika jest naogół mniej znaną, niż jej północna sąsiadka Kenya, która, przy całym swym wdzięku pierwotnej Afryki, posiada już kulturalne urządzenia i cieszy się sporą frekwencją turystów. Stolica jej Nairobi (zupełnie nowoczesne miasto z dwoma teatrami, pięknymi gmachami, elektrycznością i asfaltowanemi ulicami), zbudowana jest na skraju olbrzymiego rezerwatu zwierzyny i można ze szczytu otaczających ją wzgórz obserwować pasące się spokojnie słonie, żyrafy i nosorożce. Dalej położone puszcze są prawdziwym rajem dla myśliwych, bo obfitują w grubego zwierza (zaczynając od lwa i lamparta), a pozwolenie na odstrzał otrzymać nie jest trudno.

Eksport miejscowy oceniają na kilka miljonów funtów; składa się przeważnie z sizolu, kawy, kukurydzy i pszenicy. Ostatniemi laty dużo Europejczyków osiedla się tu na stałe, zachęconych łatwością życia, pięknością natury i miłym klimatem. Kenya, to kraina jezior, z których największem jest Wiktorja, a najpiękniejszem Nakuru, za-

mieszkałe przez liczne stada flamingów. Widok tych ptaków, unoszących się jak ciemno-różowe obłoczki nad błękitem wód, jest jakby cudną baśnią w zaklętej krainie czarów.

Zanzibar posiada ogromne plantacje tropikalnej rośliny „Eugenia carophylata", której kwiat, zasuszony w pączkach, znany jest jako przyprawa do potraw pod nazwą goździków. Dziewięć dziesiątych światowych zapasów właśnie stamtąd pochodzi i stanowi podstawę dobrobytu miejscowej ludności. Ważną też pozycją w wywozie Zanzibaru jest orzech kokosowy, mający zastosowanie przy wyrobie mydła i margaryny. Palma kokosowa jest dla tubylców prawdziwem dobrodziejstwem, bo ich żywi, ubiera, ogrzewa i dostarcza niemniej, jak 43 artykułów codziennego użytku, jak to jakiś badacz cierpliwie wyliczył. Drugi uczony, Niemiec, wynalazł, że z olejku goździkowego, zwanego „eugenol", można wyrabiać wanilinę, zastępującą coraz częściej w wyrobach cukierniczych prawdziwą wanilję.

Pióra strusie były dawniej jednem z głównych źródeł dochodu Afryki południowej, ale zapotrzebowanie na nie zmienia się stosownie do kaprysów mody i gdy w r. 1913 wywieziono ich na olbrzymią sumę miljona funtów, to w r. 1929 przyniosły zaledwie 77.000 funtów. Ostatnimi czasy hodowla strusi nie przewyższała 200.000 sztuk, lecz w roku bieżącym ożywiła się bardzo, gdy strojne kapelusze i barwne wachlarze znów modne są w Paryżu i Londynie.

Wywóz pomarańcz zmniejszył się znacznie wskutek konkurencji Hiszpanji i Kalifornji, chociaż w Anglji afrykańskie gatunki są bardzo poszukiwane w porze letniej.

Produkcja bawełny podupadła znacznie wobec panującego w Europie kryzysu, natomiast zwiększył się ogromnie eksport tytoniu, azbestu i miedzi. Trzecia część zużywanego w Imperjum Brytyjskiem tytoniu, szczególnie

do fajek, pochodzi z Nyassalandu, gdzie od niedawna wprowadzono też plantacje herbaty, bardzo w Londynie cenionej.

W Beira, jednym z największych wschodnio-afrykańskich portów, położonych w portugalskiej kolonji na południe od równika, eksport wynosił w 1929 roku 873.796 ton, a w 1930 roku — 921.186 ton. Widzimy z tego, że handel w Afryce rozwija się nawet w obecnych, niepomyślnych warunkach i wielkie rokuje nadzieje, gdy środki komunikacyjne zostaną ułatwione.

Kto wie, czy w bliskiej przyszłości nie będziemy już wyjeżdżali dla wypoczynku nie na Riwierę, lecz do wodospadów Wiktorja w południowej Rhodezji lub na polowanie u stóp Kilimandżaro! Ale długo jeszcze Afryka zachowa tajemniczy urok, jako niezbadana i nie dająca się łatwo poznać nowość, pełna tysięcznych możliwości i niespodzianek.

M. Zabiełłowa.

NAPOLEON.

NOWE UJĘCIE JEGO POSTACI I ROLI.

Po „Napoleonie“ Emila Ludwiga i po „Napoleonie“ Dymitra Mereżkowskiego ukazało się nowe dzieło, poświęcone wielkiemu korsykaninowi, który został cesarzem Europy Zachodniej. Autorem tej nowej książki jest Jakób Bainville, który napisał już kilka znanych studjów historycznych (Louis II de Baviere, Histoire de France).

Bainville nie jest zawodowym historykiem, lecz historjozofem. Podobnie, jak w swojej „Historji Francji“, nie przedstawia Bainville w „Napoleonie“ faktów, lecz raczej zastanawia się, dlaczego pewne fakty zaszły i jakie skutki wywołały. Zresztą zastanawia się nietylko nad temi pytaniami, ale również daje na nie odpowiedzi; i inaczej, niż historyk, rozważa kwestję: co byłoby, gdyby dany fakt nie zaszedł, albo: co byłoby, gdyby się stało inaczej, niż się stało? Wobec takiej metody, dzieła historyczne Bainville'a są dziełami historjozoficznemi, a nie podręcznikami historji. Trzeba przyznać, że historja Francji np. Micheleta jest również historjozofją, ale jest historjozofją romantyczną, Bainville zaś jest historjozofem realistycznym. To, na co zdobyć się mogła historja „du stupide XIX siecle“ (jak mówi Leon Daudet), zawarte zostało w dziełach przyjaciela Mickiewicza; w pracach J. Bainville'a znajdujemy historjozofję, opierającą się na wynikach, do których doszła właśnie rewizja ideologji XIX wieku.

Bainville, badając ogromną literaturę napoleońską, doszedł do kilku zasadniczych wniosków, stanowiących myśli przewodnie jego książki. Od jej początku, aż do końca każe autor przebłyskiwać kilku myślom, które wskazują czytelnikowi, w jaki sposób należy oceniać Napoleona i napoleoniadę.

Te same przyczyny spowodowały, według Bainville'a, dojście Napoleona na tron cesarski i jego upadek. O ile posuwanie się Napoleona wzwyż było realizowaniem się pewnych ewentualności z pośród wielu innych, to zato upadek był koniecznością nieuniknioną i z punktu widzenia racjonalnego był logiczniejszy od procesu dążenia ku wielkości. W okresie powodzeń losy Napoleona zależały od pewnych stanów faktycznych (cudzoziemskie pochodzenie), od wydarzeń, niezależnych od woli ludzkiej (śmierć ojca), od wydarzeń, spowodowanych wolą ludzką, ale niezależnych od woli Napoleona (nominacja, dana mu przez Barrasa 13 vendemiaira), wreszcie dopiero od okoliczności, w których rozstrzygnięcie było samodzielnie zadecydowane przez Bonapartego (decyzja w sprawie powrotu z Egiptu). Za punkt kulminacyjny w karjerze wielkiego korsykanina należy uważać jego małżeństwo z Marją Ludwiką austrjacką; przynajmniej wtedy osiągnął Napoleon ten jeszcze jeden szczebel na drabinie wielkości historycznej, który mu potęga osiągnąć pozwoliła. Inna sprawa, że małżeństwo z Marją Ludwiką oparte było na fałszywych koncepcjach i przyczyniło się prawie decydująco do jego upadku. W każdym razie w dziejach Napoleona łatwiej było przewidzieć środki, strącające go z piedestału, niż zorjentować się i robić wybór wśród okoliczności, sprzyjających mu. Nie ulega żadnej wątpliwości, że najpomyślniejsze wypadki nie dałyby Bonapartemu korzyści, gdyby dzięki wrodzonym zdolnościom doskonale się nie orjentował; o tem, że Napoleon był, abstrahując już od genjusza militarnego, wszechstronnie bardzo wybitną jednostką, najlepiej przekonywuje porównanie go z marnemi figurami, jakiemi byli jego bracia.

Od chwili postradania możności zatrzymania się na terenie korsykańskim, do chwili utraty floty pod Trafalgarem, Napoleon, jak mówią Francuzi, voyait juste. W owym czasie uchwycił Napoleon duże zasadnicze idee, a mianowicie z jednej strony, że Francja, prowadząc ciągłe wojny,

będzie potrzebowała wodza, będącego jednocześnie zwycięzcą i pacyfikatorem, a z drugiej strony, że wódz, do którego zwróci się appel au soldat, aby stać się władcą, musi zostać medjatorem pomiędzy żywiołami rewolucyjnymi i antyrewolucyjnymi. Zwycięstwa z r. 1796 i Marengo dały laury przyszłemu imperatorowi, pokoje w Campo Formio, w Leoben, w Amiens, dały mu w rękę różdżkę oliwną, konkordat i sacre w Notre Dame, zjednały dlań masy wierzące i zachowawcze, zaś zamordowanie ks. d'Enghien uzyskało aplauzy republikanów.

W r. 1805 przygotowywał się cesarz Francuzów do najazdu na Anglję. Bardzo słusznie Bainville podkreśla, że nie był to wcale projekt fantastyczny, lecz przeciwnie, plan ten opierał się na bardzo rozumnej orjentacji. Wskutek bowiem tylko wybuchu wojny z Austrją i Rosją musiał Napoleon poprowadzić wielką armję z nad wybrzeży La Manche do Wiednia i pod Austerlitz, a zniszczenie w tym samym czasie floty francusko-hiszpańskiej przez Nelsona zmusiło Napoleona do zaniechania myśli o wstąpieniu w ślady Wilhelma Zdobywcy.

Rok 1805 nie jest wprawdzie jeszcze kulminacyjnym punktem potęgi napoleońskiej, ale jest zato datą, w której już zaczynają się błędy, doprowadzające ostatecznie do upadku. Nie mogąc Anglji ugodzić bezpośrednio, postanowił Napoleon trapić ją pośrednio przez tak zwaną „blokadę kontynentalną". Blokada kontynentalna miała zamknąć dla Anglji cały ląd europejski, ale wywołała szereg zamierzeń, które sprowadziły rok 1814. Wydaje się, że umysł Napoleona od r. 1805 był bardziej abstrakcyjnie logiczny, niż orjentujący się w sytuacji praktycznej. Dążąc do zamknięcia lądu europejskiego dla Anglji, miał Napoleon dwie drogi: albo zawojować całą Europę, albo sprzymierzyć się z całą Europą. Zwycięstwo zależało od całkowitego urzeczywistnienia blokady kontynentalnej; było to niemożliwością i Napoleon, który nie chciał być Don Kiszotem Polski, został Don Kiszotem blokady kontynentalnej. Choć ce-

sarz używał obu wymienionych wyżej sposobów (przyłączenie Holandji, przymierza z Rosją, Austrją, Prusami), to jednak najmniejsza szpara wystarczała, aby cały projekt poszedł na marne. Zawładnięcie bezpośrednie pewnymi krajami (Holandja, państwo kościelne) narażało Napoleona na obudzenie przeciwko sobie namiętności narodowych i religijnych; zawładnięcie pośrednie, przez rozdzielanie tronów braciom i generałom, wywoływało także reakcję narodową i odrywało od Napoleona monarchów, którym dał korony i którzy, w myśl naturalnej skłonności monarchicznej, czuli się odrazu więcej związani z interesami swoich monarchji, niż z interesami Bonapartego (Ludwik Bonaparte, Murat, Bernadotte).

Co do przymierzy, to Napoleon chciał je robić ze zwyciężonymi przez siebie, których interesy były sprzeczniejsze z interesami Francji napoleońskiej, niż z interesami Anglji; wymuszając od swoich sprzymierzeńców stosowanie blokady kontynentalnej, cesarz Francuzów obrażał zarówno ich honor, jak ich interesy. Liczenie na wierność sojuszników, pozyskanych przymusem, ufność, że spokrewnienie się ze starą dynastją da mu poparcie tej dynastji — wszystko to były iluzoryczne przesłanki, tak iluzoryczne, że wydają się poprostu naiwnemi. Czyż Napoleon myślał, że nie istnieje naturalna skłonność do odwetu, czyż przypuszczał, że monarchowie stanowią konsorcjum wzajemnego wspierania się? W roku 1813, po Lützen i Bautzen, a przed Lipskiem, Napoleon łudził się jeszcze myślą, że Austrja stanie przy jego boku; co więcej, maszerując z Fréjus do Paryża, opierał jeszcze Napoleon swoje kalkulacje na przypuszczeniu, że Franciszek II rad będzie, gdy zięć pozostanie w dalszym ciągu cezarem francuskim!

Bainville uwydatnia w swojej charakterystyce cesarza zachodniej Europy momenty, zaniedbane przez przeciętnych historyków i historjozofów. Napoleon był przedewszystkiem intelektualistą, można nawet powiedzieć, że miał tour d'esprit littéraire. Bardziej, niż strategiem, był

Bonaparte filozofem i był więcej cywilem, niż militarystą. Bardzo słusznie zwraca Bainville uwagę na to, że zdobywszy władzę dzięki bagnetom i jako wódz zwycięski i pacyfikacyjny, nie obsadził jednak urzędów wojskowymi, pozostawił wojskowych w kadrach ściśle zawodowych i starał się wszelkiemi siłami nadać swojemu reżimowi charakter, w niczem niepodobny do reżimu, zapewniającego władzę klasie wojowników. Przecież, wbrew Napoleonowi, zamach stanu z 18 brumaire'a stał się zamachem o charakterze wojskowym; zostawszy pierwszym konsulem, a potem cesarzem, starał się Napoleon oprzeć swoje panowanie na instytucjach prawa publicznego, a nie na kołach militarnych. Jednakże znane powiedzenie, że kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie, sprawdziło się: 18 brumaire'a stał się czynem wojskowych, abdykacja w Fontainebleau została wymuszona przez marszałków. Pomimo wszelkich usiłowań, cesarz Francuzów nie stał się władcą w legitymistycznem tego słowa znaczeniu. Dopiero Napoleon III, usunięty przez rewolucję, upodobnił los Bonapartych do losu starych dynastji.

Pierre Gaxotte w swojej „La Révolution fraiņçaise" wskazał, że Napoleon był spadkobiercą Wielkiej rewolucji. Bainville podkreśla to dziedzictwo rewolucyjne i wskazuje, że obciążenie tym spadkiem było zarówno przyczyną wyniesienia Napoleona na szczyty, jak i jego upadku. Zadanie zachowania programu rewolucyjnego w polityce wewnętrznej i zagranicznej było jedynem uprawnieniem rewolucyjnem, uprawnieniem Napoleona do korony Karola Wielkiego. Napoleon był, można powiedzieć: l'empereur légitime de la Révolution. Cesarz Francuzów żałował, że był założycielem dynastji i że nie miał poprzedników na tronie. Burboni nie byli poprzednikami Napoleona, zerwał on z nimi stosunki przez zamordowanie ks. d'Enghien, a wygnany Ludwik XVIII co pewien czas przypominał Europie, że Bonaparte jest uzurpatorem. Po powrocie z wyprawy na

Moskwę Napoleon oświadczył podobno paru zaufanym osobom: „Si j'étais né sur un trone, si j'étais un Bourbon, il serait facile d'éviter les fautes“ i podziwiał Ludwika XIV-go. W owym czasie Napoleon zachowywał jeszcze przekonanie o konieczności stania się monarchą legitymistycznym. Przekonanie to nie odpowiadało jednak misji godzenia rewolucji z kontrrewolucją; misję tę rozumiał Napoleon za czasów Konsulatu i później, aż do pokoju w Tylży. Jednostronny program legitymistyczno-monarchiczny tak samo osłabiał i wykolejał Bonapartego, jak jednostronny program rewolucyjny (les bottes de 93), do którego przerzucił się cesarz w okresie stu dni.

Praca J. Bainville'a tak samo odświeża gigantyczną postać małego kaprala, jak „La Révolution française“ Gaxotte'a odświeżyła dzieje Wielkiej rewolucji francuskiej. I jak dzieło Gaxotte'a, podobnie „Napoleon“ Bainville'a zasługuje na przetłomaczenie, gdyż niestety szersze koła czytającej publiczności polskiej zachowują dotąd fałszywe i obalone przez nowoczesną naukę poglądy o Wielkiej rewolucji i Napoleonie.

Leszek Gembarzewski.

ROSJA SOWIECKA W POLITYCE ŚWIATOWEJ.

VIII. REWOLUCJA GOSPODARCZA.

Rozwój gospodarczy świata powojennego jest w wysokim stopniu przyspieszony. Przed laty dziesięciu Europa doświadczała braku zboża, węgla i surowców. Brak zboża i surowców przypisywano upadkowi gospodarczemu Rosji, która przed wojną dostarczała trzydzieści kilka procent importowanego zboża do Europy, oraz znacznej ilości surowców. Obecnie mamy światową nadprodukcję zbożową, światowy spadek cen surowców i to jest jednym z ważnych czynników współczesnego kryzysu gospodarczego.

Po wojnach napoleońskich odrodzenie gospodarcze Europy było spotęgowane rozpowszechnieniem maszyny parowej. Po wojnie światowej odradzanie się gospodarcze Europy pozostawało w związku z rozwojem elektryfikacji oraz produkcji lekkiego metalu. Świat powojenny czyni olbrzymie postępy komunikacyjne dzięki radju i aeroplanom. Elektryfikacja kolei żelaznej rozpoczęła się właściwie po wojnie. Dziś już Szwajcarja, Szwecja, Niemcy, Włochy i Anglja mają znaczny procent zelektryfikowanych kolei, co zmniejsza w olbrzymim procencie personel kolejowy.

Elektryfikacja, racjonalizacja przemysłu, wprowadzenie nowych instalacji, stało się potężnym czynnikiem zmniejszenia zapotrzebowania na ręce robocze i wywołuje największe niedomagania wieku obecnego, znaczną ilość bezrobotnych. Do 1929 roku mieliśmy, pomimo wahań konjunkturalnych, stały wzrost produkcji europejskiej oraz handlu międzynarodowego.

Załamanie gospodarcze Europy i Ameryki nastąpiło

w 1930 roku i współczesny kryzys, wyjątkowo skomplikowane zjawisko gospodarcze, nie zanika, lecz komplikuje się coraz to nowymi objawami, do których należy zaliczyć także rozwój gospodarczy Rosji sowieckiej i jej stosunek do reszty świata.

Przez długi czas rozwój gospodarczy Rosji sowieckiej szedł w tem samem tempie, co rozwój gospodarczy Europy powojennej. Pisarze sowieccy bardzo chętnie przedstawiali wskaźniki rozwoju gospodarczego Rosji sowieckiej, biorąc za podstawę dane z 1919 lub 1920 roku; produkcja bowiem Rosji sowieckiej w tym okresie stanowiła w wielu gałęziach kilka, maksimum kilkanaście procent produkcji przedwojennej, wobec czego było bardzo łatwo wykazać, że produkcja Rosji wzrosła o kilkaset procent.

W 1928 roku produkcja Rosji sowieckiej na tle porównawczem przedstawiała się, jak następuje:

Gałąź produkcji	Rosja Sow.	Polska	Niemcy	Anglja	Francja	Stany Zjed.	Japonja
	w milj	onach				ton	
Węgiel kam.	35,4	40,6	187,8	241,6	51,6	514,7	31,7
Surówka żel.	3,4	0,7	11,8	6,7	10,1	39,6	0,9
Stal.	4,3	1,4	14,5	8,7	9,4	50,7	1,4
	w tysiącach					ton	
Kwas siark.	31,8	325	2.379	1,430	1.985	7.223	700
Superfosfat	97	345	739	533	2.215	3.369	935

Jeżeli pod względem produkcji surówki żelaza Rosja sowiecka przewyższała niemal 5-krotnie Polskę, a w produkcji stali 3-krotnie, to przyjąwszy pod uwagę olbrzymie obszary Rosji, jej jakkolwiek rzadką, lecz 5-krotnie liczniejszą ludność, wymagającą dla różnych swych potrzeb odpowiedniej ilości żelaza, długą sieć kolejową, trzykrotnie przewyższającą sieć kolejową Polski (sieć kolejowa Rosji sowieckiej 59,3 tys. kilometrów, Polski — 19,6 tys. kilometrów), to musimy przyznać, że Rosja w 1928 roku pod względem surówki i stali nie była groźną potęgą. W porównaniu

z Niemcami, Anglją lub Francją zajmowała pod względem produkcji żelaza i stali podrzędne stanowisko.

Pod względem produkcji kwasu siarczanego i superfosfatu ustępowała nietylko państwom, przodującym gospodarczo, ale nawet Polsce.

W stosunku do ludności i obszaru produkcja podstawowych surowców przemysłowych Rosji w 1928 roku była nieznaczna.

Produkcja na głowę węgla, surowego żelaza i stali była w Rosji w 1926/27 roku wielokrotnie mniejsza, niż w państwach, przodujących gospodarczo, a nawet w Polsce.

	Produkcja na głowę w kg.	Ilekrotnie większa od produkcji Z. S. S. R.
WĘGIEL:		
Stany Zjed.	5.080	23,9
Anglja	5.027	23,6
Francja	1.319	6,21
Niemcy	2.451	11,0
Belgja.	3.538	16,6
Polska	1.353	6,38
Rosja sow.	212	—
STAL:		
Stany Zjed.	396	16,5
Anglja	171	7,12
Francja	204	8,50
Niemcy	250	10,4
Belgja.	478	19,8
Polska	48	2,0
Rosja sow.	24	—
SUROWIEC ŻEL.:		
Stany Zjed.	330	16,5
Anglja	128	6,4
Francja	230	11,5
Niemcy	200	10,0
Belgja	482	24,1
Polska	23	1,0
Rosja sow.	20	—

Tablica powyższa wykazuje, że ciężki przemysł Rosji sowieckiej, będący podstawą uprzemysłowienia oraz inwestycji kolejowych i kanałowych, znajdował się w 1928 roku na szarym końcu świata cywilizowanego. Polska,

dzięki Górnemu Śląskowi, miała przeszło 6-ciokrotną przewagę w produkcji węgla, dwukrotną w produkcji stali, przy przeliczeniu produkcji na głowę ludności. Polska dla ostania się wobec Rosji, przy braku pewnych sprzymierzeńców, winna posiadać przynajmniej dwukrotną przewagę wytwórczości, w przeliczeniu na głowę mieszkańców. Sprawa forsownego wzmożenia produkcji w Rosji, bez odpowiedniego wzmożenia naszych sił produkcyjnych, przesuwa stosunek sił na naszą niekorzyść. Sprawa więc produkcji w Rosji posiada dla nas pierwszorzędne znaczenie; sprawa ta jest wogóle ważnym czynnikiem polityki światowej.

Rosja sowiecka postanowiła podnieść swą produkcję przemysłową przedewszystkiem w dziedzinie ciężkiego przemysłu, ten bowiem przemysł jest podstawą dalszego uprzemysłowienia kraju, a przedewszystkiem podstawą przemysłu wojennego. Doktryna bolszewicka opiera się na marksiźmie, uznającym, jako warunek socjalizmu, olbrzymi wzrost produkcji przemysłowej. Tymczasem Rosja przedwojenna należała do państw najmniej uprzemysłowionych, a w pierwszych latach powojennych przemysł Rosji był w ruinie. W październiku 1918 r. i w 1919 oraz 1921 roku bolszewizm rosyjski był nastawiony na podział bogactw przy nieliczeniu się z interesami produkcji. Interesy produkcji zostały uwzględniane w okresie t. zw. Nepu (Nowej polityki ekonomicznej). Rosja sowiecka pragnęła wówczas uprzemysłowić się przy pomocy zagranicznego kapitału, który usiłowała ściągnąć przez udzielanie koncesji. Okres ten omówiliśmy w poprzednim rozdziale naszej pracy. Uczyniono wówczas pewne koncesje prywatnemu kapitałowi. Kapitalizm państwowy w Rosji zaczął doświadczać pewnego współzawodnictwa ze strony kapitalizmu prywatnego. Czynnikiem nagromadzenia kapitału prywatnego był przedewszystkiem handel; w ciągu dwóch lat niespełna od ustanowienia Nepu przeszło 90% handlu detalicznego znalazło się w rękach prywatnych. Kapitał prywatny czynił zdobycze w handlu hurtowym: w 1923 r.

wynosił w tej dziedzinie 10%, w 1924 r. doszedł już do 30%. Podstawą prywatnego kapitału byli zamożniejsi włościanie, wyodrębniający się z masy chłopskiej i korzystający z pracy najemnej.

W walce konkurencyjnej kapitalizmu prywatnego z kapitalizmem państwowym rząd sowiecki rzucił na szalę prześladowanie „nepmanów“, wysyłanie ich na Syberję, rujnowanie nadmiernymi podatkami. Nie zwrócono się wówczas jednak przeciwko „nepmanom“ wiejskim, t. zw. „kułakom“, gdyż byli oni głównymi dostarczycielami środków żywności i bez wytworzenia kapitalizmu rolnego lub kolektywów rolnych niweczenie kułaków wywołałoby katastrofę aprowizacyjną. W 1927 roku rozpoczęto prace nad przeprowadzeniem nowej ofensywy komunistycznej, mającej na celu wzmożenie produkcji przemysłowej i rozszerzenie kapitalizmu państwowego w dziedzinie rolnictwa. W grudniu 1928 roku plan był już opracowany i został ogłoszony. Wzmożenie produkcji miało rozwijać się procentowo, jak następuje:

1928/29 — 21,9
1929/30 — 20,2
1930/31 — 21,8
1931/32 — 22,6
1932/33 — 22,6

Postanowiono przedewszystkiem zwiększyć produkcję ciężkiego przemysłu, jako podstawy dalszego uprzemysłowienia i jako posiadającego olbrzymie znaczenie dla przemysłu wojennego. Według planu, produkcja najważniejszych gałęzi przemysłu miała uledz następującemu zwiększeniu:

Produkty	1927/28	1930/31
	w miljonach ton	
Węgiel	35,4	83,6
Nafta	11,7	25,6
Żelazo	3,3	8,9

Zwrócono też uwagę na przemysł chemiczny i produkcję sody od 1927/28 r. do 1928/29 r. zwiększono z 205 do 249 tysięcy ton, superfosfatu zaś w tym okresie z 150 do 261 tysięcy ton.

Przemysł lekki, t. j. służący do bezpośredniej konsumcji, miał ulec w porównaniu z przemysłem ciężkim nieznacznemu zwiększeniu, np. produkcja tkanin bawełnianych miała wzróść o 9%. Czy i jak ten plan będzie zrealizowany, pozostaje kwestją sporną. Mamy dane co do wzrostu produkcji węgla kamiennego; w 1929 r. wynosiła ona 42,7 milj. ton, w 1930 r. — 47,0 milj. ton; trudno więc przypuszczać, żeby w 1930/31 r. doszła do 83,6 milj. ton.

Statystyka sowiecka odznacza się nierzetelnością, tendencyjnem fałszowaniem danych, lecz nie ulega wątpliwości, że proklamowanie „piatiletki" szło w parze z olbrzymiem natężeniem wysiłku państwa sowieckiego na uprzemysłowienie. Prowadzono wściekłą propagandę wśród klasy robotniczej, że „piatiletka" prowadzi do dobrobytu, do realizacji ustroju socjalistycznego. Prasa, wiece, radjo — wszystko to stale głosi na całym obszarze Rosji, że świat kapitalistyczny przygotowuje napad na Rosję sowiecką dla ujarzmienia jej chłopów i robotników. Lecz oto „piatiletka", t. j. wzmożony wyścig pracy rządu i robotników, da Rosji potrzebne siły do zwycięstwa.

W postanowieniach XV-go Zjazdu partji o pięcioletnim planie, powiedzianem jest: „Biorąc pod uwagę możliwość wojennego napadu ze strony państw kapitalistycznych na państwo proletarjackie, niezbędnem jest przy opracowaniu pięcioletniego planu zwrócić maksimum uwagi na jak najszybszy rozwój tych gałęzi gospodarki narodowej wogóle, a przemysłu w szczególności, które muszą odegrać główną rolę w sprawie obrony państwa i gospodarczej jego statyce w czasie wojny".

W broszurze K. Miechonoszyna „Oborona w piatiletkie" czytamy: „Nie znamy ściśle terminu wojny. Wróżyć o nim — zajęcie bezużyteczne i beznadziejne, lecz my

wiemy, że ta wojna jest niezbędną, wiemy, że ona wyrasta olbrzymio ze współczesnych antagonizmów kapitalistycznego świata, a przedewszystkiem z faktu zasadniczego antagonizmu, który pochodzi ze współistnienia dwóch, zasadniczo różnych systemów społecznych: socjalistycznego w S. S. S. R. i kapitalistycznego, istniejącego w innych krajach. Wojna może wybuchnąć wbrew naszej woli w każdej chwili. Wojna może stać się faktem wbrew zamierzeniom dzisiejszych burżuazyjnych rządów. Międzynarodowe położenie jest tak naprężone, tak wiele zrobiono dla przygotowania się do wojny, że armaty mogą przemówić same".

Myśl o wojnie, pragnienie dojścia do potęgi materjalnej i militarnej, którąby mogła zdezorganizować gospodarkę świata kapitalistycznego i ujarzmić go, oraz narzucić mu swe formy gospodarcze, jest celem Sowietów, będących, jak słusznie konstatują niektórzy pisarze, swojego rodzaju państwem teokratycznem, którego wyznaniem jest marksizm i leninizm, którego kościołem wojującym jest 3-cia Międzynarodówka i którego mieczem ma być materjalna i militarna potęga Sowietów.

Potrzeby wojny są brane na pierwszy plan przez Rosję Sowiecką w jej planach rozbudowy przemysłowej. Rozbudowa ta zmienia stosunek sił na naszą niekorzyść w szczególności i na niekorzyść Europy wogóle. My jednak jesteśmy zagrożeni w pierwszej linji i w stopniu daleko większym, niż inni. Cała wewnętrzna propaganda sowiecka zwraca się w pierwszym rzędzie przeciwko nam. Zmusza to nas do bacznego śledzenia rozwoju przemysłowego i militarnego Sowietów, oraz do wysiłków dla spotęgowania naszego rozwoju.

Znajomość słabych stron produkcji sowieckiej i błędów przy wykonywaniu planu gospodarczego posiada też znaczenie polityczne, przeciwdziała bowiem zbytniej sugestji co do potęgi Rosji z jednej strony i może zniechęcać do naśladownictwa jej metod, które, dzięki współczesnym nie-

domaganiom gospodarczym świata, znajdują niemal wszędzie zwolenników. Produkcja ilościowa Rosji Sowieckiej rozwija się, przy złym stanie jakościowym, w porównaniu z produkcją zachodnio-europejską oraz Polski.

Wielkie fabryki tkackie dają braków do 32%. W przemyśle obuwianym braki wahają się od 20 do 43%.Obuwie, które dawniej mogło służyć przeszło rok, obecnie musi być wyrzucane po trzech miesiącach.

Materjał opałowy posiada nieznaczną ilość kalorji. Metale są źle przetapiane: szyny, które dawniej mogły służyć lat 10, nie mogą być w użyciu ponad lat 5.

Zwolennicy piatiletki podnoszą, że jest ona gospodarką planową, w przeciwstawieniu do bezplanowej gospodarki kapitalistycznej. Tymczasem planowość „piatiletki“ jest fikcją. Rzucono hasło: „Piatiletka w czteroleciu“, zachęcano różne fabryki, różne nawet gałęzie przemysłu do przewyższania preliminowanych norm.

Planowanie gospodarcze w szczegółach jest rzeczą wprost niemożliwą. Konjunktura gospodarcza w takiem państwie rolniczem, jak Rosja, jest w znacznej mierze uzależniona od urodzaju. Przed wojną skonstatowano w Rosji, że przy wielkim urodzaju zwiększało się zapotrzebowanie na tkaniny sukienne, przy średnim — tkaniny sukienne ustępowały na korzyść tkanin bawełnianych; przy klęsce nieurodzaju następowała stagnacja w przemyśle bawełnianym i t. p. Plan, przy którego realizacji wprowadzono, jako pierwiastek, system wyścigu, wywołuje zaburzenia w procesie produkcji.

W realizowaniu planu pięcioletniego popełniono szereg błędów. Już skonstatowaliśmy, że dla ilości poświęca się jakość wyrobów. Rząd sowiecki nie chciał za niepowodzenie ponosić odpowiedzialności. Trzeba było więc znaleźć kozła ofiarnego i podniecić opinję przeciwko wrogom ustroju sowieckiego, którzy w porozumieniu z rządami obcymi (francuskim sztabem generalnym) koszlawili rozwój gospodarczy Rosji. Był to proces tak zw. partji

przemysłowej; pociągnięci byli do odpowiedzialności wybitni fachowcy Rosji, zajmujący wybitne stanowiska w kierownictwie jej życia gospodarczego, jak prof. Kalininkow, zastępca przewodniczącego w oddziale produkcji Gosplanu, Łaryszczew, przewodniczący oddziału celnego Gosplanu, prof. Czarnowski, przewodniczący Rady Technicznej i t. d.

W akcie oskarżenia, opartym na materjałach, zebranych przez G. P. U., znajdujemy dużo faktów, wykazujących wadliwość „planowej gospodarki" Sowietów:

Tempo budowy stacji elektrycznych nie odpowiada wzrastającej potrzebie przemysłu, co wywołuje wszędzie kryzys zaopatrzenia w energję elektryczną. Zjawiska te zostały skonstatowane w Zagłębiu Donieckiem, Uralu, Kuźnieckiem, Zachodniej Syberji, w Moskwie i Leningradzie. Dotychczas wydobycie węgla w tych zagłębiach nie zostało zmechanizowane. W Moskwie nowym abonentom odmawiano przyłączenia do stacji elektrycznej oraz dopuszczono znaczne niecelowe wydatki na budowę nowych stacji. Szczególnie źle jest w Leningradzie. Leningrad znajduje się od szeregu lat w stanie permanentnego kryzysu zaopatrywania w siłę elektryczną. Sprowadzone maszyny z zagranicy zawiodły. Wielka stacja elektryczna „Ekster" w zagłębiu Donieckiem i Kaszyrów, w pobliżu Moskwy, składają się z nieodpowiednich cudzoziemskich maszyn.

Koszta stacji elektrycznych są za wysokie i wyższe o 40% od planowanych.

Tu zaznaczamy, że elektryfikacja jest ulubioną ideą kierowników Rosji Sowieckiej. W 1921 r. Lenin pisał, że pierwiastkiem realizacji socjalizmu jest nietylko rząd sowiecki, ale i elektryfikacja, która musi stać się głównem zadaniem doby obecnej w państwie sowieckiem. Komitet, który został powołany dla sprawy elektryfikacji Rosji, przeobraził się później w Komitet t. zw. „Piatiletki".

Słabe powodzenie w elektryfikacji, pomimo budowy olbrzymiej stacji Dnieprostroju, słabo jeszcze związanej

z przemysłem rosyjskim, dowodzi, że pomimo olbrzymiej energji, trudności gospodarczego rozwoju Rosji Sowieckiej w wielu wypadkach nie dały się przezwyciężyć.

W zagłębiu Donieckiem brak odpowiednich robót przygotowawczych, brak siły elektrycznej i domów robotniczych czynią nieprawdopodobnem wypełnienie programu pięcioletniego. Nie rozwija się w przewidywanem tempie rozbudowa zagłębia Kuźnieckiego, które ma zaopatrywać w węgiel huty Południowego Uralu (Magnitogorsk). Trzeba wiedzieć, że Ural, posiadając cenną rudę żelazną, rozwinął słabo hutnictwo z powodu braku węgla i temu brakowi miano zaradzić przez rozbudowę i połączenie kolejowe zagłębia Kuźnieckiego z Południowym Uralem. Gdy jednak budowa hut w Magnitogorsku szybko postępuje, to budowa kolei, mającej połączyć Magnitogorsk z Kuźnieckiem, jest jeszcze nierozpoczęta.

Pięcioletni plan przewidywał, że Moskwa z Zagłębiem Donieckiem zostanie połączona przez kolej o nadzwyczajnej sile przewozowej („supermagistralę"). Tymczasem w grudniu 1930 r., podczas procesu partji przemysłowej, projekt owej kolei jeszcze nie został opracowany.

Gospodarce naftowej czyni G. P. U. szereg zarzutów, jak: brak przygotowań do nowych wierceń, nieodpowiednio mały przerób nafty, a brak odpowiedniego przerobu wywołuje zaoptrywanie traktorów w naftę nieodpowiedniego gatunku, oraz ujemnie odbija się na marynarce.

Zbyt znaczne przekroczenie planu produkcji przy nadmiernem jej zwiększeniu w pewnej gałęzi wywołuje jej niedopasowanie się do innej gałęzi wytwórczości. Produkcję Kuźnickiego zagłębia odrazu podniesiono od 150 — 200%, nie zbudowawszy kolei dla wywozu.

Akt oskarżenia mówi o nadmiernem zwiększeniu produkcji wyrobów bawełnianych z 18½ miljonów pudów w 1929 r. do 60 miljonów pudów w 1931 r. Dane te jednakże są niewiarogodne wobec tego, że wszyscy, zwie-

dzający Rosję, stwierdzają, iż ludność chodzi w łachmanach.

Tempo rozwoju hutnictwa żelaznego i przemysłu metalowego nie nadąża rozmiarom ogólnej rozbudowy; w 1930 roku nastąpił kryzys w zaopatrzeniu zakładów mechanicznych; deficyt blachy dachowej w 1929/30 r. wyniósł 37%. Szczególnie źle stoi produkcja materjału kolejowego. Zbyt mało buduje się wagonów, lokomotyw, statków parowych, wobec czego transport nie dopisuje.

Pomimo wszelkich tych braków nie należy lekceważyć przyrostu sił Rosji sowieckiej tak w międzynarodowej walce gospodarczej, jak i w celach walki orężnej.

Występując z planem 5-letnim władza sowiecka zamierzała zwiększyć bardzo powolnie konsumcję ludności i kosztem nieznacznej konsumcji dojść do olbrzymiej kapitalizacji. Rozwój ciężkiego przemysłu, elektryfikacji i transportu pochłaniałby ową kapitalizację. Koszty produkcji w Rosji sowieckiej są wyższe od europejskich od 30 do 50%, co jest wynikiem złej organizacji i niedostatecznej kwalifikacji robotniczego i technicznego personelu. Cena zaś przemysłowych produktów na rynku sowieckim jest podwójnie i potrójnie wyższą od cen europejskich. Dochód, otrzymywany z tych cen wysokich, jest jednem ze źródeł dokonywanego uprzemysłowienia. W okresie 5-lecia rząd sowiecki przez wysiłki zmniejszenia kosztów własnych usiłował podnieść tylko dochód państwowy dla osiągnięcia środków na uprzemysłowienie. Wszyscy publicyści, zwiedzający Rosję, częstokroć entuzjaści współczesnego procesu uprzemysłowienia tego kraju, twierdzą niemal jednozgodnie, że ludność doświadcza głodu i braku najniezbędniejszych rzeczy. Do tego też przyczynia się likwidacja legalnego prywatnego handlu, co nastąpiło w 1929 i 1930 roku. Istnieje nielegalny handel prywatny i t. zw. „mieszeczniczestwo" (handel domokrążny towarami spożywczymi, roznoszonymi w workach). Państwowy i kooperatywny handel nie jest w stanie zaopatrywać lud-

ności. Przedewszystkiem istnieje brak produktów spożywczych i dlatego władza sowiecka wprowadziła system kartek dla zaopatrywania pracującej ludności w produkty przemysłowe i spożywcze. Chcąc dać pierwszeństwo robotnikom, zorganizowano rozdział produktów przemysłowych i spożywczych przy fabrykach dla robotników, przypisanych do danej fabryki. Robotnicy otrzymują regularnie chleb od półtora do dwóch funtów, mięso zaś, ryby, tłuszcze i jarzyny mogą otrzymywać w nieznacznej ilości i bardzo nieregularnie. Znaczną część niezbędnych dla swego wyżywienia produktów robotnicy kupują na „wolnym rynku" u pół-legalnych handlarzy-roznosicieli. Odzież, obuwie, bieliznę robotnicy mogą otrzymywać na mocy specjalnych zleceń, otrzymywanych z wielką trudnością.

Położenie innych grup ludności jest jeszcze bardziej krytycznem od położenia robotników. W 1930 roku ludność Moskwy doświadczała nietylko zwykłego niedojadania, lecz i chłodu z powodu braku węgla.

Stosunki mieszkaniowe pozostają fatalne. Według oficjalnych danych za dwa pierwsze lata „piatiletki", użyto na potrzeby budowlane 524,000.000 rubli, zamiast preliminowanych 1.133 miljonów rubli. Rozmiary mieszkań na człowieka rok rocznie się zmniejszają. W 1924/25 roku wypadało przeciętnie na mieszkańca 6,1 m^2, w 1927 r. — 5,5 m^2, w 1931 r. — 4,8 m^2. Szczególnie fatalne stosunki pod względem mieszkaniowym panują w Zagłębiu Donieckiem i Kuźnieckiem, oraz w nowych okręgach przemysłowych. Na zjeździe robotników przemysłu górniczego skonstatowano, że w Zagłębiu Donieckiem na robotnika wypada 2,3 m^2, w Kuźnieckiem — 0,3 m^2. Większość robotników mieszka w ziemiankach i namiotach („Zaindustryalizacju", 29 maja 1931 r.). Równie liche mieszkania spotykamy w Zagłębiu węglowem podmoskiewskiem. „Brak mieszkań, baraki utrzymywane są antysanitarnie, zupełnie nieodpowiednio do mieszkania; nie mają wanien, łaźni, pral-

ni" („Prawda", 28 czerwca 1931 r., cytowane przez Jugowa, „Piatiletka", str. 60).

Ciężkie warunki mieszkaniowe i aprowizacyjne zmuszają robotników do porzucania pracy w jednem przedsiębiorstwie i przechodzenia do drugiego, przejeżdżania wielu kilometrów w poszukiwaniu możliwszych warunków. W prasie sowieckiej było narzekanie na zbytnią płynność siły roboczej w przemyśle i górnictwie.

W Zagłębiu Donieckiem w ciągu pierwszych pięciu miesięcy 1931 roku zmieniło się 70% robotników. Na Uralu w tym samym okresie — 91,7% stanowili nowo przybyli robotnicy. W podmoskiewskiem Zagłębiu węglowem w 1930 roku przybyło 31.000 robotników, ubyło 28.000. Na nowych fabrykach maszyn rolniczych „Traktornom" i na Kierczeńskiem, w fabryce wyrobów metalowych, co miesiąc zmieniało się powyżej 40% robotników.

Dawała się też zauważyć ucieczka robotników z jednej gałęzi produkcji do innej, w której płace, chociażby tymczasowo, były większe. Np. dała się odczuć w 1929/30 roku masowa ucieczka z fabryk włókienniczych do przemysłu metalowego, oraz do robót sezonowych. Tkacze, przędzalnicy, farbiarze rejestrowali się na giełdzie pracy jako niewykwalifikowani, ponieważ w przemyśle metalowym płaca niewykwalifikowanego robotnika była wówczas wyższa, niż płaca wykwalifikowanego włókiennika w jego zawodzie.

Bezwątpienia dla gospodarki sowieckiej płynność siły roboczej stanowi duże niebezpieczeństwo i część robotników stale pozostaje bez pracy (między okresem zwolnienia z jednej fabryki, a ustaleniem się w innej). Opuszczenie pracy przez znaczną ilość robotników wywołuje częstokroć wstrzymanie produkcji w pewnych działach fabryki, co wywiera wpływ hamujący na wytwórczość całości. Wskutek wielkiej płynności sił roboczych fabryki tracą element,

wdrożony już do pracy w danym dziale i wciąż mają do czynienia z pierwiastkiem świeżym, niedoświadczonym. Wobec tego rozwinięto agitację o nieporzucanie fabryk, zachęcano do tworzenia oddziałów „szturmowców“, mających dać przykład komunistycznego stosunku do pracy; wkońcu, dla zwalczania płynności siły roboczej, rozwinięto agitację za „przymocowywaniem“ (zakrieplenje) w miejscu pracy. „Przymocowani“ zobowiązywali się do pozostawania przy danej pracy przez czas określony, często na cały okres „piatiletki“.

To przymocowywanie się dobrowolne w wielu wypadkach pozornie było dobrowolne i torowało drogę do przymocowania robotników do fabryk drogą dekretów. Dekrety z 7 września i 17 października 1930 roku „przymocowują“ robotników do przedsiębiorstw, w których zastał ich dekret i przejście od jednego przedsiębiorstwa do drugiego karze się grzywną i nawet pozbawieniem prawa do pracy na termin 6-miesięczny. Robotnicy są obowiązani w czasie roboczym wypełniać wszelką pracę, nawet nie według ich specjalności (dekret z 4 czerwca 1931 roku). Wprowadzono książeczki robotnicze, zniesione już oddawna w Europie, gdyż były uważane za krzywdę dla robotników. W książeczce wpisują się wszystkie wykroczenia robotników za naruszenie porządku fabrycznego i wadliwą pracę. 23 stycznia 1931 roku wprowadzono surowy system grzywien. Wbrew Kodeksowi pracy wprowadzono pracę nocną kobiet i wyrostków oraz pracę kobiet w kopalniach.

Bardzo często miejscowe sowiety wydają rozporządzenie, nakazujące przymusową pracę, np. prezydjum miejskiego sowietu w Wierchnieudinsku rozporządzeniem z marca 1931 r. (numer i datę zapomniano wstawić) wprowadza roboty przymusowe na terenie miasta Wierchnieudinska i jego przedmieść celem dowozu lodu „na potrzeby przewozu kolejowego“. Roboty obowiązują całą ludność, któ-

ra posiada środki przewozowe; rozporządzenie zawiera szereg wyłączeń dla koni, nie przewiduje jednak ulg analogicznych dla ludzi. W pierwszej kolejce mają być pociągnięci na robotę ci, którzy płacą podatek dochodowy „według rozkazu Nr. 3“ i podatek rolniczy indywidualny, „liszeńce“ oraz posiadacze kilku koni (mnogołoszadniki). Roboty trwać mają cztery dni robocze, a opłaca je kolej, która kieruje robotami.

Do robót przymusowych szczególnie często używani są t. zw. „kułaki“ i inni „liszeńce“ (liszeńce są to dawni urzędnicy carscy, ich dzieci, duchowni oraz ich potomstwo). Wywłaszczeni kułacy są posyłani na północ Rosji do wyrębu lasów.

Praca w Rosji sowieckiej przyjęła w znacznej mierze charakter przymusowy. Nowa forma niewolnictwa państwowego upowszechnia się więc w Sowietach. Drogą niewolnictwa Rosja sowiecka zwiększa też swą produkcję. Produkcja ta wymaga coraz znaczniejszej ilości fachowego personelu. Personel ten usilnie jest wytwarzany.

Znaczną przeszkodą do wytworzenia inteligentnych robotników jest niski stan rosyjskiego szkolnictwa. Sieć szkół jest słabo rozwinięta i niemal wszędzie odbywają się zajęcia na dwie zmiany. Budynki szkolne są stare i chłodne, nauczyciele licho płatni, gorzej od robotników niefachowych. Rzecz więc zrozumiała, że z trudnością rekrutuje się personel nauczycielski. Szkoły nie posiadają dostatecznej ilości podręczników, tak, że jeden egzemplarz wypada na kilkoro dzieci. Analfabetyzm, którego likwidacja miała być dokonaną w dziesięciolecie sowieckiego panowania, jak proklamowano według planów piatiletki, ma być zmniejszony o 80%. Lecz plan ten nie zostanie wykonany. Od 1926 do 1930 roku procent umiejących czytać wśród ludności Z. S. S. R. powyżej 10 lat wieku zwiększył się tylko do 51,6%. Liczba bibljotek i kursów wieczorowych zmniejszyła się (A. Jugow, Piatiletka).

Rosja sowiecka posiada nieduży procent wykwalifikowanych robotników. Gdy w Niemczech procent wykwalifikowanych robotników przekracza 62%, w Rosji sowieckiej równa się 43%. Nowo zaś budowane fabryki, posiadające skomplikowane maszyny i aparaty, wymagają robotników wysoko ukwalifikowanych.

Fabryki, posiadające mechaniczne warsztaty dla masowej produkcji, mogą posługiwać się i mniej technicznie wykwalifikowanymi robotnikami, lecz wymagają wyższego kulturalnego poziomu, którego Rosji brak i który słabo się podnosi przy panowaniu sowieckiem. Kursów technicznych dla robotników powołuje się tam dużo do życia, lecz rezultaty tych kursów nie mogą być znaczne przy ogólnym poziomie wykształceniowym państwa.

Liczba inżynierów w Rosji sowieckiej jest zbyt mała w stosunku do ilości robotników. Gdy w Niemczech wynosi ona 5%, w Rosji dochodzi (we wrześniu 1929 r.) do 1,5% i procent ten ulega zmniejszeniu w miarę zwiększania się ilości robotników w okresie forsownej produkcji obecnego pięciolecia. W 1931 roku, według oficjalnej statystyki sowieckiej, inżynierów w przemyśle pracowało 23% normalnego zapotrzebowania, techników — 45%. Usiłowano przyspieszyć kształcenie inżynierów przez reorganizację wyższych zakładów technicznych, zmniejszono czas studjów do 2-ch lat. W rezultacie otrzymano inżynierów niedostatecznie wykwalifikowanych i w maju 1931 r. zaprowadzono znów 3-letni kurs. Planowano sprowadzić fachowców zagranicznych w większej ilości z Niemiec i ze Stanów Zjednoczonych. Niemcy posiadają nadmiar fachowców pierwszej klasy, więc dostarczyli pewną ilość wybitnych fachowców Rosji sowieckiej; proces jednak szachtyński oraz proces Partji Przemysłowej o rzekomy sabotaż odstręcza niemieckich specjalistów od pracy w Rosji. Amerykańscy inżynierowie, jako przedstawiciele firm, dostarczających instalacji, przed wyjazdem do Rosji są zabezpieczani na wysoką sumę w amerykańskich towarzystwach

ubezpieczenia na życie, a koszt ubezpieczenia ponoszą Sowiety. Ci obcy technicy umożliwili rozbudowę przemysłu rosyjskiego.

Materjał ludzki wszelkiej kategorji, wytwarzany przez Sowiety, jest lichy i to będzie czynnikiem, przeciwdziałającym znaczniejszemu postępowi gospodarczemu Rosji; to też zmniejsza prawdopodobieństwo zwycięstwa Rosji Sowieckiej, czyli klęski naszej cywilizacji. W każdym razie inżynierowie i technicy niemieccy i amerykańscy, przedstawiciele wybitni tej cywilizacji, pracując w Rosji, pracują dla podniesienia roli naszej cywilizacji.

Bardzo ważnym czynnikiem gospodarczym i politycznym współczesnej Rosji sowieckiej, czynnikiem o znaczeniu międzynarodowem, jest kolektywizacja rosyjskiego rolnictwa, tak zwane „kołchozy“ i „sowchozy“.

Lenin, którego pisma są jakby nowym testamentem dla Sowietów, uważał, że w najbliższym okresie historycznym gospodarka rolna będzie prowadzona przez prywatne gospodarstwa drobnych rolników, że więc nie można stawić na wiejskich biedaków, lecz trzeba się oprzeć na średnich gospodarzach, a nawet tolerować t. zw. kułaków, t. j. gospodarzy, wybijających się na wyższy stopień. W 1925 r. zezwolono na najem w gospodarstwach wiejskich, a właściwie dekretem usankcjonowano to, co wytworzyło życie. Dla aprowizacji miast zamożniejsi chłopi dostarczali największą ilość zboża i produktów rolnych wogóle. Przystępując do pięcioletniego planu uprzemysłowienia Rosji, władze sowieckie miały nadzieję finansowania swego planu przez wyciągnięcie odpowiednich środków z ludności Rosji. Ceny na produkty przemysłowe ustanowiono o 40—50% wyższe od przeciętnych cen na rynkach europejskich, natomiast ceny produktów rolnych od 20—25% niższe od cen europejskich.

Ceny produktów rolniczych w składach państwowych i na t. zw. wolnym rynku bardzo od siebie odbiegają.

CENY W KOPIEJKACH ZA 1 PUD = 16,36 kg.

	Rok 1925/26		Rok 1926/27		Rok 1927/28		Rok 1928/29	
	Ofic.	Wolna	Ofic.	Wolna	Ofic.	Wolna	Ofic.	Wolna
Żyto	93	118	72	110	77	115	87	?
Pszenica	129	147	104	128	109	137	117	?

(Paul Haensel — Die Wirtschafts-Politik Sowiet-Russlands).

Dla zwiększenia swych środków finansowych rząd sowiecki obniżył oficjalne ceny, lecz wywołał przez to ukrywanie zboża i zmniejszanie zasobów, wobec czego postanowił rozwinąć własną gospodarkę, t. zw. „sowchozy“ i wytwarzać kolektywną gospodarkę rolną. Przedtem jeszcze rozpoczęto wzmożenie walki z handlem prywatnym. Podniesiono taryfę przewozową dla prywatnych ładunków od 50 do 100%, na dworcach kolejowych prywatnych ładunków zbożowych nie dopuszczano do przechowywania pod dachem. W rezultacie, gdy przed temi zarządzeniami od 20—22% ładunków zbożowych na kolejach stanowiły ładunki prywatne, zarządzenia te zmniejszyły je do 1,6%. Za przemiał zboża dla osób prywatnych ustanowiono 13,5% podatku obrotowego. W tym samym czasie rozpoczęło się prześladowanie bogatszych chłopów, posiadających zapasy zbożowe i konfiskata tych zapasów. Proklamowana została polityka przeciwko t. zw. „kułakom“, t. j. bogatszym chłopom. Stanowili oni, według statystyki sowieckiej, od 3—4% ogółu gospodarzy wiejskich. Nie ulega wątpliwości, że należą do elity włościańskiej tak pod względem umysłowym, jak i fizycznym. Otóż walka z kułakami, konfiskata ich mienia, zsyłanie ich do robót wiejskich do północnej Rosji, niedopuszczanie dzieci kułaków do wyższych zakładów naukowych — wszystko to jest selekcją in minus, obniżającą podstawy cywilizacyjnego rozwoju Rosji. Przy tworzeniu kołchozów wywłaszczano kułaków. Michał Farbman, autor pracy o piatiletce w czasopiśmie „The Ekonomist“ w 1930 r., sympatyk Sowie-

tów, pisze: „Nie można ściśle określić, ilu kułaków zostało wywłaszczonych. Lecz można zdać sobie z tego sprawę sposobem pośrednim; a mianowicie w raporcie, złożonym ostatniemu kongresowi komunistycznemu, Stalin oświadczył, że posiadłości, skonfiskowane kułakom i wcielone do kołchozów, przedstawiają wartość 400 miljonów rubli; przy tej samej okazji komisarz rolnictwa, Jakowlew, podał do wiadomości, że te dobra skonfiskowane stanowiły 15% kapitału kołchozów".

Rozdrapanie gruntów wielkich właścicieli oraz gruntów skarbowych oddało chłopom od 20—25% gruntów ornych, im przynależnych, lecz około 40% tych gruntów znajdowało się uprzednio w dzierżawie. Wieść o podziale gruntów wywołała powrót na wieś stróżów, dorożkarzy i t. p., którzy, wobec mało opłacalnej pracy w rolnictwie, przeszli przed wojną do miasta. Żądali oni nadziału. Rodziny włościańskie zaczęły się dzielić, a większe, niepodzielne gospodarstwa były narażone na znaczniejsze rekwizycje. W rezultacie w Rosji zapanowała drobna, małoprodukcyjna włościańska gospodarka, przyczem znaczny procent włościan nie posiadał żywego inwentarza.

Chłop biedny, nie posiadający żywego inwentarza, lichy gospodarz, najłatwiej mógł być zwerbowany do kolektywnych gospodarstw, którym rząd ofiarowywał znaczne kredyty, ziarna selekcyjne i narzędzia rolnicze. Średni gospodarz odnosił się niechętnie do kolektywów. Rząd pozbawił kredytu prywatnego gospodarza oraz możności zakupu narzędzi rolniczych i otrzymania produktów przemysłowych. Były to środki nacisku, zmuszające średnich gospodarzy do wstępowania do kołchozów. W marcu 1930 r. procent gospodarstw, które przystąpiły do kołchozów, dochodził do 80%, lecz przymusowe środki kolektywizacji wywołały wśród chłopów sabotaż pracy i sprzedaż żywego inwentarza.

Od 1928 r. do 1929 r. żywy inwentarz w Rosji uległ następującemu zmniejszeniu:

	1928 r.	1929 r.
Bydło rogate	70.667.500	67.230.600
Same krowy	30.754.500	30.338.000
Owce	133.592.300	132.758.800
Nierogacizna	26.120.000	20.502.000

W 1930 r. szło w dalszym ciągu zmniejszanie się liczby żywego inwentarza. Wobec tego, że bezwzględna polityka kolektywizacji wywoływała niebezpieczne pod względem politycznym i gospodarczym konsekwencje, w marcu 1930 r. wydał Stalin odezwę, potępiającą używanie zbyt energicznych środków i złagodził kurs przymusu. Wywołało to natychmiastowy spadek liczby gospodarstw, należących do kołchozów, do 23% ogółu gospodarstw Rosji; lecz wkrótce następuje nowa ofenzywa. „Izwiestija Centralnego Komitetu Wykonawczego" z 16 grudnia 1931 r. podają ilość skolektywizowanych gospodarstw na 60%.

Kolektywizacja rolnictwa znajdowała częściowe usprawiedliwienie tam, gdzie olbrzymia większość obszaru rolnego należała do małorolnych włościan, nie posiadających dostatecznej ilości inwentarza i gdzie produkcja była przedewszystkiem zbożowa, możliwa do mechanizacji. Wprowadzano ją jednak i w okolicach, produkujących len, buraki cukrowe, bawełnę, oraz w okolicach hodowlanych, a więc tam, gdzie zasadniczym czynnikiem była praca ludzka, nie zaś maszyna. Mniej się licząc z nastrojami ludności innoplemiennej, niż rosyjskiej, przeprowadzano kolektywizację na kresach państwa wbrew ich potrzebom gospodarczym. Ta jednak bardziej bezwzględna kolektywizacja innoplemiennych kresów może w razie wojny mieć dla Rosji ciężkie konsekwencje i jest dla niej ujemnym czynnikiem w walce międzynarodowej.

Tworząc kołchozy, rząd sowiecki miał na celu, poza dążnością do ustroju socjalistycznego, uzyskanie produktów rolnych w większej ilości dla aprowizacji miast, powstających centrów przemysłowych i na eksport. Tymczasem, wobec oporu ze strony włościan, rząd musiał przyjść w pomoc kołchozom ustępstwami podatkowemi i koncesjami gospodarczemi wogóle. Podatki i opłaty zostały zmniejszone lub całkowicie zniesione. Wszystkie podatki zaległe, wszelkie opłaty, nałożone na członków kołchozów w drodze administracyjnej lub sądowej, zostały umorzone. Rząd przyznał ruchowi kołchozowskiemu kredyt dodatkowy pięciuset miljonów rubli. Na koszt państwa miały być dokonywane meljoracje rolne. Zrobiono też koncesję średnim chłopom, mianowicie podział dochodu ma być rozdzielany wśród członków proporcjonalnie do ich udziału w kapitale kołchozów.

Poza wspólną gospodarką w kołchozie, członkom kołchozów zezwolono mieć własne ogrody, pasieki, ptactwo, krowy i t. d.

Nadto rząd sowiecki zorganizował t. zw. sowchozy, t. j. gospodarkę sowiecką. Mają to być wielkie fabryki zboża. Trustowi zbożowemu przyznano 12 miljonów ha ziemi w północnym Kaukazie, w południowej Ukrainie, nad dolną i środkową Wołgą, w południowo-zachodniej części Syberji oraz republiki Uralskiej i Baszkirskiej. Grunta te, częstokroć nie nadające się do orki włościańskimi pługami, mają dawać dobre urodzaje przy głębokiej orce traktorami. Część przyznanych gruntów została wzięta pod uprawę. Tu występuje nie kolektywna własność, lecz własność państwowa. Nie ulega wątpliwości, że istnieć będzie tendencja przeobrażenia kołchozów na sowchozy, t. j. uczestników sowchozów, włościan, na robotników najemnych w państwowym kapitaliźmie rolnym. Gospodarka sowchozów, jak

widać z odgłosów prasy sowieckiej, biurokratyzuje się, jest rządzoną nieudolnie przez urzędników sowieckich.

W razie upadku władzy sowieckiej nastąpi wydzielenie się z kołchozów włościan, pod presją do nich wcielonych. Sowchozy zaś mogą być czynnikiem ważnych politycznych i gospodarczych wstrząsów Rosji, w razie jej konfliktu zewnętrznego.

Władysław Studnicki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

ZNAMIENNY LIST W SPRAWIE UKRAIŃSKIEJ.

Jeden z naszych szanownych prenumeratorów, p. Stanisław hr. Łoś, który zajmował przez kilka lat bardzo czynne stanowisko w dyplomacji właśnie w okresie, kiedy ważyły się losy Małopolski Wschodniej i wogóle wschodnich grani Polski na arenie międzynarodowej, nadesłał nam uprzejmie do dyspozycji kopję swego listu prywatnego, napisanego w grudniu 1930 r. do pewnej wybitnej osobistości ukraińskiej we Lwowie. Autor nadesłał nam tę kopję tylko dla informacji, wiedząc, że „Nasza Przyszłość" interesuje się żywo — a poniekąd nawet czynnie — sprawą ukraińską.

Redakcja jednak, widząc w tym liście bardzo ciekawą i ogółowi czytelników mniej może znaną ilustrację niedawnej historji sprawy polsko-ukraińskiej oraz roli, jaką niektórzy leaderzy ukraińscy w decydującym momencie odegrali, postanowiła, uzyskawszy upoważnienie autora, zamieścić ten list, opuszczając z niego jedynie zdania o charakterze formalno-grzecznościowym.

Dla urobienia sobie zdania o sytuacji, jaka się wytworzyła na terenie trzech województw południowo-wschodnich, sądzę, że pożytecznem będzie przypomnieć sobie dzieje ostatnich kilku lat.

Ze sprawą narodowościową ukraińską na terenie południowo-wschodnich województw zetknąłem się bardzo wcześnie, bo w roku 1921, a więc przeszło dziewięć lat temu. Była to epoka, kiedy sprawa suwerenności nad t. zw. wschodnią Galicją nie była jeszcze ostatecznie roz-

strzygnięta na terenie międzynarodowym, ja zaś wolą ówczesnego rządu powołany zostałem do prowadzenia odnośnego referatu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Po zbadaniu i gruntownem przemyśleniu sytuacji doszedłem do wniosków następujących.

1) Na osobne państewko wschodnio-galicyjskie, czy też zachodnio-ukraińskie, wciśnięte pomiędzy granice Polski, Rosji sowieckiej i Rumunji, niema w Europie miejsca. Państewko takie bowiem musiałoby się stać kością niezgody pomiędzy otaczającemi je wielkiemi mocarstwami, doprowadziłoby w bardzo krótkim czasie do wojny między niemi i zniknęłoby, pochłonięte przez stronę zwycięską.

2) Pozostawały zatem dwie alternatywy zlikwidowania t. zw. sprawy wschodnio-galicyjskiej, a to bądź drogą uzyskania uznania suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej nad Galicją Wschodnią przez Radę Najwyższą, bądź też oddania Rosji sowieckiej tej dzielnicy wzamian za inne korzyści i koncesje w innej dziedzinie (np. rozszerzenie granic Rzeczypospolitej poza Mińsk na północy).

Ta druga alternatywa została zlikwidowana przez Traktat Ryski, który, podobnie jak swego czasu Traktat Andruszowski, podzielił ziemie ukraińskiego zasiedlenia między Polskę a Rosję i położył podwaliny pod sto kilkadziesiąt lat trwający pokój między Polską a Rosją, pokój trwały, z którego tylko anarchja, w jaką Rzeczpospolita Polska popadła w 18-ym wieku, wyprowadziła Rosję, zachęcając ją do dalszych kosztem Polski zaborów.

3) Realną, politycznie mówiąc, pozostawała li tylko alternatywa pierwsza, t. j. definitywne ustalenie suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej nad Rusią Czerwoną, a to przez uznanie tej suwerenności ze strony mocarstw, uczestniczących w traktacie w Saint Germain. Droga była jasna i otwarta, a ustalenie suwerenności było palącą koniecznością w oczach każdego, komu leżeć mogło na sercu dobro ludności ziemi halickiej bez względu na narodowość, przewlekanie bowiem prowizorjum musiało prowadzić z natury

rzeczy do tarć, do walk, do niepokojów, do zaostrzenia stosunków.

4) Chcąc doprowadzić do likwidacji sprawy wschodnio-galicyjskiej na terenie międzynarodowym, miałem dwie drogi do wyboru. Droga pierwsza, to przeprowadzenie tej sprawy w bezpośrednim kontakcie z mocarstwami, ponad głową ukraińskiej społeczności w Galicji Wschodniej i z niedopuszczeniem jej do głosu. Druga droga było to przeprowadzenie ugody z tą organizacją, która podówczas mieniła się jeszcze Rządem Zachodnio-Ukraińskiej Republiki i która niedawno jeszcze prowadziła z nami walkę na terenie Wschodniej Galicji.

5) Wybrałem tę drugą drogę. Jakkolwiek wybór mój spotkał się z bardzo gwałtownymi atakami ze strony społeczeństwa polskiego w Galicji Wschodniej i z przepowiedniami niechybnego niepowodzenia, z którem ja sam zresztą bardzo poważnie się liczyłem, sądziłem jednak, że obowiązkiem moim było podjąć tę ryzykowną próbę i do dziś dnia tego nie żałuję. Wierzę bowiem bardzo głęboko, że na dłuższą metę zwycięża zawsze polityka, dążąca do poszanowania usprawiedliwionych uczuć i honoru przeciwnika, że zwycięży ona na dalszą metę nawet w tym wypadku, gdyby w początkach swych napotkała na beznadziejne, zdawałoby się, niepowodzenie. Zdania mojego pod tym względem i do tej pory nie zmieniłem.

Wychodząc z tego założenia, skomunikowałem się wówczas z pewną wybitną osobistością wśród Ukraińców i spowodowałem jej jazdę do Wiednia dla wysondowania nastrojów d-ra Petruszewicza.[1] Przypuszczałem, że b. szef t. zw. Zachodnio-Ukraińskiego Rządu, oraz ludzie, obok niego stojący, którzy wywierali podówczas decydujący wpływ na poglądy wschodnio-galicyjskich Ukraińców, będą to ludzie, kierujący się ukraińską narodową i państwową racją stanu, że propozycje Rządu Polskiego rozpatrywać będą w świetle tej właśnie racji stanu, wzbogaconej nauką świeżych a smutnych doświadczeń. Na wschód od Zbrucza po-

łożone ukraińskie ziemie dostały się traktatem Ryskim pod panowanie bolszewickie. Komunizm zrobił jedną tylko koncesję, t. j. zgodził się na głoszenie swej krwawej ewangelji w języku ukraińskim, licząc, że w ten sposób złe ziarno tem bujniej na ukraińskiej ziemi wzrastać będzie. W ukraińskiej szacie podawać miała i podaje w dalszym ciągu Moskwa nieukraińską treść ukraińskiemu ludowi. Z trwaniem sowieckiego systemu liczyłem się. Przypuszczam, że liczyć się z nim, przynajmniej jako z jedną z poważniejszych możliwości, musieli i wschodnio-galicyjscy Ukraińcy. Rozumowałem zatem jak następuje.

Wobec tego, że to, co się dzieje w Rosji Sowieckiej, jest czemś nowem, niesłychanem, by nie powiedzieć potwornem, wolno było powątpiewać ukraińskiemu patrjocie, czy pokolenie, wychowane w bolszewickim regimie, jest właśnie tem pokoleniem, które naród ukraiński poprowadzić będzie mogło ku lepszej narodowei i państwowej przyszłości? Czy na zasadach cywilizacji bolszewickiej, tak odrębnej od wszystkiego, co stworzyła cywilizacja dotychczasowa, tak odrębnej przedewszystkiem od cywilizacji chrześcijańskiej — można wogóle coś dodatniego i trwałego na przyszłość zbudować? Przypuszczałem, że pytanie to zadadzą sobie ukraińscy patrjoci i że zwłaszcza ci, którzy stoją na gruncie religji chrześcijańskiej i stworzonej przez nią cywilizacji, na pytanie to odmowną znajdą odpowiedź. Przypuszczałem, że wobec tego zawaha się każdy rzetelny patrjota ukraiński przed rzuceniem resztek ziem ukraińskich do bolszewickiego kotła, że przeciwnie, uchwyci się każdej sposobności, aby stworzyć dla swego narodu możność rozwijania się na zasadach cywilizacji innej, niż bolszewicka, cywilizacji zachodniej i możność wychowania pokolenia, które kiedyś, gdy okaże się dowodnie, że na zasadach bolszewickich niczego dodatniego zbudować nie można, przystąpi do żmudnej, ale owocnej pracy nad odbudową narodowego i państwowego życia na Ukrainie. Przypuszczałem, że świeże doświadczenia niedawnych,

podówczas, walk, uświadomiły patrjotom ukraińskim straszliwą prawdę, że oni to w pierwszym rzędzie, a nie kto inny, wydali Kijów na łup bolszewicki, wydali przez to, że przez kilka miesięcy zatrzymali wojsko polskie na terenie Galicji Wschodniej, tak, że gdy w 1920 r. wojsko to dotarło do Kijowa, było już zapóźno, by pod jego osłoną mogła skrystalizować się i okrzepnąć państwowość ukraińska.

Rozpatrywana pod kątem widzenia i polskiej i ukraińskiej racji stanu ugoda polsko-ukraińska miała zatem pewne prawdopodobieństwo powodzenia i wydawała się być dyktowaną nieubłaganemi wymaganiami ukraińskiej racji stanu. Niepodległość wschodnio-galicyjskiego państewka była utopją. Co było realnem, to autonomja czterech przynajmniej województw o mieszanej ludności polsko-ukraińskiej. Ugoda taka z polskiego punktu widzenia miała podówczas, w 1921 r., swoje znaczenie. Wszak nie był jeszcze definitywnie oznaczony status wolnego miasta Gdańska, sporną była kwestja wileńska, sporną była sprawa Śląska. Ugodowe załatwienie sprawy wschodnio-galicyjskiej z tym właśnie rządem, który tak niedawno jeszcze z nami walkę o te ziemie prowadził, byłoby się odbiło potężnem echem na szerokim świecie i byłoby młodej dyplomacji naszej znakomicie ułatwiło pracę nad wymienionemi wyżej, wielkiej dla nas doniosłości, zagadnieniami. Za te korzyści warto było zapłacić poważną cenę. Załatwiając ugodowo sprawę Galicji Wschodniej z nami, zbudowaliby sobie Ukraińcy bardzo silną pozycję w Rzeczypospolitej Polskiej, pozycję współgospodarzy i przyszłe ich losy od nich samych byłyby tylko zawisłe. Więcej nawet, zdobyliby sobie z miejsca zaufanie i poparcie Rzeczypospolitej Polskiej, o której przyszłym, niedalekim wzroście i wzmożeniu się nie wątpiłem ani chwili.

Dr. Petruszewicz jednak, zamiast skorzystać z ofiarowanej mu, niebywałej wprost w dziejch sposobności, odpowiedział, że nie jest kompetentnym w tej sprawie, gdyż

suwerenność nad Galicją Wschodnią należy do wielkich mocarstw. Zamknęła się w ten sposób alternatywa załatwienia sprawy wschodnio-galicyjskiej drogą ugody ze społeczeństwem ukaińskiem; pozostała tylko alternatywa załatwienia tej sprawy bezpośrednio z mocarstwami, a oświadczenie d-ra Petruszewicza posłużyło nam za doskonały motyw do odrzucenia sugerowanego przez niektóre czynniki wysłuchania opinji wschodnio-galicyjskich Ukraińców odnośnie do rozmiaru autonomji, mającej być przyznaną t. zw. Galicji Wschodniej. W kilkanaście miesięcy później rząd gen. Sikorskiego przeprowadził definitywne uznanie suwerenności Rzeczypospolitej Polskiej nad Galicją Wschodnią ponad głową Ukraińców i bez żadnych obciążających nas warunków. Była to pierwsza konsekwencja odrzucenia przez polityczne czynniki ukraińskie życzliwych ostrzeżeń i rad.

6) O ile zdecydowany byłem, w razie dodatniego przyjęcia mojej propozycji przez ukraińskie społeczeństwo, pójść możliwie daleko w kontakcie z tem społeczeństwem odnośnie do rozmiaru mogącej być południowo-wschodnim województwom przyznanej autonomji, o tyle zdecydowany byłem nie dopuścić do głosu w tej sprawie jakichkolwiek czynników zagranicznych i przeprowadzić sprawę samorządu dla trzech południowo-wschodnich województw drogą ustawy wewnętrznej, pozostawiając mocarstwom jedynie przyjęcie do wiadomości dokonanego faktu. Tak się też i stało. We wrześniu 1922 r. Sejm uchwalił ustawę samorządową dla południowo-wschodnich województw, opartą na zasadach parytetu i przewidującą daleko idące możliwości dalszej rozbudowy. Liczyłem, że patrjoci ukraińscy zrozumieją, iż ustawa ta daje im warunki narodowego i prowincjonalnego rozwoju w granicach Rzeczypospolitej Polskiej, jeżeli oczywiście siły twórcze i rozum polityczny narodu ukraińskiego będą na wysokości zadania. Ówczesna reprezentacja narodu ukraińskiego, t. zw. Narodni Komitet we Lwowie, rozesłał śpiesznie do wszystkich stolic

cyrkularz z protestem przeciw ustawie samorządowej, cyrkularz, który umożliwił nam odrzucenie jakiejkolwiek ingerencji macarstw w sprawie samorządu ze słuszną motywacją, że nie możemy przyjmować jakiejkolwiek obcej gwarancji dla samorządu, który nam nie jest potrzebny, a którego Ukraińcy nie chcą. Była to druga konsekwencja nieskorzystania przez ukraińskie społeczeństwo ze stwarzanych możliwości.

7) W 1924 r. wreszcie dał się ówczesny rząd pana Władysława Grabskiego skłonić do podjęcia pierwszych prób, zmierzających do utworzenia w dalszej przyszłości ukraińskiego uniwersytetu. Rezultat był taki, że jeden z powołanych ukraińskich uczonych stawianiem w sposób drastyczny niemożliwych do spełnienia żądań uniemożliwił pracę komisji, po temu powołanej, a wreszcie komisję tę rozbił. Wynikiem tej akcji i kampanji ukraińskich organów prasowych jest, że dzisiaj, po sześciu latach, ukraińskiego uniwersytetu niema.

8) Wkrótce potem wolą rządu powołano mnie na inne stanowisko i wyszedłem z kontaktu ze sprawą ukraińską. Po powrocie do kraju zastałem stosunki w południowo-wschodnich województwach w stanie naprężenia, które wyładowało się wreszcie szeregiem zbrodniczych ataków ze strony nieodpowiedzialnych czynników, wobec których opinja poważnych kół ukraińskich była bezsilną, czy też może nawet gorzej, bo biernie życzliwa i które w rezultacie doprowadziły do konieczności użycia drastycznych środków dla przecięcia ropiejącego wrzodu.

Zastanawiając się nad tą smutną drogą w dół, jaką od kilku lat odbywa społeczeństwo ukraińskie na terenie Galicji Wschodniej, dochodzę do wniosku, że powodem tego był w przeważnej mierze brak prawdziwego ukraińskiego patrjotyzmu, brak jakiejkolwiek, rozumnie pojętej, ukraińskiej narodowej i państwowej racji stanu; że szczególnem zrządzeniem losu postulaty tejże racji stanu były w każ-

dym zwrotnym punkcie tych dziejów wyznawane przez Polaków, a zapoznawane przez Ukraïńców. Zbyt krótko jestem teraz w kraju, by się zorjentować, czy wstrząśnienie, przez jakie ostatnio przeszło społeczeństwo ukraińskie, jest wstrząśnieniem zbawiennem, które doprowadzi umysły do uspokojenia? Czy patrjoci ukraińscy zdają sobie sprawę z tego, że nienawiść do Polski nigdy żadnej Ukrainy nie zbuduje, że przeciwnie, marnuje tylko ona siły w walce, która jest absolutnie beznadziejna, której metody wypychają naród ukraiński poza koło cywilizowanych narodów, i która w rezultacie, wyczerpawszy siły narodu ukraińskiego, doprowadzi go do stanu zupełnej bezsiły i prostracji tak, że nawet gdyby Opatrzność w miłosierdziu swojem pozwoliła na zakończenie strasznego bolszewickiego eksperymentu nad Dnieprem, społeczeństwo ukraińskie nad Dniestrem nie będzie na wysokości zadania, aby móc konstruktywnie i cywilizacyjnie pracować na Ukrainie?

* * *

Oddając list powyższy do dyspozycji Szanownej Redakcji „Naszej Przyszłości", pragnąłbym dodać jeszcze słów parę.

Łaskawi czytelnicy „Naszej Przyszłości" znajdują w poprzedzających linjach skrót dziejów t. zw. „sprawy wschodnio-galicyjskiej" w okresie 1921 — 1923, to jest w okresie, kiedy ważyły się jeszcze pytania najpierw c z y, później zaś tylko k i e d y, w jakiej formie i pod jakimi warunkami mocarstwa uznają suwerenne prawa Rzplitej nad Rusią Czerwoną. Na pytanie, czy sprawa „Wschodniej Galicji" była w okresie tym dobrze prowadzona, można, zdaje się, sądząc z perspektywy już blisko dziesięciolecia, odpowiedzieć twierdząco. Istotnie bowiem jedynie sprawa „Wschodniej Galicji" z pośród tych wszystkich,

odnośnie do których musieliśmy fatalnem „arrangement w Spaa“ poddać się werdyktowi wielkich mocarstw, została przez Polskę w zupełności i bezwarunkowo wygrana. We wszystkich innych musiała Polska ponieść poważne, nieraz nawet niepowetowane uszczerbki, bądź na swoich prawach i interesach, bądź, co gorzej, na swem międzynarodowem imieniu (Śląsk Cieszyński i Górny, Gdańsk, Wilno). Pełność swego powodzenia w sprawie wschodniogalicyjskiej zawdzięcza Polska temu, że polityka jej — mimo nieuniknione błędy w szczegółach — była w samem założeniu słuszna, dbała bowiem nie wyłącznie o własny, egoistycznie pojęty interes, lecz o interesy i pokój w Europie środkowo-wschodniej, o żywotne interesy ludności spornej dzielnicy bez względu na język, którym ta ludność mówi, o cześć i dobre imię nawet swych wrogów. To, że sprawa suwerenności nad Rusią Czerwoną została rozstrzygnięta b e z w a r u n k o w o na korzyść Polski, bez nałożenia na nią jakichkolwiek zobowiązań, ponad głową wreszcie tych, co się mienili być przedstawicielami ukraińskiego odłamu ludności na Rusi Czerwonej, którzy do niedawna byli jako tacy uznani i nawet otoczeni sympatją — boć była to jeszcze era ewangeliczno-wilsonowska — przypisać należy w wielkiej mierze temu, że jedynie Polska prowadziła w okresie tym politykę konstruktywną, podczas gdy politycy ukraińscy, miarodajni podówczas, wykazali postronnym obserwatorom zupełną do prowadzenia tego rodzaju polityki niezdolność. Wykazali przed światem, że umieją tylko nienawidzieć i pisać memorjały i zostali odpowiednio do tego potraktowani.

Dziś, po kilku latach, rząd Rzplitej przez usta Ministra Spraw Wewnętrznych zapowiada (mam tu na myśli oświadczenie p. Pierackiego z dn. 16 stycznia r. b. na Komisji Budżetowej) szereg pociągnięć w dziedzinie polityki narodowościowej na Rusi Czerwonej, pociągnięć, które z biegiem czasu mogą doprowadzić do ułożenia się stosunków w tej dzielnicy na zgoła odmiennych, niż dotąd, pod-

stawach. Zobaczymy, jak na to zareaguje społeczeństwo ukraińskie i jego polityczni przywódcy. Miejmy nadzieję, że wyszli już z okresu, gdy potrafili jedynie działać „inaczej, niż Polacy“.

Stanisław Łoś.

DODATEK ŹRÓDŁOWY
DO ARTYKUŁU p. ANTONIEGO STARODWORSKIEGO

p. t.

„KLIN BOLSZEWICKI
W CENTRUM ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ EUROPY“.

W sprawie oświadczenia prezydenta Masaryka do Gillersona, przedstawiciela sowieckiego Czerwonego Krzyża.

Przytoczone w wyżej wymienionym artykule sensacyjne oświadczenie prezydenta Masaryka w sprawie Rusi Zakarpackiej zostało najpierw ogłoszone w czesko-komunistycznem piśmie „Rude Prawo“, a stąd zacytowane przez organ Kramarza „Narodni Listy“ w Nr. 190 z 11 lipca 1924. Według tych źródeł wyraził się p. Masaryk wobec Gillersona dosłownie, jak następuje:

„Na Ruś przykarpacką patrzę tylko jako na tymczasowy depozyt Rosji w Czechosłowacji, który zostanie zwrócony Rosji przy pierwszej możliwości. Oświadczam to Panu zupełnie oficjalnie, jako prezydent Republiki. Może Pan donieść o tem swemu rządowi“.

Oświadczenie to wobec przedstawiciela instytucji sowieckiej padło w chwili, gdy armje bolszewickie stanęły pod Warszawą w r. 1920.

Gdy następnie „Česke Slovo“ próbowało wiadomość tę „prostować“, to „Rude Prawo“ odpowiedziało zaraz, że w berlińskiem piśmie komunistycznem „Nakanunie“ pojawiło się istotnie powyższe oświadczenie Masaryka w 1920 roku i że wówczas minister Benesz wcale go nie zdementował.

W wyżej cytowanym numerze powtarzają dalej „Narodni Listy“ z „Rudego Prawa“:

„Koła urzędowe odwołują dziś wszystko, co wczoraj twierdziły, gdyż wymaga tego sytuacja *). Nie wierzymy sprostowaniom urzędowym, ponieważ w r. 1920 widzieliśmy na własne oczy oświadczenie Masaryka!“

Na to dictum czeska prasa rządowa całkowicie już zamilkła.

W lipcu 1924 r. sowiecki dyplomata w Pradze, Owsiejenko, odwiedził Ruś zakarpacką, gdzie przyjmowano go wprost entuzjastycznie. W związku z tem praskie „Lidowe Listy“ z 11 lipca przyniosły wiadomość, iż czeski komunistyczny poseł, Kreibich, w swem przemówieniu na konferencji międzynarodówki w Moskwie oświadczył się za przyłączeniem Rusi zakarpackiej do Rosji. Prasa czeska zarzuciła za to komunstom czeskim „zdradę stanu“.

W odpowiedzi czeska prasa komunistyczna powtórzyła oświadczenie Masaryka wobec Gillersona, a Owsiejenko wyraził się, że nadejdzie chwila, kiedy Ruś zakarpacka zostanie definitywnie przyłączona do Rosji, skoro najwyżsi dygnitarze państwowi Czech uznali „słuszność dążeń Rosji Sowieckiej“ w tym kierunku.

---

*) T. j. zwycięstwo Polski nad bolszewikami. (Przyp. Red.).